GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18go Stycznia 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wilnie, Ivanhoe, Gilman, St. Cloud, Duluth, St. Paul, Minneapolis, Minn. i Superior, Wis., a potem dalej w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Auburn, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy, Poughkeepsie i w okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

P. St Żukowski kolektuje w Chicago, Ill. i w Stanach Indiana, Michigan i Illinois.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "January 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Styczniu 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

REWOLUCYA W ROSYI.

Rozruchy w Syberyi, na Kaukazie i w prowincyach bałtyckich.

ZAMACHY NA CZYNOWNIKÓW.

Telegramy nadchodzące z Rosyi przynoszą wiadomości o ciągłym rozlewie krwi, terrorze, walkach po wsiach i miastach, o rzucaniu bomb, rabunkach i morderstwach. Cała Rosya podobną jest do jednego obozu wojennego, w którym się toczy walka raz w tem, drugi raz w innem miejscu. Najgroźniejsze wiadomości nadchodzą z prowincyi bałtyckich i z Kaukazu.

Z Polski niema prawie żadnych ważnych wiadomości. W Ostrowcu, w gubernii radomskiej, zdobyli dragoni szturmem fabrykę żelazną, w której się zabarykadowali rewolucyoniści. W czasie walki zginęło wiele osób. W Opatowie stoczono formalną bitwę, lecz i tę rewolucyoniści przegrali po godzinnej krwawej walce. Rewolucyonistom brak jest broni i amunicyi.

W Sewastopolu, który przez długi czas był w rękach rewolucyonistów, stoczono krwawą bitwę, którą również przegrali rewolucyoniści, tracąc 300 ludzi w zabitych, a około 1000 w rannych...

W Rewlu, w Kurlandyi, aresztowano niejakiego Schultza, którego obrano tymczasowym prezydentem rządu narodowego, i powieszono zaraz po aresztowaniu i zbadaniu sprawy. Wojsko strzela i wiesza wszystkich podejrzanych o należenie do rewolucyi.

Z Petersburga donoszą o aresztowaniu 8 oficerów artyleryi, którzy należeli do spisku mającego na celu zdobycie twierdzy Petropawłoskiej. Bliższych szczegółów brak.

Z Tyflisu na Kaukazie donoszą o ogólnym buncie. Z okien rzucają rewolucyości bomby na patrole wojskowe, a wojsko pali domy, z których padają strzały. Podobne wypadki są na porządku dziennym.

Krwawe walki.

RYGA, 12 stycznia. — Nadeszły tu wiadomości o zamachu rewolucyonistów na pociąg wojskowy, wiozący znaczne sumy z Petersburga do Libawy. Rewolucyoniści zebrali się w Hasenport, spalili dwa mosty i porozrywali szyny. Dwie kompanie piechoty towarzyszące pociągowi wyszły z wagonów i spotkały oddział dragonów, z którym wpadły na rewolucyonistów, ostrzeliwających się z naprędce zbudowanych szańców. Rewolucyonistów rozproszono; piechota dwoma salwami zabiła 65 powstańców, a raniła 100, resztę zaś rozpędzili szablami dragoni.

REWL, 12 stycznia. — Rozruchy w Estonii kończą się o tyle, że kawalerya panuje nad położeniem aż do granic Liwonii. W Liwonii obiegają monety bite przez rewolucyonistów z portretem przywódzcy rewolucyonitów. Miasto Lemsal w Liwonii, zajęte przez rewolucyonistów, oblężone jest przez wojsko pod dowództwem jen. Orłowa.

Spodziewają się tu strasznego rozlewu krwi.

Krwawa niedziela.

PETERSBURG, 12 stycznia. — Rewolucyoniści rosyjscy przygotowują się do obchodzenia rocznicy krwawej niedzieli rozpoczęciem ogólnego strajku dnia 21 stycznia. Rząd postanowił tłumić wszelkie podobne objawy ogniem i mieczem i jest obawa, że powtórzyć się mogą straszne rzezie w całym kraju.

Dla informacyi dodajemy, że krwawą niedzielą nazwano rzeź bezbronnego ludu przed pałacem zimowym cara w Petersburgu w niedzielę dnia 22 stycznia 1905 roku. Lud bezbronny chciał carowi przedłożyć swoje życzenia, a car odpowiedział na to ogniem rotowym.

Od tej chwili datuje się obecna rewolucya, której końca ani wyniku nikt nawet przewidzieć nie może.

Rosya bankrutuje.

PETERSBURG, 12 stycznia. — Kiedy ogłoszono budżet na rok 1906, okazało się, jak poważne jest położenie finansowe rządu rosyjskiego. Koszta wojny wynosiły jeden miliard i 50 przeszło milionów dolarów, a przy tem złota z kraju wywieziono w olbrzymich ilościach, gdyż przerażona ludność wycofywała i za granicę wysyłała swe pieniądze. Ażeby sprostać wydatkom, rząd będzie musiał do dochodów zwykłych państwowych przyłożyć $240,000. Kokwerow, były minister finansów starał się we Francyi zaciągnąć pożyczkę $160,000,000, ale mu się to nie udaje. Bankierzy gotowi są dać zaledwie krótko terminową pożyczkę w sumie 50 milionów dolarów, ale na 5 i pół procent i 2 procent komisowego i za gwarancyą kolei żelaznych.

Skąd rząd carski weźmie pieniędzy na pokrycie swych wydatków, trudno przewidzieć, bo kraj jest zniszczony wojną i rewolucyą i naród nie ma pieniędzy na płacenie podatków.

Zwołanie Dumy odłożone

PETERSBURG, 13 stycznia. — Wczoraj rano ogłoszono urzędowe oznajmienie dowodzące, że wobec licznych formalności, które trzeba załatwić, zwołanie Dumy narodowej nie może nastąpić przed końcem kwietnia. Jeżeliby jenakowoż ponowiły się strajki i rozruchy, to nastąpi jeszcze dalsza zwłoka.

W ciągu dnia przyjął Witte delegacyę z burmistrzem na czele, która prosiła o złagodzenie rozporządzeń oberpolicmajstra tyczących się zgromadzeń wyborczych. Witte oświadczył delegacyi, że przed dniem 22 stycznia nie jest w stanie żadnych zmian zaprowadzić. On sam nie jest zwolennikiem surowych rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych Durnowa, ale uznaje je w chwili obecnej za potrzebne, zwłaszcza, że umiarkowani odmówili rządowi czynnej pomocy. Na nich przeto spada odpowiedzialność za to, że rząd musi uciec się do surowych rozporządzeń.

Premier tłumaczył także, dlaczego dumę narodową można zwołać nie prędzej jak 28 kwietnia. Opracowują się obecnie ustawy, tyczące się uregulowania stosunków pomiędzy radą państwa a Dumą. Rada państwa składać się będzie ze 176 członków, z których połowę car mianuje, a połowę obierze naród. Obierać się będzie 34 ziemców, 18 członków szlachty, 12 reprezentantów handlu i przemysłu i po sześciu członków duchowieństwa z Polski, Kaukazu i prowincyi nadgranicznych.

Dodać tu należy, że owa osławiona Duma miała być zwołaną na 15 stycznia, ale rząd ciągle zwołanie jej odkłada. Nic więc dziwnego, że się naród burzy.

Groźne położenie.

TYFLIS, 13 stycznia. — Położenie na Kaukazie staje się groźniejszem z każdym dniem. Walki z wojskiem powtarzają się ciągle. Krew płynie obficie, setki ludzi giną od bomb, kul karabinowych itp. Petersburski dziennik "Słowo" wykazuje, że wedle raportu hr. Woroncowa Duszkowa, położenie na Kaukazie jest jeszcze gorsze, niż sobie wyobrażano, że rządowi nie pozostanie prawdopodobnie nic innego, jak na nowo zdobywać cały obszar na południe od łańcucha gór.

Miasto Irkuck w Syberyi znajduje się w rękach rewolucyonistów, którzy zastrzelili szefa policyi i śmiertelnie postrzelili wicegubernatora, a urzędników porozpędzali.

Mało wiadomości.

PETERSBURG, 13 stycznia. — O tem, co się obecnie dzieje w Rosyi, mało mamy wiadomości. Po długiej przerwie donoszą z Irkucka w Syberyi, że miasto to znajdowało się przez długi czas w posiadaniu rewolucyonistów, którzy powypędzali lub wystrzelali wszystkich urzędników carskich. Dopiero wojsko powracające z Mandżuryi miało rozpędzić rewolucyonistów i zaprowadzić porządek w mieście. Tak donoszą telegramy ze stolicy cara, ale telegramy te nie są pewne.

Z Kaukazu dochodzą ciągle groźne wiadomości o walkach staczanych między wojskiem i rewolucyonistami. Szczegółów brak.

W Warszawie aresztowano komitet wykonawczy żydowskiego "bundu", przyczem odkryto tajną drukarnię i zabrano papiery "bundowców", w których znajdowała się lista wyroków śmierci na rozmaitych czynowników, wydanych przez trybunał rewolucyjny żydowskiego "bundu". Do komitetu centralnego należeli żydzi i żydówki z wyższych sfer. Wiadomość ta wywołała ogólne zaniepokojenie w całym kraju. Szczegółów telegramy nie podają. Aresztowanych pewno powieszono bez wyroku, wobec stanu wojennego w Królestwie Polskiem.

Cisza przed burzą.

PETERSBURG, 16 stycznia. — W całej Rosyi uspokoiło się chwilowo, jak się uspokaja powietrze przed nadchodzącą burzą. Przyczyną tego chwilowego spokoju jest ta okoliczność, że w całej Rosyi przypadły w tych dniach święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Nie znaczy to bynajmniej, aby ten spokój miał być trwałym. Rewolucyoniści i partye postępowe szykują się do dalszej walki z rządem carskim za pomocą teroru i zamachów. W zeszłą niedzielę rzucono na powracającego z cerkwi gubernnatora czernichowskiego, Chowastrowa dwie bomby z tym skutkiem, że został wybuchem bomby śmiertelnie poranionym, a żona jego odniosła lekkie pokaleczenia. Sprawca zamachu umknął niepostrzeżony.

W Rydze odbywa policya ciągłe rewizye domów i odbiera mnóstwo broni i amunicyi nagromadzonej przez partye rewolucyjne i sprowadzonej z za granicy. Znaleziono bardzo wiele broni, sprowadzonej z Niemiec, co świadczy wymownie, że rząd pruski wraz z dostawcami broni pracują na niekorzyść swego przyjaciela cara.

Wczoraj zastrzelono trzech wyższej rangi policyantów w Rydze, gdy powracali z narady od gubernatora.

W Penzie zastrzelono jenerał-majora Lisowskiego. Zabójca umknął.

W Czernichowie zanosi się na rozruchy żydowskie.

Z Kaukazu i Syberyi mało jest wiadomości z powodu przerwania komunikacyi telegraficznej.

Sprawozdanie urzędowe.

PETERSBURG, 16 stycznia. — Ogłoszono urzędowo sprawozdanie z rewolucyi w mieście Moskwie. Przytaczamy niektóre ustępy:

Powstanie zbrojne w Moskwie ostatecznie stłumione. Ile pochłonęło ono ofiar, ile ofiarą jego, a raczej ofiarą wściekłości wojsk i niedołęstwa jego dowódzców, padło ciężko zapracowanych fortun i majątków, dziś jeszcze obliczyć nie umieją. O rozmiarach rzezi jednak może dać wyobrażenie fakt, że na jednym placu Arbackim, w ciągu pół godziny pod kulami karabinowemi i szrapnelami padło 230 osób na miejscu, a przeszło 700 odniosło ciężkie rany. W kilku śródmiejskich kostnicach policyjnych pozostaje jeszcze po 500 przeszło trupów nierozpoznanych. Za miastem w pobudowanych na kostnice barakach, trupów literalne góry.

Zburzono armatami przeszło 200 domów. Z nich wiele zrównano dosłownie z ziemią.

A ile zniszczono dobytku w domach tylko "lekko" bombardowanych, ile rozkradli chuligani i inne łotrzyki, którzy z dziewięciodniowego zajęcia wojsk i policyi z powstańcami, korzystali w całej pełni? To, zdaje się, nie będzie nigdy obliczone. W każdym razie pod względem finansowym dziewięciodniowe tłumienie powstania przyniosło materyalnemu bogactwu narodu rosyjskiego więcej szkody, niż bitwa pod Liaoyangiem, gdzie, jak wiadomo, spalono trzy czwarte zapasów intendantury.

Okazuje się, że właściwe "bojowe drużyny" tj. zastępy uzbrojonych powstańców nie liczyły więcej, niż 5000 ludzi. Wszyscy oni prawie zginęli na barykadach, na których w ostatnich dniach bojów walczyli już wyłącznie niemal zasadniczo do rewolucyi nieprzynależni mieszkańcy Moskwy, chcąc w ten sposób bronić się przed okrucieństwem i niszczycielstwem wojska, które, jak huragan szalało po mieście.

O krwiożerczym nastroju władz carskich w czasie powstania w Moskwie, wyrobić sobie można pewne pojęcie z następującego faktu: Do jenerał-gubernatora Dubasowa zgłosił się jeden z najbogatszych kupców moskiewskich z prośbą o pozwolenie na zamienienie jednego z pałaców owego kupca na lazaret dla setek rannych, leżących i gnijących bez wszelkiej pomocy na ulicach, gdzie po nich jeździły oddziały dragonów i kozaków i w największym pędzie przelatywały parki artyleryi. Na prośbę tę jednak Dubasow odpowiedział, że jeżeliby jeden chociaż ranny znalazł opiekę w pałacu owego ludzkiego kupca, to on natychmiast rozkaże artyleryi, aby zbombardowała wszystkie jego realności.

Z takim to wysiłkiem zapomnianego już w dziejach ludzkości okrucieństwa rząd zdołał stłumić powstanie moskiewskie. Naturalnie nie znaczy to, że już i rewolucya rosyjska przestała istnieć. Przeciwnie stronnictwa radykalne w Petersburgu i ich naczelne organizacye zachowują postawę bardzo twardą i czynią energiczne przygotowania do rewolucyi, czyli jak ją nazywają aktywnego strajku, który jednak ma wybuchnąć najpierw na prowincyi.

Bunt na Uralu.

PETERSBURG, 16 stycznia. — W gubernii Ufańskiej na Uralu wybuchła ogólna rewolucya między górnikami i hutnikami.

Robotnicy zrewoltowani opanowali podobno Złatoust, bardzo fabryczne miasto, wytopili niemiłych dla siebie dyrektorów i funkcyonaryuszów fabryk i ogłosili republikę.

Do dnia 10 stycznia były tam opanowane przez rewolucyonistów następujące olbrzymie osady fabryczne: Złatoust, Kusińska, Satkińska, Motowilichińska, Tagiiska, Czusowska, Czermożska, Rewdińska i wiele innych. Niektóre z tych fabryk liczą po 30—40,000 robotników. Sytuacyę pogarsza jeszcze i to, że większość tych fabryk stanowią rządowe lejarnie armat, fabryki karabinów, broni białej i amunicyi. W Motowilsze jest ogromna fabryka armat, w Kuszew, o kilka godzin drogi od pierwszej fabryka pocisków armatnich, w Złatouście fabryka broni siecznej. Są zupełnie pewne wiadomości, że robotnicy nie omieszkali wyzyskać swego zawodu i uzbroili się, jak się patrzy.

Podobno także i centralna organizacya stronnictwa socyalno-rewolucyjnego zaczęła z tych fabryk zabierać w ogromnych ilościach broń do swych celów. W każdym razie wypadnie jej ona taniej, niż dotychczas sprowadzana, przeważnie z Belgii statkami angielskimi, przez Rygę i porty finlandzkie.

Wieści z Królestwa.

WARSZAWA, 16 stycznia. — Masowe aresztowania w Warszawie i na prowincyi trwają w dalszym ciągu. Codziennie aresztują przeciętnie po sto osób przeważnie ze sfer robotniczych. Aresztowani znajdują się w więzieniu wśród okropnych warunków.

Wojsko tutejszego garnizonu pouczają z wyższego nakazu oficerowie, że głównymi wrogami cara i państwa są Polacy i rewolucyoniści żydowscy i należy przeciw nim występować bez litości, jak najostrzej. Nauka nie idzie w las i patrole, snując się po ulicach postępują w sposób barbarzyński wobec publiczności.

W gubernii kieleckiej w 10 gminach zburzono kancelarye gminne i urzędy pocztowe wiejskie. W fabrykach warszawskich bezrobocie trwa w dalszym ciągu.

Socyaliści zamordowali onegdaj Karola Piotrowskiego, robotnika przekonań narodowych kolei Wiedeńskiej. Zamordowany osierocił żonę i troje dzieci. Dalsze zabójstwa są projektowane. Czynem tym socyaliści rozpoczęli nową fazę walki domowej.

Socyaliści nie zdoławszy wywołać bezrobocia na głównej arteryi komunikacyjnej Królestwa, wpadli we wściekłość i zaczęli hamować ruch pociągów metodami bandytyzmu, jak niszczenie toru, wysadzanie w powietrze mostów, zbrojne napady na maszynistów. Tem się jednak w opinii pogrzebali.

W tych dniach zrabowali rewolucyoniści rządową kasę powiatową w mieście powiatowem Wysokie Mazowieckie w gubernii łomżyńskiej. Drzwi od kasy wysadzono poczem rozbito kasę i zabrano 486,000 rubli gotówką.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24$\frac{35}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52$\frac{60}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41$\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{57}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19$\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

19 P. Henryka b. i m.
20 S. Fabiana i Sebastyana m.
21 N. Agnieszki p.
22 P. Wincentego
23 Jana W. Jałmużnika.
24 Sr. Tymoteusza
25 C. Nawrócenie św. Pawła.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Różne wypadki.

WARSZAWA. — O aresztowaniu redakcyi "Kuryera Codziennego" spotykamy w pismach następujące szczegóły: Numer tego pisma z d. 17 grudnia skonfiskowany został z powodu zamieszczenia namifestu rewolucyjnego, wzywającego do niepłacenia podatków, wycofywania wkładek oszczędności itd. Redakcya zamieściła ponownie manifest w numerze następnym, który naturalnie również został skonfiskowany. Ten sam los spotkał i numer z d. 19 jakkolwiek nie zawierał on już owego manifestu.

Tegoż dnia wieczorem o 11 policya i wojsko obsadziły dom hr. Potockiego na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie się mieści redakcya, dokonała ścisłej rewizyi, skonfiskowała znalezione numery i aresztowała członków redakcyi, zecerów, chłopców drukarni i roznosicieli; chłopców i roznosicieli rychło wypuszczono.

Tejże nocy aresztowano w mieście 50 kilka osób, i chciano aresztować znanego powieściopisarza Sieroszewskiego, którego jednak nie odszukano.

Ze składu redakcyi "Kuryera" aresztowani zostali: Paweł Horowitz, niedawno przybyły z wygnania na Sybirze, Zygmund Hering, Michał Muttermilch, Reiner, Perl, T. i Z. Filipowiczowie, Danecki, Hofman i Pestkowska.

Donoszą o licznych aresztowaniach w różnych miejscowościach. W Chełmie np. aresztowano i odwieziono do Lublina 5 osób.

O zamachach dokonanych lub zamierzonych mamy też garstkę wiadomości. W Iwangrodzie jakiś nieznajomy w czasie postoju pociągu zastrzelił zawiadowcę stacyi Końskie. W Lublinie przy napełnianiu bomby nastąpił wybuch, od którego zginęło na miejscu 2 osoby, 3 zaś odniosło ciężkie rany.

W Łodzi "samoobrona" ścigała na ulicy 2 podejrzanych o należenie do "czarnych sotni" i jednego wystrzałem z rewolweru położyła trupem, drugiego zaś ciężko zraniła. Gdy ostatniego odwożono do szpitala, tłum otoczył karetkę pogotowia i żądał wydania rannego, od lynchu obroniłogo jedynie wojsko.

Związek adwokatów w Warszawie postanowił nie wchodzić w skład Zjednoczenia związków zawodowych istytucyi, które chce w Królestwie odegrać rolę rosyjskiego Związku Związków i pozostaje od ostatniego w zależności. Związek adwokatów uchwalił jednocześnie dla celów informacyjnych, ale wyłącznie dla informacyi utrzymywać przez swego delegata stosunki z rosyjskim Związkiem związków.

Stan wojenny w całem Królestwie Polskiem trwa stale od 21 grudnia.

Osławiony gubernator miński, Karłow, zdołał sobie zapewnić bezkarność za organizacyę pogromu. Domagał się on sądu jawnego, a że ten mógłby ujawnić, że właściwym organizatorem był rząd petersburski, więc postanowiono go nie ruszać. Na poczcie warszawskiej położenie bez zmiany. Posiadacze własnych skrzynek są stosunkowo najlepiej obsłużeni, zwykli śmiertelnicy korespondencyi nie otrzymują. Dział przesyłek nie czynny. Nagromadziło się już 18,000 przesyłek wewnętrznych i 25,000 zagranicznych. Listy i pisma zagraniczne dotąd są nierozpakowane.

Strajki kolejowe, pocztowe i telegraficzne ustały w całem Królestwie Polskiem.

"Związek narodowy kobiet polskich" zawiązał się 18 z. m. w Kaliszu z inicyatywy p. Melanii Parczewskiej. Związek ma budzić poczucie łączności narodowej i moralnej, zajmować się ochroniarstwem, zdrowotnością, ofiarami politycznemi, zakładaniem czytelń, organizowaniem odczytów, popieraniem wytwórczości krajowej, wyszukiwaniem pracy itd. Do Związku należeć mogą Polki bez różnicy wyznania i stanu.

Tegoż dnia odbył się w Kaliszu wiec nauczycieli ludowych, w którym uczestniczyło z górą stu nauczycieli i kilkanaście nauczycielek. Uchwalono natychmiastowe unarodowienie szkół i przystąpienie do zawiązanego w dniu 27 listopada w Warszawie "Tow. nauczycieli ludowych". Wiec zagaił piękną mową p. Parczewski, który, jak się zdaje, z tego powodu właśnie został aresztowany.

Gniazda sokole powstają licznie w Warszawie i na prowincyi, zjednoczenie ich jednak w jedno towarzystwo nie może być dotąd uskutecznione wobec intryg tych, którzyby "chcieli wszystkich różnić, a nie jednoczyć".

W tych niach powstało w Warszawie nowe gniazdo sokole imienia Kościuszki.

Sądownicy gminni 1 okręgu zjazdowego w gub. płockiej, powzięli na żądanie wyraźnie i stanowczo wyrażone w uchwałach niemal wszystkich gmin okręgu uchwałę natychmiastowego wprowadzenia języka polskiego do sądów gminnych i ułatwiania wszelkiej korespondencyi z władzami w okręgu Królestwa Polskiego po polsku. Uchwałę postanowiono zakomunikować zjazdowi sędziów pokoju z żądaniem wprowadzenia języka polskiego do czynności zjazdu.

Jeszcze o wiecu chłopskim.

WARSZAWA. — Jeden z korespondentów tak opisuje ten wiec:

Wielki dzień w Warszawie! Filharmonia przepełniona doborową publicznością.

Na estradzie kilkanaście pustych krzeseł, po środku rodzaj trybuny, zaś w głębi front organów zakrywa olbrzymie popiersie Mickiewicza, ocienione proporcami Matki Boskiej Częstochowskiej z prawej i Orła Białego z lewej strony. Nieco ku przodowi — ale zawsze w głębi estrady — na osobnem oparciu piękny portret Tadeusza Kościuszki. Na estradzie i na sali pustki, tylko od czasu do czasu między krzesłami przemknie się dziarski chłopak z kokardką biało-amarantową, by dać znak komuś u wejścia i zniknąć. Na twarzach eleganckiego towarzystwa w łożach i krzesłach galeryi znać pewien niepokój: czy aby nie mistyfikacya z onym "wiecem" włościan z całego kraju? Około dwunastej na dole zaczyna się ruch. Na salę weszła partya chłopów w białych jak śnieg sukmanach i zajęła pierwsze rzędy krzeseł lewej strony — to Krakusy z pow. miechowskiego, pińczowskiego i jędrzejowskiego. Za nimi weszła hurma sukman siwych, to lud augustowski i zajęła rzędy dalsze.

A potem już płynął lud jak fala: Kujawiacy, Radomiacy, Ziemia lubelska, Podlasiacy i całe mrowie Mazurów od Płocka, od Wysokiego Mazowiecka. Rozsiadł się naród na krzesłach, jakie tylko były do siedzena, zajął zwartą ławą wszystkie przejścia, wszystkie wejścia, że aż pod naporem tęgich ramion chłopskich prawie trzeszczały ściany.

Garstka weszła na estradę i zajęła siedzenia na froncie. Z tej garstki wysunął się po pewnej chwili rosły Mateusz Menterys, krakus z Pojałowic, stanął u wylotu trybuny pokłoniwszy się ludowi, powitał ród kmiecy staropolskiem: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Skoro zagrzmiał z 1500 piersi uroczysty odzew: "Na wieki wieków", Manterys, choć chłop do przemówienia także bardzo zdatny, nie zajmował uwagi panów braci dłuższymi wywodami, lecz parę słów zagajenia rzekłszy, oddał przewodnictwo zjazdu — za ogólną zgodą w ręce pana Romana Dmowskiego z Warszawy.

Obrady rozpoczęte w południe o 12 trwały do godź. 5 bez przerwy. Wychodził jeden mowca za drugim na trybunę i prawił swoje, a lud słuchał, słuchał, słuchal bardzo pilnie, z powagą, przytakiwał argumentom trafniejszym, pochylał głowy ku sobie jak łan zboża kłosy ciężkie za podmuchem wiatru ku sobie to na tę, to na ową stronę skłaniając.

Był pewien moment bardzo uroczysty, gdy na mównicę wszedł sędziwy Konrady Prószyński, pisarz "Gazety Swiątecznej".

Chłopy, aż się uniosły z ciekawości, a może wzruszenia. Toć to ich pierwszy nauczyciel, mistrz i ojciec duchowny. Stary K. Promyk zaczął zwyczajnie, prosił chłopów, aby wstąpili do redakcyi po gazetkę, która leży od trzech tygodni na gromadzie. A potem podniósł głos, że ma im, — chłopom coś do powiedzenia bardzo ważnego — i wzruszył się szanowny starzec, zabrakło mu głosu w gardle. — "Kochani bracia włościanie! Nikt z nas takiego dnia nie pamięta. Odbywacie wiec, drugi dopiero w Polsce wiec od czasu, gdy nasi ojcowie tacy kmiecie, jak wy, wybrali ze siebie w Polsce króla Piasta. Nie należę do żadnego stronnictwa, jestem Polakiem i tylko, uczyłem was sumiennie wiele lat; nauczam was teraz — pamiętajcie: są dwie rzeczy święte na ziemi: Bóg i naród. Tego się trzymajcie, to kochajcie. Rządźcie się sami i myślcie o dobru Polski, waszej Ojczyzny".

Chłopi płakali z radości, i bijąc mu brawa, przysięgali miłość i służbę Ojczyźnie. Takiego dnia Warszawa nie pamięta — kończy korespondent.

Z Częstochowy.

Grający zegar na Jasnej Górze będzie swojego rodzaju unikatem. Mechanizm wypełni prawie całkowicie wnętrze żelaznej górnej części wieży. Właściwie zegarowy mechanizm, t. j. ten, który wskazówki porusza, mieścić się będzie w przygotowanej już żelaznej oszklonej kajucie na wysokości tarcz zegarowych, zawieszonych na czterech stronach wieży. Mechanizm ten poruszać będzie aparat grający, znacznie wyżej umieszczony, do którego urządzono także żelazną, oszkloną kajutę. Jest to wielki cylinder metalowy, obracany specyalnym aparatem z regulatorami, przyczem zabite na nim ćwieki różnej wielkości, zaczepiają o rodzaj klawiatury, połączonej z młotkami dzwonków wygrywających hejnały.

Melodye hejnałów są różne, t. j. krótkie na kwadrans i pół godziny, wreszcie całe pieśni na południe i północ. Wydzwanianie hejnałów można będzie dowolnie regulować i melodye zmieniać, zegar bowiem posiada 36 dzwonków harmonijnie dostrojonych, stanowiących trzy oktawy z półtonami. Niezależnie od hejnałów stałych wygrywających mechanicznie, będzie można na dzwonach grać ręcznie jak na fortepianie, ku czemu służyć ma klawiatura w oddzielnej znów kajucie umieszczona.

Klasztor jasnogórski dostarczył fabryce w Malines koło Brukseli nut najpopularniejszych naszych pieśni, jak n. p. "Kiedy ranne", "Kto się w opiekę", "Serdeczna Matko" itd. Zegar jest już zupełnie gotów, przeszkodę w sprowadzeniu jego stanowi tylko cło, obliczone na przeszło 10,000 rubli. O. Rejman poczynił już w ministerstwie skarbu starania, aby usunąć ten ciężki szkopuł. Skoro więc tylko przychylna nadejdzie z Petersburga decyzya, zegar grający zabrzmi ze szczytu Jasnogórskiej wieży.

WARSZAWA. — Królestwo wiecuje. Był w Miechowie wiec, był także wiec w Olkuszu, wiec liczny, bo nie pomieścił półtora tysiącznego tłumu ludu wieśniaczego, roboczego, mieszczan i inteligencyi w szczupłej strażackiej szopie. Połowa zgromadzonych musiała stać na wolnem powietrzu. Zainteresowanie wiecem było ogromne. Był on bowiem, mimo inne względy, ważny choćby z tego powodu, w tej okolicy gdzie tz. "czarna sotnia" z Bolesławia zbieranina zauszników i szpiegów naczelnika powiatu tłumiła kijem śpiewy narodowe i narodowe uczucia.

Socyaliści starali się przeszkodzić wiecowi, ale się im to nie udało, i wiec zrobił swoje, pouczając chłopów, jak mają walczyć o swoje prawa narodowe.

Ruch narodowy.

Dzienniki warszawskie notują cały szereg faktów, dowodzących, że pomimo szerzerzenia waśni klasowych, ruch ogólno-narodowy nie ustaje w sile. Sprawa spolszczenia instytucyi publicznych, posuwa się wciąż naprzód, widoczną jest też rosnąca cześć dla pamiątek i tradycyi narodowych.

"Goniec" w jednym z ostatnich numerów zamieszcza wiadomość o uchwale gminy Rdutów, zapadłej 15 listopada. Odbył się naprzód wiec, na którym postanowiono domagać się autonomii dla Królestwa i konstytuanty w Warszawie, oraz niezwłocznej amnestyi politycznej, niezwłocznego wprowadzenia w życie swobód konstytucyjnych, niezwłoczne przywrócenie języka polskiego w szkole i administracyi, wreszcie zorganiozowanie milicyi narodowej. Wiec zaznaczył dalej, że odmowa żądanych reform doprowadzić może do bardzo smutnych następstw.

Następnie odbyło się prawidłowe zebranie gminne, na którem uchwalono niezwłoczne wprowadzenie języka polskiego, tak w zarządzie gminnym jak i w innych instytucyach gminnych oraz na tablicach i pieczęciach. Po uchwale wybrano opiekunów do czuwania nad wykładem w szkołach gminnych i wprowadzeniem w życie w porozumieniu z miejscowymi naczycielami programu nauk odpowiedniego dla szkół elementarnych i postanowiono prosić duchowieństwo o wykładanie religii.

W pow. mławskim znow 12 z. m. zebrali się wójci i pisarze gminni i uchwalili niezwłoczne wprowadzenie języka polskiego do ksiąg gminnych, korespondencyi z władzami oraz na tablice i pieczęcie.

W powiecie garwolińskim w miejscowości gdzie wzięto do niewoli Tadeusza Kościuszkę po bitwie pod Maciejowicami, okoliczna ludność zaniedbany dotychczas kopiec przyprowadziła do należytego porządku, wysadziwszy aleję do kopca drzewami.

W dniu 10 b. m. odbyło się tu z wielką okazałością poświęcenie pomnika, postawionego na cześć ułanów polskich, poległych podczas potyczki z Austryakami w roku 1809. Po nabożeństwie w kościele katedralnym odbył się pochód kilkutysięcznego tłumu, nad którym powiewał sztandar narodowy. Po kilku gorących przemowach odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika, na którym Sokoli złożyli wieniec. Po dokonanej ceremonii kilkutysięczny tłum z pieśnią "Marszem Sokołów" i "Mazurkiem Dąbrowskiego" na ustach, podążył z powrotem.

Aresztowanie.

"Gazeta Ostrowska" podaje następujące szczegóły aresztowania mecenasa Parczewskiego w Kaliszu.

Mecenas Parczewski wracał właśnie od gubernatora kaliskiego, który wezwał go do siebie, aby mu robić wymówki za wiec nauczycielski, gdy zbliżyło się doń trzech żołnierzy i ująwszy go jak zbrodniarza pod ręce, zaprowadziło do gmachu komendy wojskowej. Aresztowanie p. Parczewskiego spowodował niejaki Księżopolski, podający się za inżyniera agent żandarmów, który umiał wkraść się w zaufanie kół narodowych i występował na zebraniach publicznie, miotając gromy na moskali i opowiadając o katuszach jakie wycierpiał na Sybirze i wykazując się listami polecającymi, wyłudzonymi podstępnie od znanych osobistości z W. Księstwa Poznańskiego i ze Szląska. Bezwłocznie po aresztowaniu p. Parczewskiego zaprowadził Księżopolski dragonów do jego domu gdzie odbyła się rewizya 4 godziny trwająca. Poszukiwanych rewolwerów nie znaleziono. Tenże sam Księżopolski kazał aresztować na ulicy p. Stanisława Chojnowskiego, a gdy go żandarmi usłuchać nie chcieli, odpiął surdut i wykazał się znaczkiem, poczem dopiero uwięziono Chojnowskiego.

Ruch narodowy w Królestwie Polskiem.

Ruch narodowy, polszczenie instytucyi, usuwanie pokostu rosyjskiego, którem powleczono Królestwo, rozwija się z żywiołową siłą. Ulegają przemożnemu prądowi wszyscy, nawet przedstawiciele takich stronnictw, po których się tego spodziewać nie było żadnej zasady, biorą udział w poszczególnych objawach ruchu.

W Warszawie przed świętami odbywało się na wielką skalę usuwanie szyldów rosyjskich, które kładły zewnętrznie na miasto tak przykre dla każdego Polaka piętno. Donioślejszą jest uchwała 40 podpisanych imiennie przełożonych szkół początkowych męskich i żeńskich w Warszawie, usuwająca język rosyjski z pierwszych dwóch lat nauczania.

Motywy podnoszą, że nauczanie małych dzieci dwóch języków naraz szkodliwie wpływa na rozwój umysłowy i utrudnia naukę tak, że nawet dla należytych postępów w języku rosyjskim lepszem jest usunięcie tego z początków nauki.

Z prowincyi ze wszystkich stron nadchodzą wciąż wiadomości o uchwałach gminnych, wiadomości stwierdzające prawdę słów naszego korespondenta warszawskiego, że "naród sam kładzie podwaliny pod swój samorząd narodowy". W pismach, które dziś mamy pod ręką znajdujemy naprzykład wiadomość o uchwale wszystkich gmin pow. puławskiego". Wprowadza ona język polski do urzędowania, szkoły, żąda autonomii i zwołania sejmu ustawodawczego w Warszawie. Nadto zaś żąda, aby urzędnicy gminni nie podlegali zatwierdzeniu i nie spełniali żadnych nakazów z powiatu, wreszcie sprzedaży poręb leśnych z lasów rządowych wyłącznie ludności miejscowej, oraz udziału w zebraniach gminnych na równych prawach wszystkich dorosłych. Uchwała kończy się oświadczeniem, że póki te żądania nie zostaną uwzględnione, gminy odmawiają podatków, rekrutów i wszelkich posług dla władz.

W czterech gminach pow. przasnyskiego zapadły również uchwały podobnego rodzaju i znowu pod rygorem niepłacenia podatków. Oprócz wprowadzenia języka polskiego i żądania autonomii uchwały te domagają się: 1. sprawiedliwego rozkładu podatków. odbywania służby wojskowej w kraju i skrócenia jej czasu o połowę, bezpłatnego nauczania elemnetarnego i zwrotu ludowi polskiemu dóbr koronnych, poduchownych i donacyjnych. Podobne uchwały zapadły też w kilku innych gminach gub. płockiej.

Znajdujemy też w pismach cały szereg wiadomości o usiłowaniach, mających na celu tworzenie instytucyi potrzebnych do normalnego biegu życia publicznego, lub odpowiednio zreorganizowania istniejących.

W Kaliszu w pierwszej połowie bm. utworzono Klub polityczny, mający na celu omawianie spraw bieżących i wogóle branie udziału w życiu publicznem lub będzie nosił nazwę "Koła narodowego" i za przewodnie idee uznaje autonomię Królestwa i solidarność Koła polskiego w Dumie. Zebraniu organizacyjnemu przewodniczył p. Parczewski, o którego późniejszem aresztowaniu jużeśmy donosili.

W Warszawie tworzą się różne instytucye oświatowe, jak Uniwersytet ludowy itd. Lekarze zamyślają o wykładach, uzupełniających wykształcenie zawodowe. Prawnicy zawiązali Koło naukowe prawnicze, które ma być zawiązkiem towarzystwa prawniczego, a ma na celu przygotowanie najniezbędniejszego materyału prawoznawczego dla oczekiwanych reform krajowych.

Najważniejszym wypadkiem był zjazd włościan na wiec do Warszawy. Jeden z korespondentów tak kończy swoje sprawozdanie o tym wiecu:

Mateusz Menterys, apelem do uczczenia przez powstanie bohaterów walki o wolność, zjazd zamyka, p. Dmowski serdecznemi słowy żegna wiecowników — aż tu z przedniej głębi Filharmonii jak nie hukną organy, jak nie zagrzmi melodya hymnu "Boże coś Polskę", jak chłopi nie pochwycą. Wszelki człowiek zerwał się na nogi i śpiewał, a organy, pyszne organy Filharmonii długo, długo rozbrzmiewały melodyą skargi i błagania. Lud wznosił z przejęciem prośbę do Panienki Przeczystej, nastroił swą duszę zbiorową na ton zasadniczy przedziwnej pieśni, pochwycił w kleszcze swej jaźni mdłą duszę Warszawki, z lóż i z galeryi podniósł ją do swych wyżyn — i na chwilę, na długą chwilę siedlisko wesołych muz przetworzyło się w świątynię Boga naszej ojczyzny.

Urzędowa część zjazdu dobiegła końca. Jego organizatorowie mogli odetchnąć — i bodaj sobie powinszować. Zjazd spełnił swe zadanie w całości. Gospodarz kraju — chłop polski, którego głosu brakło w rozgwarze wichrzycielstwa, powiedział swoje słowo. Polska obecnie wie, że lud wiejski w Królestwie teraz tak jak przed laty stoi przy Polsce i przy kościele katolickim; że lud chce być w tej Polsce istotnym gospodarzem, chce ją sobie należycie urządzić i na żadne wichrzenia po wsiach, czy ze strony policyjnej, czy "rewolucyjnej" nie pozwoli.

Warszawa w dniu 17 grudnia miała wielkie święto i wielką radość. Taka radość nam, demokracyi narodowej, która w pracy i trudzie ochrania nawę polskości, należała się po trochu i cieszyliśmy się szczerze i podczas zjazdu i po zjeździe przy wspólnych stołach z wieśniakami.

Do zupełnej radości brakło nam jednak współudziału głównych oraczy na niwie pracy narodowej. Brakło nam starego Miłkowskiego, który tkwi tam gdzieś w górzystej Szwajcaryi, brakło nam Jana Popławskiego, naszego "pana Jana", któremu, jako założycielowi "Polaka", jako ojcu duchownemu nowej Polski, widok wczorajszego zjazdu się należał, brakło nam także wielu z tych, którzy wiedzą, że ich Warszawa kocha i pragnie w swych murach znowu oglądać.

Nowe pisma polskie.

W Warszawie powstały następujące nowe pisma: "Strzecha rodzinna", tygodnik "Zdrój", miesięcznik "Przegląd Polski", tygodnik "Głos żydowski" miesięcznik "Kronika Dentystyczna", tygodnik "PromieńPolski" dziennik "Kuryer Popularny", miesięcznik "Czytelnia ludowa" dalej w Częstochowie: dzienniki "Wiadomości Częstochowskie" i "Kuryer Częstochowski", w Lublinie dwutygodnik "Wiadomości Religijne" W Łodzi "Tydzień Łódzki Niedzielny". W Kijowie tygodnik "Swiat dziecka"

Z LITWY.

Polską filię rosyjskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej zawiązali w Wilnie na wiecu, którego inicyatorami byli pp. Zamczyński Wróblewski, Niedziałkowski, Dembowski, Zubowiec, Masalski i Strumiło. Warto zapamiętać nazwiska tych panów. Przedstawiciele Narodowej Demokracyi gorąco protestowali przeciw temu haniebnemu pomysłowi, ale nadaremnie.

Napady na młyny dworskie i niszczenie ich zdarzają się obecnie w kraju zabranym. Los taki spotkał młyny w Mowszanach w pow. wilejskim i Uszaczu pow. lepelskim.

Jenerał-gubernator wileński, Freze, dość życzliwie zachowujący się wobec Polaków ma podobno ustąpić z zajmowanego stanowiska. Nowe pisma ukazały się od Nowego roku w Wilnie: "Kuryer Wileński", który jest organem miejscowej władzy duchownej i którego redaktorem został p. Bogdanowicz, były redaktor "Dobrej gospodyni"; "Gazeta Wileńska", którą wydaje adwokat Wróblewski i "Zorza Wileńska" tygodnik dla ludu, który wydaje p. Hornwal, redaguje zaś adwokat wileński Kasprowicz.

(Ciąg dalszy na str. 11.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Drzewa owocowe w murawie.

Wszędzie można zrobić to samo spostrzeżenie, że drzewa owocowe w trawie nie wydają bynajmniej takich plonów, jak drzewa w gruncie warzywnym. W ogólności przypisują to temu, że grunt warzywny bywa każdego roku uprawiany i nawożony, podczas kiedy murawa, chociażby i tu nawożono, co atoli rzadko się zdarza, w każdym razie znaczną część materyałów sobie przysparza. Dokładne badania i spostrzeżenia wykazały jednakże, iż właściwa przyczyna leży w tem, że murawa zabiera drzewom owocowym bardzo znaczną część potrzebnej wilgoci, chociaż na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że ziemia pod murawą więcej wilgoci zatrzymuje, ale faktem jest, że ziemia porośnięta trawą o wiele więcej wigoci wyparowuje, niż ziemia naga. Pozornie większa wilgotność ziemi porosłej tłumaczy się po prostu tem, że sięgające głębiej korzenie traw z niższych warstw wilgoć pobierają i do góry prowadzą. Szczególnie szkodzi murawa młodszym drzewom, których korzenie w pierwszych latach jeszcze blisko powierzchni się trzymają. Tu trzeba przedewszystkiem zaradzać, bo drzewom starszym na gruncie dostatecznie w głębszych warstwach wilgotnym, a pozwalającym na wnikanie w nie korzeni, szkodzi murawa mniej, ponieważ korzenie korzystają tu mniej z warstw górnych. Tu może uprawa drzew owocowych i trawy odbywać się jedna obok drugiej, gdyż o większej szkodliwości nie ma tu mowy. W każdym razie trzeba się starać przynajmniej dla młodszych drzew o odpowiednie miejsca nagie, mające najmniej 2 m. w promieniu i należycie uprawione, jakoteż nawożone. — Obrobienie ich przed zimą jest szczególnie korzystnem. Wspomnieć dodatkowo jeszcze o tem tu należy, że powszechnie przyjęte zapatrywanie, jakoby rozprzestrzenienie korzeni w ziemi odpowiadało mniej więcej rozprzestrzenianiu korony, jest mylnem. Badania ściślejsze przeprowadzone w Wiesbadenie w Niemczech wykazały, że korzenie mają o wiele większą średnicę niż korony i że większa część najmłodszych korzonków nie leży w obwodzie korony, ale daleko po za nią, co trzeba uwzględnić przy podlewaniu, nawożeniu i zasilaniu za pomocą gnojówki.

Żywopłoty.

Nieraz przychodzi farmerowi ogrodzić pewną przestrzeń, a tu materyał drogi, desek i łat nie ma często za co kupić, gdy się zaś raz płot lub sztachetę postawi, ciągle ją trzeba reperować, podpierać, podtrzymywać. Jeszcze stosunkowo najtańsze i najlepsze płoty robią w Europie na Powiślu, gdzie rośnie wierzba prędko i w obfitości. Wbijają w ziemię kołki i przy nich plotą plecionkę płotową tak, jak się robi koszyk. Jest to ogrodzenie porządne, mocne i dość trwałe; dlatego zachęcamy bardzo do sadzenia wierzb, gdzie tylko jest miejsce próżne, np. przy drogach, na miedzach, na dołkach, przy brzegach sadzawek, strumyków i rzeczułek, a nawet na łąkach tylko rzadko. Na Powiślu wszędzie na łąkach jest wierzb pełno, lecz podkrzesanych tak wysoko, żeby krowa gałązek dosięgnąć nie mogła, a że ziemia tam jest żyzna i wilgoci od rzeki w powietrzu i w gruncie dosyć, więc i wierzby i trawy pod niemi dobrze rosną. Prawdziwy żywopłot przy założeniu kosztuje taniej, niż jakiekolwiek inne ogrodzenie, ale roboty około siebie wymaga dużo i corocznie. Kto więc ma niewiele pieniędzy, ale za to umie poświęcać co pewien czas trochę pracy, dla tego żywopłot będzie ogrodzeniem odpowiedniem.

Rozmaite są sposoby urządzania tych żywopłotów i które rośliny są na nie używane. Zapoznamy się z niemi choć w streszczeniu.

Przedewszystkiem mogą być żywopłoty 1. odgrodowe, 2. obronne. Pierwsze zrobione są z roślin niekolących, na drugie tylko kolące rośliny są używane. Stosownie do gatunku roślin użytych można robić płoty niskie nie wyższe niż człowiek średniego wzrostu i wysokie.

Z roślin przydatnych na żywopłoty, wymieniamy bezbronne: wierzby, klony, lipy, graby, śliwy i kolczaste: głogi, dzikie grusze, tarnina, dzikie róże, a po części i akacye.

Jeżeli żywopłot ma być należycie dobry, to muszą rośliny nań użyte rosnąć silnie i zdrowo. Dlatego używamy na ziemiach pożywnych: głogów, klonów, lip i grabów; na ziemiach próchnicowych i wilgotnych: wierzb, śliw dzikich i świerków, na ziemiach lekkich: akacyi, dzikiej gruszy, tarniny i wierzby piaskowej.

Ziemia musi być należycie przygotowana. Zwykle nawozi się cały pasek przeznaczony pod żywopłot jakim kompostem lub śmieciami, a potem go się reguluje najmniej na 2 stopy szeroko, i jeżeli wody niema w podgruncie, na tyleż głęboko. Chodzi o to, żeby ziemię spulchnić, zaprawę i ziemie lepszą wrzucić na spód, dokąd dojdą korzenie, a zarazem z chwastów trwałych oczyścić.

Dawniej sadzono żywopłoty z 2, a nawet z 3 rzędów drzew, ale się przekonano, że przy takiem rozmieszczeniu rośliny sobie tylko nawzajem zawadzają i pokarm odbierają. Dlatego teraz sadzimy je tylko jednym rzędem. Więc przez sam środek zregulowanego paska rozciąga się w podłuż sznur i przy nim sadzi się rośliny.

Sadzenie odbywa się w jesieni, z wyjątkiem klonów, akacyi, świerków i róż, które lepiej jest sadzić na wiosnę.

Do sadzenia używamy młodych, ale silnych roślin, najlepiej dwuletnich i sadzimy je zazwyczaj co stopę odległości. Możnaby niektóre gęściej, ale daleko lepiej jest zapleść je z sobą gdy gałązki wyżej urosną; te, które się spleść nie dają, przygina się do ziemi i nią obsypuje, żeby nowe korzenie puściły.

Ażeby żywopłot umocnić i dopóki młody obronić, stawiają na jego linii słupki na 3 stopy nad ziemią wysokie i do nich przybijają żerdzie poprzeczne. Pod żerdź dolną podsadzają gałązki, gdy ją nieco przerosną, a u góry słupków przybijają drugą żerdź, pod którą znów przełożą gałązki, gdy aż do niej dorosną. Brakujące rośliny trzeba dosadzić zaraz w drugim roku lub najpóźniej w trzecim, choć i to już zapóźno być może.

Ażeby żywopłot nie nabrał zbyt dużej szerokości, ani wysokości, żeby się gęsto i od samego dołu rozkrzewiał — trzeba go nożycami odpowiedniemi przycinać. Robi się to na wiosnę i pod sznur wyciągnięty nad płotem, wskazujący, jaką mu nada szerokość. Ta szerokość była w rozmaita. Płoty głogowe i wierzbowe mogą być szerokie tylko na stopę, gdy z innych drzew zrobione mają zwykle 2, a nawet 3 stopy szerokości. Jeżeli płot ma być szeroki na 2 stopy, to z każdej jego strony na stopę wbija się kołki krótkie, a grube co 6—10 łokci i przed cięciem wbija się tyczki, sterczące nieco ponad płot i one są wskazówkami, jak każdą ścianę przyciąć należy. Mogą one też zarazem oznaczać i wysokość, jeżeli będą tylko tak wysokie, jak ma być płot.

Płoty z wierzby zaplata się co rok jak ścianę koszyka, dopóki nie dosięgniemy żądanej wysokości; z boków przycina się corocznie.

Niekolczaste żywopłoty można uczynić obronnemi, sadząc przy nich co jakie 5 łokci jeżyny, których kolczaste łęty uczepią się roślin żywopłotowych, i rozepną się na całej przestrzeni płotu. Choć one nawet przymarzną, to i tak nie przestają płotu bronić czas jakiś, a tymczasem nowe wyrosną od korzenia.

Francuzi o Polakach.

"Journal des Debats" zamieścił w jednym z ostatnich numerów artykuł p. Maurice Muret p. t.: "Germanizm i Polonizm". Autor krótko przedstawia zaciekłość obustroną walki w zaborze pruskim. Zwraca także uwagę, że obecnie, gdy już nietylko w Austryi, lecz także w Rosyi, byt i rozwój narodowy polskości zacznie być mniej zagrożony, usiłowania polskie będą mogły w zwiększonej mierze zwrócić się przeciw Prusom. Kończy zaś jakby przewidywaniem, że muszą nastąpić zmiany w polityce pruskiej i jakby ostrzeżeniem, że wydają one się koniecznemi, skoro polityka ta pozostała najzupełniej bezskuteczną, a tylko wzmocniła polskość:

"Dzisiaj, jak przed wiekiem, naród polski jest takim zmarłym którego ciągle jeszcze trzebaby na nowo zabijać. Czy twarda potęga i pracowita energia pruska nie ma przed sobą na przyszłość zadań szlachetniejszych? W zażartości swej nad tym trupem upornym rząd pruski traci tylko i czas i trud. Idąc za lepszemi natchnieniami, zrozumiał już cesarz austryacki i blizkim zdaje się zrozumienia car rosyjski, iż trzeba przyznać pod pewnemi zastrzeżeniami narodowi polskiemu to prawo do życia, którego nie przestaje on dobijać się. Czy Wilhelm II nie uzna za stosowne wejść na tę drogę liberalną, po której Franciszek Józef kroczy oddawa i na którą Mikołaj II właśnie wstępuje?"

ODEZWA
do Polek, zamieszkałych w Philadelphii i okolicy.

Siostry! czas już na nas, abyśmy poszły za przykadem innych i wzięły się także do pracy dla dobra Ojczyzny. Wygląda zupełnie tak, jak byśmy tu w Philadelphii wcale teraz nie istniały. Albo, że żyjemy jak ci suchotnicy narodowi, z wyschniętą piersią i pustą, bez miłości dla Ojczyzny, bez poczucia nawet ludzkości. Gdyż bracia nasi w Ojczyźnie potrzebują pomocy, a my tu siedzimy w tym grodzie bratniej miłości bezczynne i głuche na jęki naszych rodaków, wdów i sierot!

Tak mogą w istocie pomyśleć inne miasta gdzie Polki krzątają się, aby zbierać podatek narodowy na ofiary wypadków politycznych w Polsce a przytem łączą się zgodnie i wspólnie pracują.

Tak mogą o nas sądzić tylko inni, kochane siostry Polski. Lecz ja, znając Was od lat wielu, inaczej sądzę i odzywam się do Was, a pewną jestem, że odezwa moja nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Wam tylko brak odwagi do jakiegoś ważniejszego przedsięwzięcia, lecz serca Wasze również są czułe na nędze ludzką i przepełnione miłością Ojczyzny. O tem jestem jak najmocniej przekonaną; najlepszym dowodem będzie to, gdy w dzień 7-go stycznia zbierzemy się jak najliczniej w hali "Czytelnia Polska", 332 W. Girard ave., o godzinie 5-ej po południu, aby złączyć się w jedno ogniwo, dla wspólnej pracy i nieść pomoc naszym rodakom nieszczęśliwym w Ojczyźnie.

Mam nadzieję, że którakolwiek z Szanownych Pań czuje się być Polką, będzie obecną na owem zebraniu.

Z szacunkiem,
M. Kędzierska.

Bądź dobrej myśli.

W niedawnym wykładzie Dr. E. B. Tuteur twierdzi, że "bycie dobrej myśli" jest naszem jedynem zbawieniem, a powinniśmy przedewszystkiem dbać o to przy stole, podczas jedzenia, jeżeli chcemy jeść z apetytem i strawić pożywienie dobrze. Jednak łatwo to jest mówić, ale trudno wykonać, jeżeli apetytu niema, albo jeżeli człowiek odrazę do jedzenia czuje. Jedyną drogą do wypełnienia tego polecenia jest używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Wziąć dozę przed jedzeniem, w krótkim czasie zdziwić się będzie można zdrowym apetytem, jaki kordyał ten wywoła. A ten zawsze ma za towarzyszy wesołość, dobry humor i zadowolenie. Będzie każdy w stanie jeść ile będzie chciał i nie odczuje żadnej trudności. A to dlatego, że to naturalne wino-lek daje nową siłę organom trawienia tak, że domagają się pracy i nie czekają na zachęcanie jej do pracy. Wraz z temi organami cały system rozpoczyna pracę, nowa się krew tworzy i całe ciało się odnawia. Gdzie ta nowa krew dosięgnie, doniesie pożywienie do mózgu, serca, do całego ciała. We wszystkich słabościach organów trawienia, środek ten jest najpewniejszym. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Asland ave., Chicago, Ill.

— Piszcie do nas po radę.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Epaminondas, Waszyngton, Kościuszko do końca świata wywierać będą czarujący wpływ na potomność. Przykłady ich zawsze zachęcać będą do pracy, cnoty i sprawiedliwości, a czyny ich, niby drogowskazy, nie przestaną nigdy wskazywać nam drogi do nieba.

Pod ich hasłem nie jedno jeszcze wielkie, da Bóg, powstanie zwycięstwo.

Charakter a temperament.

Czy temperament i charakter to jedno? Tak i nie zarazem, względnie do tego w jakiem znaczeniu używamy tego słowa charakter. Jeżeli bowiem używamy w nieścisłem znaczeniu, rozumiejąc przez charakter wewnętrzną stronę organizmu ludzkiego, to wtedy schodzi on niejako i równa się niemal z temperamentem. Często mianowicie mówimy: człowiek niespokojnego, gwałtownego lub wesołego charakteru, zamiast powiedzieć wesołego lub gwałtownego usposobiena, czyli temperamentu. Przeciwnie używając tego wyrazu—charakter, w ścisłem znaczeniu dla oznaczenia pewnej osoby, — moralnej cechy człowieka, odróżniamy go tem samem od temperamentu, który jest raczej czemś organicznem niż duchowem w człowieku.

Przez temperament bowiem rozumiemy pewne wrodzone skłonności człowieka, pewne indywidualne cechy jego organizmu a w szczególności większą lub mniejszą wrażliwość i odporność jego na zewnętrzne czynniki. Już przez ogólne ziarnka zboża rozmaite zawierają zdolności i każde z nich w pewnym tylko, z góry ściśle określonym kierunku rozwijać się może. Zwierzęta nie tylko mają właściwe rodzajowi swemu kształty i organy, ale każde z nich posiada je nadto w sposób jemu tylko właściwy i nikomu więcej nie przysługujący.

Każde zwierze podobnie jak z zewnątrz posiada swoją własną fizyognomię, jak też i wewnątrz posiada osobliwe uzdolnienie życiowe, wynikające z przewagi tej lub innej władzy w organiźmie, jednem słowem posiada swój temperament.

I człowiek bez żadnego charakteru byłby zwierzęciem, choć zwierzęciem myślącem, więc jako taki posiadałby wyłącznie temperament, gdyż dusza jego tak ściśle związana i zespolona jest z organizmem, że nie może być od niego niezależną w swych funkcyach Od wieków już zauważono, że twarz ludzka jest zwierciadłem duszy, a dla czego? Bo twarz zdradza temperament, od którego w znacznej części zależy i charakter człowieka. Na to godzą się wszyscy uczeni filozofowie. Skoro jednak zechcemy wejść w szczegóły i bliżej nieco określić temperament, to nauka zarówno jak i filozofia w prawdziwym znajduje się kłopocie. Posłuchajmy naprzykład co mówi o tem profesor P. Malapert, jedna z najznakomitszych w tym względzie powag współczesnych we Francyi.

Starożytne pojęcie temperament (t. j. teorya "Hippokratesa" o czterech przeważających humorach, jak: krew, żółć, melancholia i flegma, oraz "Gallena", o czterech przymiotach organizmu jak ciepło i zimno, wilgoć i suchość) w nadzwyczajnej dotąd pozostaje niepewności. W miarę bowiem, jak chcemy je bliżej określić ucieka ono od nas i zaciera się coraz bardziej. Określenia, jakie mu dziś dają są jak tylko być może najbardziej nieścisłe.

Czy temperament jest "punktem ciężkości wszystkich funkcyi życiowych organizmu", czy "rezultatem przewagi tego lub innego systemu albo organu w całym organiźmie" czy "energią sprężyny życia," czy wreszcie napięciem tonu nerwów?....

Z jakiemi fizyologicznemi i anatomicznemi właściwościami łączą się rozmaite temperamenty? Podobna a raczej jeszcze większa niepewność. Krew, system nerwowy, stosunek krwi do systemu nerwowego, ruchy anaboliczny i kataboliczny, oto szereg również nie ścisłych i nie jasnych określeń, jak humory Hippokratesa. Tak więc z filozoficznego punktu widzenia temperament nie oznacza nic ścisłego, lecz jest to jedno z tych słów nie określonych, pod którymi kryjemy noc, nieświadomość, jest to symbol, równający się nie znanej ilości.

Jak widzimy z tych słów, z wszystkich hipotez i tłumaczeń medyków utrzymała się tylko sama teorya Hippokratesa i Gallena o czterech temperamentach, (sangwinistyczny, melancholiczny, choleryczny i flegmatyczny) wszelkie zaś biologiczne jej tłumaczenia nie uzyskały dotąd należytej podstawy.

To też niektórzy psychologowie nadają temperamentowi psychologiczne raczej niż filozoficzne znaczenie. Przeważnie przez temperament rozumiemy indywidualne usposobienie duszy względem wrażeń i bodźców zewnętrznych. Cholerycy i melancholicy z natury skłonni są wedle niego do silnych a sangwicy i flegmatycy do słabych wrażeń. Przyczem sangwicy i cholerycy szybko a flegmatycy i melancholicy powoli i rzadko zmieniają swe wrażenia i stąd pochodzą cztery różne temperamenty na świecie.

Ważniejszym przeto od temperamentu ciała jest wedle niego temperament duszy, który nazywamy moralnym temperamentem człowieka a każdy z nas oprócz fizyologicznego posiada temperament psychiczny czyli duchowy. Rozumie on przez to sumę intellektualnych i moralnych właściwości, które dziecko przynosi ze sobą na świat, a które zadecydują kiedyś o jego indywidualności i charakterze.

W dzieciach już bowiem nie tylko fizyczne i materyalne ale moralne i intellektualne zauważyć się dają różnice. Tak samo, jak są dzieci rozmaicie wrażliwe i reagujące na ciepło i zimno na światło i ciemno, na spokój i chałas, na ból i przyjemność, tak też jedno dziecko z natury już jest uprzejme, łagodne, przymilające się i miłe, a drugie samolubne, dziwaczne, krzykliwe, jedno jest powolniejsze i spokojniejsze, a drugie żywsze i ruchliwsze z natury.

Jeżeli przenosimy ze sobą na świat skłonności do epilepsyi, do suchot, do melancholii, do pijaństwa i rozpusty, to dla czegóż nie mielibyśmy przenosić ze sobą i dobrych, moralnych tendencyi i pociągów duszy. Skłonności moralne prędzej jeszcze niż intellektualne ulegają prawom dziedziczności.

Jakoż pod względem inteligencyi, pamięci, wyobraźni i zdolności rozumowania najwyraźniejsze zauważymy różnice w dzieciach, które tembardziej uderzają nas w późniejszym wieku. W przymiotach umysłowych podobnie jak w moralnych, jak w rysach twarzy — nieskończona między ludźmi zachodzi różnica. Każdy człowiek ma właściwe sobie skłonności umysłu, każdy inną siłę, inne nałogi i inne granice rozumu. Dwóch umysłów, równie jak dwóch listków zupełnie do siebie podobnych znaleźć nie można... Ze skłonności rozumu niektóre wszystkim ludziom są wspólne; lecz nie w jednakowej sile we wszystkich się one objawiają, nie równie są rozwinięte i wykształcone, lub nie z jednakową łatwością wykształcić się dają. I z tego źródła wypływa pierwsza w charakterach umysłowych różnica.

Prócz rozumu, umysł ludzki jest zbiorem rozmaitych władz, jakiemi są: pojęcie, uwaga, pamięć, imaginacya, rozsądek. Otóż rozmaitość w charakterach umysłowych bywa jeszcze wypadkiem niejednakowej siły i działalności tych władz umysłowych oraz zachodzących między niemi rozlicznych stosunków i tak: jedni prędko i łatwo pojmują, drudzy z trudnością pojąwszy, lepiej pamiętają; jedni celują rozsądkiem, drudzy dowcipem, jedni pamięcią, drudzy wytrwałością w głębokich badaniach; jedni z łatwością do najogólniejszych myśli się wznoszą, drudzy szczegóły tylko jasno pojąć mogą, jedni wszystkie myśli do najogólniejszych wyobrażeń przywodzą, drudzy wszystko pojmują w szczegółach lub obrazach.

Nadto głowy ludzkie różnią się i w skłonnościach i tak: jedni lubią upatrywać podobieństwa, drudzy różnice, jedni uogólniają zwolna i ostrożnie, drudzy zawcześnie, jedni są zgodni zawsze z sobą, drudzy codzień odmieniają swoje zdanie, jedni umieją wyobrazić sobie i wchodzić w położenie drugich, inni znów wszystko i wszystkich do siebie przymierzają; niektórzy ludzie myślą o własnych siłach, większa liczba pełza po ścieżkach wydeptanych; jedni mimo rozległych wiadomości i jasnych wyobrażeń twierdzą z bojaźnią; drudzy, biorąc granice wiadomości i zdolności swoich za granicę rozumu ludzkiego, śmiało przy zdaniu swojem obstają i jeszcze śmielej potępiają cudze; jedni wszystkiego są pewni, drudzy ciągle w przeciwnościach się kołyszą... W jednych spostrzegamy dziecinną do wierzenia skwapliwość, drudzy o wszystkiem rozumem przekonać by się chcieli; jedni najzawilsze wyobrażenia rozplątać umieją, ich myśli są przezroczyste, jak morze zielone, południowem oświecone słońcem, w którego głębi wzrok daleko zapuszczony widzi zalane przepyszne miasta lub sterczące maszty; drudzy prawdę oczywistą niemal dotykalną zaciemniają i wikłają — u nich wszystko chmurą osłonięte. Stryjkowski jasno gada a ćmi prawdę; Lelewel ciemno tłomaczy się, a historyę objaśnił. Taka to jest nieskończona rozmaitość w skłonnościach rozumu i władz umysłowych. Te przyrodzone a tak rozmaite, jak widzimy, własności duszy stanowią w nas charakter wrodzony, który jest punktem wyjścia całego późniejszego rozwoju naszego. Dla niektórych jest to już cały charakter, gdyż nie potrafią go rozwinąć i uszlachetnić w ciągu życia. Dla wszystkich zaś jest to jego podstawa i fundament, na którym możemy budować, ale którego zmienić już nie potrafimy.

W każdem dziecku istnieje zawsze, że tak powiem pewien podkład osobisty, będący owocem dziedziczności i nawyknień i z po za wszystkich plagiatów widoczny zawsze dla każdego, kto umie bacznie obserwować.

Takie jest znaczenie temperamentu w życiu ludzkiem. Jest to jakby wewnętrzne przeznaczenie człowieka, od którego w znacznej części zależy szczęście i zadowolenie jego na świecie.

Ze jest on pewną własnością duszy, a nie ciała, widać z tego najlepiej, iż przy klasyfikacyi i opisywaniu temperamentów używamy przeważnie terminów psychologicznych, podobnych po części do wyznaczonych przymiotów umysłu, a rzadko tylko kiedy powołujemy się na zewnętrzne lub organiczne cechy człowieka.

Posłuchajmy bowiem tylko, jak to uczeni określają owe cztery temperamenty Hippokratesa: Temperament sangwinistyczny jest lekki, zmienny, nie stały, skłonny wprawdzie do szlachetnych porywów i wyższych uniesień, ale jednocześnie pozbawiony refleksyi, zastanawiania się i wytrwałości.

Stąd zarówno w uczuciach, jak i w sądach swych jest dość powierzchowny. Nie ogarnia on całości, tylko poszczególne jej części, istota rzeczy jest mu zaś najczęściej nie znaną. Łatwo przyrzeka, ale trudno mu dotrzymać danego przyrzeczenia. Jest w nim coś, co przypomina młodość i lata dziecięce. Zyje on teraźniejszością i nie lubi długo zastanawiać się nad przyszłością.

Praca dłuższa go męczy, a choć ciągle zdaje się być zajętym, mało tylko produkuje. Kiepski z niego dłużnik, choć często robi długi. Za to pełen jest dobrych chęci, różowych nadziei i solennych przyrzeczeń. Wogóle dobre chęci przeważają w nim nad dobrymi czynami. Jest to grzesznik trudny do poprawy: gorąco wprawdzie żałuje, ale prędko zapomina o tem co było.

Za to serce ma złote, skłonne raczej do sympatyi niż do nienawiści. Jest szczery, wylany, usłużny, a przytem wieczny optymista, skłonny do zabaw i uciech światowych. Cerę ma białą, włos jasny, oczy niebieskie, wejrzenie przyjemne, twarz okrągłą.

Temperament melancholiczny, dziś powszechnie nerwowym zwany, jest o wiele więcej od poprzedniego zdatny do uwagi i skupienia ducha, zastanawiania się i wytrwałości ale jest za to skłonny do smutku i czarnego zapatrywania się na świat. Zapala on się łatwo do czynu, a że jest przytem gorliwy i zamiłowany w pracy, systematyczny i dokładny w robocie, mógłby przeto zajść wysoko, a przy wyższej inteligencyi stać się nawet geniuszem. Cóż, kiedy zamiast mieć nadzieję i ufność w swe siły, wszędzie upatruje on urojone trudności i widzi przeszkody, które nie istnieją. Zdaje mu się, że wszyscy mu są przeciwni i chcą go dręczyć, gdy tymczasem on to sam siebie dręczy cierpieniami, które stwarza. Długo pamięta on małe nawet urazy a stąd jest mściwy i skłonny do zemsty. Jest przytem zbytnio drażliwy i małostkowy, — wynika to ze zbytniego pobudzania systemu nerwowego, który w miarę podrażnień coraz bardziej słabnie, a w miarę jak słabnie, staje się drażliwszym. Spokój tylko i wypoczynek mógłby go ukoić, ale środki te wydają mu się zbyt powolnymi. Ucieka się więc do narkotyków, ale te denerwują go jeszcze bardziej. Grozi mu tedy bangructwo i wyczerpanie fizyczne, które sprowadza śmierć przedwczesną a nieraz kończy się nawet samobójstwem. Włosy ma ciemne, twarz pociągłą, nos cienki, szyję długą, ruchy zwinne, postać wysmukłą. Temperament ten wydał najwięcej geniuszów.

Temperament choleryczny jest energiczny, twórczy, pomysłowy, odważny, ognisty i nieustraszony ale jednocześnie jest ambitny, gwałtowny, wybuchający, gniewliwy i skłonny do despotyzmu. Samowolnie narzuca swą wolę innym, nie umiejąc ani podbijać sercem, ani przekonywać rozumowaniem bliźniego.

Mało też przez kogo bywa lubianym i prędko się zużywa w walce życiowej, po wyższe tylko zazwyczaj sięgając wawrzyny. Twarz ma bladą, wzrok przenikliwy, budowę silną, ale przeważają w nim muskuły.

Temperament flegmatyczny tem różni się od cholerycznego, że posiadający go równa mu energią i siłą, więcej ma spokoju i panowania nad sobą.

Trudniej się zapala, ale dłużej przechowuje ogień. Stąd jest wytrwały i największe nawet zwyciężyć potrafi przeszkody. Za to skłonny jest do zobojętnienia i apatyi a wtedy zadawalnia się życiem wegetatywnem i bezczynnem. Szatyn, nos ma szeroki, szyję krótką, oczy szare i bez połysku.

Rosyjski antropolog, Zeland, nie przypisuje temperamentom tym jednakowej wartości, ale dzieli je na lepsze i gorsze w następujący sposób. Najwyżej stawia on temperamenty silne albo dodatnie, do których zalicza dwie grupy. 1) temperament wesoły i 2) temperament flegmatyczny. Pierwszy z nich, t. j. temperament wesoły posiada trzy odmiany: a) temperament sangwinistyczny silny; przewaga życia roślinnego, oddziaływanie szybkie, lecz spokojne i celowe. b) temperament sangwinistyczny słabszy podobny do poprzedniego z dodatkiem temperamentu nerwowego; oddziaływanie jego jest mniej umiarkowane i mniej spokojne: posiadają go Francuzi i Polacy. c) temperament pogodny, leży pomiędzy sangwinistycznym silnym i flegmatycznym, łącząc w sobie zalety i wady obydwóch. Drugi, t. j. temperament flegmatyczny, jest spokojny, nie przekracza średniego natężenia i przedstawia niezwykłą jednostajność, jest to jakby masa w ruchu, której szybkość ani wzrasta, ani maluje choć działa ciągle i stale. Tu należą Anglicy, Holendrzy i Niemcy.

O jeden stopień niżej od silnego stawia autor temperament silny, średni, albo nijaki, który nazywa bezpostaciowym. Nie jest on znany w nauce, choć posiada go większa część ludzi, stanowiących zazwyczaj bierną, bezbarwną masę. Na najniższym stopniu stoją wedle Zelanda temperamenty słabe, albo ujemne. Charakterystyczną ich cechą jest nieprawidłowość, nadmiar a nawet zwyrodnienie ich przejawów. Tu należą a) temperament melancholiczny czysty, który cechuje smutek i apatya; b) temperament nerwowy, przedstawiający kolejną zmianę normalnej działalności lub przygnębienia i podniecenia; c) temperament namiętny, odznaczający się drażliwością. Zdarza się on dość rzadko; może wchodzić w związek z temperamentem melancholicznym lub słabym sangwinistycznym, podczas gdy temperament pogodny i flegmatyczny nie łączą się z nim nigdy.

Na poparcie tej oryginalnej klasyfikacyi p. Zeland przytacza wyniki swych długich badań antropologicznych, których rezultaty wypadły stanowczo na korzyść temperamentów wesołych a na niekorzyść melancholicznych, odznaczających się mniejszą siłą i mniejszą subtelnością uczuć.

Podając ten hierarchiczny układ temperamentów Zelanda, profesor Ribot dodaje od siebie, że nie jest on wolny od zarzutów, przyznać jednak trzeba, że nie jest on pozbawiony pewnych realnych podstaw.

Ciąg dalszy nastąpi.

Polska.

Polska! Polska!

Tyle razy słyszy się to słowo w potocznej mowie i na zgromadzeniach, czyta się je w gazetach i książkach, a nie każdy z nas zastanawia się nad tem, co to słowo znaczy i jakiemu odpowiada pojęciu.

I istotnie niejeden z nas, mówiąc nawet to słowo Polska — nie wie dobrze, co powiedział i nie umiałby słuchającym go wytłumaczyć.

Jedni myślą, że Polska, to tylko jakiś kraj za granicą prusko-rosyjską, tam koło Warszawy, że Polska, to kraj jakiś koło Krakowa, tam gdzie jest Wawel z grobami królów polskich, z grobami księcia Józefa, Mickiewicza i Kościuszki, inni znów myślą, że Polska, to ta cudami słynąca Jasna Góra częstochowska, do której na odpust liczni wędrują pątnicy, a innym wreszcie się zdaje, że Polska to to wszystko, co było kiedyś dawno, o czem piszą w starych księgach, jako o królach i wojownikach sławnych, ale że tego już dziś niema, zatem niema i Polski.

A ci wszyscy ludzie mylą się grubo i sądząc tak, czynią krzywdę i sobie i drugim. Bo Polska, to nie żaden kraj daleko od nas odległy, ani nie przeszłość nasza, co na chwilę minęła, ani nie Kraków, ani nie Częstochowa, ani Księstwo, ani Galicya, ani Królestwo, ani Szląsk — jeno Polska to nasz cały kraj i my jego dzieci.

My sami z tem wszystkiem, co mówimy, co czynimy, do czegośmy przywykli — to jest Polska, ona w nas mieszka, a my w niej. Nie szukać jej daleko, nie wygrzebywać jej z przeszłości, ani czekać jej przyjścia z jutrzejszym świtem, bo Polska to nasza ziemia, nasza mowa, nasza wiara, serca i dusze nasze, całe nasze życie, wszystkie jego dążenia i cele. Do Polski nie trzeba osobno iść, bo ona mówi naszemi własnemi usty, nie trzeba jej granic zakreślać, bo ona wszędzie jest tam, gdzie w zwartej masie żyją Polacy.

Skoro przyjdziesz do Wiednia, albo do Berlina, to poznasz zaraz, żeś przyszedł do Niemców, i ani pytać o to nikogo nie potrzebujesz, tak samo Francuzów poznasz w Paryżu, a Chińczyków w Pekinie — czemużby więc z Polską i Polakami miało być inaczej?

Skoro więc przyjedziesz do Krakowa, do Warszawy, do Lwowa, do Cieszyna lub Poznania — toś przybył do Polski, a jeśli w miastach tych mieszkasz, to mieszkasz w Polsce. Prawda, że skutkiem różnych przejść historycznych, skutkiem różnych zaborów napłynęło do miast tych wielu ludzi obcych, że mowę w nich słychać, ale to rzeczy samej nie zmienia, zawsze najwięcej tam jest ludu, który mówi po naszemu, a więc po polsku i stwierdza, że ta jest Polska. Kraje mogą mieć różne nazwy. Jest więc Księstwo, są Prusy Zachodnie albo raczej Królewskie, jest Szląsk pruski i austryacki jest Galicya, Wołyń, Podole i Mazowsze, ale niema mowy poznańskiej, ani zachodnio-pruskiej, ani szląskiej, ani galicyjskiej lub mazowieckiej, tylko jest jedna mowa nasza, którą porozumiewamy się z sobą we wszystkich tych krajach, więc one tworzą jedną całość i są Polską, jak wszyscy Polakami jesteśmy.

Więc źle mówi w Królestwie, w Prusach Zachodnich i na Szląsku ten, kto powiada o bracie przybyłym z Krakowa lub Warszawy, że "przyszedł z Polski," albo gdy się ktoś z Księstwa, Prus lub Szląska wybiera w stronę Krakowa lub Warszawy, "że jedzie do Polski", bo on z Polski ani na krok się nie ruszył, przyjechał z miasta do miasta, albo z dzielnicy do dzielnicy.

Dla nas zaś żyjących oczywiście tylko przejściowo na obczyźnie, jest Polską cały kraj, czy on się zowie Wielkopolską, czy Prusami Zachodniemi, Szląskiem, Galicyą, Królestwem, Podolem i Wołyniem.

Polska była niegdyś bardzo potężnem państwem i miała silnie ugruntowany byt polityczny. Skutkiem niezgód wewnętrznych i zawiści sąsiednich mocarstw została później rozszarpaną i dostała się pod trzy zabory: rosyjski, pruski i austryacki. Straciła więc przez to byt polityczny tj. że nie ma własnego króla czy prezydenta, ani własnego rządu, ale pozostali na tej ziemi Polacy, pozostał na niej lud polski, a ludu tego jeszcze jest więcej, niż dawniej, rośnie stale w coraz większe miliony.

Ścieśnić własne granice i zmniejszyć się jako naród moglibyśmy tylko sami, gdybyśmy się zapierali polskości i mówili, że Polska, tam gdzieś po za murami. Tego właśnie chcą wrogowie nasi, więc mielibyśmy im dopomagać?

W zjednoczeniu jest największa siła, więc gdy nas przemocą chcą rozdzielić i osłabić, to my się łączmy i ścieśniajmy łączące nas węzły.

W zeszłym wieku dwa narody dały nam w tym kierunku dobry przykład. Było dużo małych państewek, w których lud mówił po niemiecku, ale miał osobnych królów i osobne rządy. Połączyli się więc razem jako Niemcy i stworzyli dzisiejsze silne cesarstwo niemieckie. Tą samą drogą powstało królestwo włoskie z drobnych księstw i królestw, w których mieszkał jeden lud włoski.

Tak samo jeden lud polski mieszka we wszystkich krajach, należących do dawnego królestwa Polskiego, czegóż więc mamy się dobrowolnie rozdzielać i wyodrębniać? Poznańczyk, to znaczy Polak urodzony w Poznańskiem, Kujawiak, Polak urodzony na Kujawach, Szlązak, Polak urodzony na Szląsku, Kaszuba, Polak urodzony na Kaszubach, Mazur, Polak urodzony na Mazowszu, Galicyanin Polak urodzony w Galicyi, Podolak, Polak urodzony na Podolu, ale wszyscy razem jesteśmy bracia Polacy i jako tacy, tworzymy Polskę.

Więc z wszystkiego, co się dzieje na świecie powinno nas najwięcej obchodzić, co się dzieje w ziemiach polskich, bo to przecie u nas. A u nas, to znaczy: w Poznańskiem, w Zachodnich Prusach, w Krakowie, Lwowie, Warszawie, w Cieszynie i na Szląsku pruskim. Wspólny powinien być smutek, wspólna radość i wesele wszystkich Polaków.

Bo tak wzrośniemy w siłę i bez względu na podziały i rozbiory stworzymy potężną Polskę ludową.

Wszak mówi pieśń naszych legionów: "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy".

Powiastka polityczna.

Jaś beczał...

Brzydko jest beczeć, jakże jednak Jaś mógł się wstrzymać od beczenia, kiedy był bardzo, ale to bardzo głodny?

I nietylko był głodny, ale jeszcze bolały go różne miejsca, ojczym bowiem bijał go nieustannie rózgą.

Krzyki chłopca rozlegały się po całym domu. Więc choć służba o spokój swego pana dbająca starannie wszystkie drzwi zamykała, krzyki zaleciały do ojczyma, zamkniętego w gabinecie.

Ojczym Jasia przyszedł doń dla wyrozumienia sprawy.

Wyrozumiawszy, ukrajał mu spory kawał chleba, posmarował go masłem, nakrył plastrem pieczeni i kładąc wszystko zdala od chłopca, rzekł:

— Naści.

Potem jeszcze dodał z uśmiechem życzliwym:

— Odtąd już rózgą bijany nie będziesz.

Radość Jasia była tak wielka, że mało nie oszalał. Krzyczał wpierw z bolu i głodu, teraz wrzeszczeć zaczął z uciechy:

— Wiwat chleb! Niech żyje masło! Górą pieczeń! Precz z głodem i rózgami!

Krzyki rozlegały się po całym domu, ile że już służba drzwi zamykać przestała. Ba! znaleźli się tacy, co je rozmyślnie na całą szerokość otwierali, a jeden to nawet podjudzał pana przeciw Jasiowi, mówiąc:

— A widzi pan! A nie mówiłem? A po co to dziedziaka psuć przysmakami?

Więc ojczym raz jeszcze przyszedł do syna, aby powtórnie rzecz wyrozumieć.

Wyrozumiawszy, zabrał chleb z masłem i pieczenią, i namarszczywszy się groźnie, powiedział:

— Odbieram ci chleb, albowiem się nie uspokoiłeś. Gdy się uspokoisz, dostaniesz go napowrót.

I ulotnił się, a wraz z nim ulotniło się pożywienie Jasia.

Srodze wygłodniały chłopiec wybuchnął głośnym płaczem...

— Nie tylko nie uspokoiłeś się — krzyknął ojczym, powracając — ale wyprawiasz jeszcze gorsze hałasy! Będziesz za to obity!

— To tak?... — obruszył się zapłakany chłopiec. — To takie obiecanki? A któż to zapewniał przed minutą, że ja już nigdy rózgą nie dostanę?...

— Ja zapewniałem i zapewnienia dotrzymam. Nie będziesz bity rózgą. Będziesz bity batem.

— Oj, to, to! — przyklasnęli podjudzacze. Batonomia to najlepszy środek na uspokojenie takich paniczów.

Głodny Jaś dostał okrutne bicie.

Bijąc go, powtarzano:

— Przestań krzyczeć, to bić przestaniemy. Uspokój się, to chleba z masłem dostaniesz.

I przy tych słowach bito go coraz mocniej.

Biedny chłopiec darł się w niebogłosy.

— Panowie! — zawołał przechodzący pod otwartem oknem starzec — czyście rozum stracili? Któż z was widział gdziekolwiek, żeby ludzie bici nie krzyczeli, a głodni mieli miny zadowolone? Dajcie temu dziecku chleba, na który czeka tak długo, to się wnet uspokoi, przestańcie je bić, to zaraz krzyczeć przestanie.

Starzec podobno dobrze radził.

(Jaś, to ludność Królestwa Polskiego; ojczym, to car.)

KORESPONDENCYE.

THOMAS, W. Va. — Szanowną redakcyę proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej".

Towarzystwo bratniej pomocy pod opieką św. Stanisława B. i M., które istnieje od 1-go stycznia 1905 roku, odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 1-go stycznia, na którem wybrany został następujący zarząd na rok 1906:

Adam Trzciński, prezes po raz drugi; Bolesław Judzintowicz, wiceprezes po raz 2-gi; Jan Mazejka, sekr. prot. po raz 2-gi; Marcin Kłonacki, sekr. fin. po raz 2-gi; Wincenty Kłonacki, kasyer po raz 1-szy; Piotr Zapałka, opiekun kasy po raz 1-szy; Józef Polewka, podopiekun kasy po raz 1-szy; Wacław Judzintowicz, opiekun chorych po raz 2-gi; Antoni Swierpiel, marszałek po raz 1-szy.

Tow. św. Stanisława Biskupa i Męczennika ma w kasie $95.66. Do Towarzystwa tego są przyjmowani wszyscy Polacy dobrej sławy i moralności, dobrzy katolicy w wieku od lat 18 do 50 i muszą być zdrowymi, nie dotknięci żadną chorobą zastarzałą. Wstępne wynosi od $2.50 do $8.50; miesięczny podatek 50c; w chorobie zaś wypłaca towarzystwo $5.00 tygodniowo, a w razie śmierci członka, dopóki jeszcze Towarzystwo nie posiada w kasie $200, wypłaca członkowi $50 z kasy i po $1 od każdego członka i odprowadza ciało zmarłego brata na miejsce wiecznego spoczynku. Towarzystwo św. Stanisława B. i M. liczy 38 członków, dobrych patryotów polskich, którzy pracują wspólnie nad dobrem Towarzystwa.

Szanowni Bracia, mieszkający w Thomas, którzy jeszcze nie należycie do Towarzystwa bratniej pomocy, odzywam się do was, a mianowicie do was młodzieży polska, podajemy sobie bratnią dłoń i złączymy się wszyscy w jedno grono i pracujmy szczerze nad dobrem Towarzystwa, a zgodą i jednością wiele dobrego zdziałamy.

Z uszanowaniem,
Jan Mazejka, sekr. prot.

NIAGARA FALLS, N. Y. — Proszę o umieszczenie tej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej":

W tym roku stanie u nas nowy kościół polski pod wezwaniem św. Trójcy. Robota idzie szybko i piękna ta świątynia z czystego kamienia będzie gotową na sierpnia, 1906 roku. Kościół stanie na East Falls ulicy, a rozmiar jego będzie wynosił 127 stóp długości, a 67 szerokości; koszta znów obliczono na $45,000. Dzięki energicznej pracy ks. M. Dymińskiego z Albion, N. Y., roboty postępują szybko, w czem pomagają mu dwaj trustysi: Jakób Pasek i Fr. Pinkowski. W szkole parafialnej uczą Siostry Franciszkanki a uczęszcza do niej około 200 dzieci. Do parafii św. Trójcy należy przeszło 300 familii, a Towarzystw kościelnych mamy cztery, to jest:

Tow. św. Trójcy, które płaci w razie choroby $5.00 tygodniowego wsparcia, a w razie śmierci $100 na pogrzeb. Podatek miesięczny wynosi 50c. Drugiem jest Tow. św. Franciszka, należące do Unii Polskiej Kat.; trzecie Tow. św. Jerzego braci Litwinów; czwarte Tow. św. Łukasza, należące do Związku Nar. Pol.

Oprócz tego jest Tow. Niewiast Różańcowych, a organista Wład. Oliwiecki zakłada chór śpiewacki Lutnia.

Na posiedzeniu rocznem Tow. św. Trójcy, które się odbyło w sali szkolnej, obrany został następujący zarząd na rok 1906:

Jakób Pasek, prezydent po raz piąty; Kazimierz Cichocki, wiceprezydent; P. T. Duraczyński, sekr. prot. po raz czwarty; Wicenty Nawrocki, sekr. fin.; Michał Opaliński, kasyer; Stanisław Jarliński, podkasyer; Fr. Pinkowski i Antoni Pieróg, rewizorowie kasy; Szczepan Ciesielski i Józef Skowron, marszałkowie; Wojciech Wysocki, Wawrzyniec Ziulkowski, Franciszek Szelągowski i Fr. Stawicki, opiekunowie chorych; Józef Kopczyński, chorąży; Antoni Kowalski i Antoni Opacki, podchorążowie; Piotr Scira, do krajowej chorągwi; Józef Bartel, foreman; Michał Nawrocki, odźwierny.

P. T. Duraczyński, sekr. prot.

SO. DEERFIELD, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie tych paru słów w swem poczytnem piśmie:

W So. Deerfield i Sunderland zamieszkują Polacy od 20 lat i jest nas tu około 700 dusz. Przed dwoma laty założyliśmy Tow. bratniej pomocy pod opieką św. Stanisława B. i M., które obecnie liczy 40 członków. Przed rokiem zaczęliśmy myśleć o polskim kościele i księdzu i na ten cel zebraliśmy $1,600, poczem wysłaliśmy do biskupa w Springfield komitet z trzech obywateli z prośbą o pozwolenie budowy kościoła. Ks. biskup przyrzekł nam dopomódz w tej sprawie, ale kazał nam najpierw zebrać $3,000.

Odpowiedź biskupa bardzo nas ucieszyła, gdyż mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będziemy się mogli modlić do Boga w swoim ojczystym języku. Odzywamy się więc do was kochani rodacy, w okolicy So. Deerfield mieszkający, o poparcie w tej pięknej pracy na chwałę Bożą i na sławę imienia polskiego. Nie odmawiajcie nam swej pomocy, gdyż to jest naszem wspólnem dobrem.

Dnia 13 stycznia odbyło się przedstawienie teatralne i bal. Odegrano sztukę "Żyd w beczce", która wypadła dobrze. Za udział w zabawie składamy wszystkim serdeczne podziękowanie.

Z uszanowaniem,
K. Malinowski.

ANTHONY, R. I. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi:

Towarzystwo św. Michała Archanioła w Anthony, R. I. odbyło swoje roczne posiedzenie, na którem przyjęto czterech nowych kandydatów na członków i wybrano nowy zarząd jak następuje:

Jakób Żurat, prezes; Piotr Statkiewicz, wiceprezes; Jan Kowalski, sekr. prot.; Ludwik Cerkiewicz, sekr. fin.; Jan Leśniak, kasyer; Jan i Piotr Urban, radni; Jakób Żurot, marszałek i kapitan; Grzegorz Jurosz, nadporucznik; Aleksander Januszkiewicz i Aleksander Ogonowski, chorążowie; Aleksander Januszkiewicz i Henryk Krzywobłocki, opiekunowie chorych; Antoni Jawrzak, odźwierny.

Którzy rodacy mają chęć przystąpić do Towarzystwa niechaj się zgłoszą w ciągu 3 miesięcy, gdyż potem wstępne będzie droższe. Towarzystwo świetnie się rozwija i wzrasta z każdem posiedzeniem. W hali w Anthony, R. I. odbędzie się bal, który to bal wydaje Tow. św. Michała Archanioła na dochód kościoła polskiego rzymsko-katolickiego w Anthony. Zapraszamy wszystkich rodaków.

Z uszanowaniem,
Jan Kowalski, sekr. prot.

SLOAN, N. Y. — Proszę uprzejmie o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej".

Polonia tutejsza, zamieszkała w Cheektowaga, Sloan i okolicy składa się z blisko stu familii polskich. Znajduje się tu także klasztor Sióstr Felicyanek. Kościoła polskiego nie mamy i wszelkie potrzeby religijne załatwiamy w buffaloskich świątyniach polskich, gdyż Sloan leży tylko o dwie mile od Buffalo. W tym roku zamierzamy atoli przystąpić do budowy własnego kościoła, gdyż ksiądz biskup buffaloski zgodził się na naszą prośbę i przeznaczył nam do zorganizowania parafii ks. J. Garstkę, który od nowego roku odprawia dla nas nabożeństwa i załatwia inne sprawy parafialne w kaplicy klasztoru Sióstr Felicyanek.

Z wiosną rozpocznie się budowa nowej linii tramwajowej przez naszą okolicę z Buffalo do Gardenville i W. Seneca, N. Y. Będzie to wielką wygodą i korzyścią dla tutejszej polonii, bo i okolica podniesie się na wartości.

Przed rokiem założyliśmy tu nowe Towarzystwo "Synowie Polski" pod opieką M. B. Częstochowskiej, które przystąpiło do Związku Nar. Pol. jako grupa 703. Towarzystwo nasze rozwija się dosyć, liczy już 32 członków, posiada swój sztandar, szafę i inne przybory i kilkadziesiąt dolarów gotówki w kasie. W grudniu zeszłego roku wybrano następujący zarząd Towarzystwa na rok bieżący:

Winc. Kajdasz, prezes; Wawrzyniec Kamiński, wiceprezes; Jan Stablewski, kasyer; Anastazy Arendt, sekr. fin.; A. Woźniak, podsekretarz; Jan Janicki i Stan. Piotrowski, trustyści; Jan Szczepaniak, sekr. prot.; Wład. Cwikliński, marszałek; Andrzej Kankiewicz, odźwierny i chorąży.

Posiedzenia tegoż Towarzystwa odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w hali ob. Wincentego Kajdas przy William ulicy, a zatem następne posiedzenie tutejszego Towarzystwa odbędzie się dnia 21 stycznia o godzinie 2-ej po południu, na które to posiedzenie proszeni są o wstawienie się wszyscy członkowie dla ważnych spraw. Wszelkie korespondencye i listy, tyczące się Towarzystwa. Proszę adresować na ręce sekr. prot. Jana Szczepaniak, 18 Wabash ave., Sloan, N. Y.

ENUMKLAW, Wash. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o zamieszczenie tej korespondencyi w łamach swego pisma, aby każdy, który ma wolę osiąść na farmie lub robotą się zająć tu w stanie Washington około miasteczka Enumclaw i pomiędzy Seattle i Tacoma portowemi miastami jest jej dosyć. Można tu wszystko dobrze kupić i sprzedać i zarobek dla ludzi po $1.75 dziennie latem i zimą podostatkiem. Co się tyczy osiedlenia na roli jest tu bardzo wiele dobrych farm tanio do kupienia i w dobrych miejscach. Washington jest dla biednych ludzi najlepszym i parę homesteadów jest tam do nabycia. Kto chce dokładniejszych wiadomości, niech się zgłosi do mnie, załączając 2c na odpowiedź.

Z uszanowaniem.
Paul Frisk, Enumclaw, Wash.

DEBRAY, Mich. — Na posiedzeniu rocznem Tow. "Rycerzy św. Jana Kantego" dnia 30-go grudnia 1905 obrano następujący zarząd: J. Dźwigoń, prezes; F. J. Kubicki, wiceprezes; F. J. Karkoski, sekr. prot.; J. Kluczyk, sekr. fin.; K. Szlachcic, kasyer; Komitet Radnych: Aleks. Waszek, Jan Płoch i Jan Augustyn. Do urzędu wojskowego: J. Skoczki, kapitan; F. J. Karkoski, wicekapitan I; K. Szlachcic, wicekapitan II; J. Płoch, sierżant I; A. Woszek, sierżant II; L. Paputa, kapral; J. Dźwigoń, felfebel;

Ksiądz proboszcz parafii św. Jana Kantego został obrany Radcą Duchownym. Także nadmienić trzeba, że powyższe Tow. wypłaca $5.00 tygodniowo w wypadku choroby, a w razie śmierci Brata, Tow. wypłaca $50 pośmiertnego. Tow. to założone zostało dnia 9-go kwietnia 1905 i stoi dosyć dobrze, lecz niestety, jak pomiędzy pszenicą trafi się kąkol, tak też pomiędzy dobrem społeczeństwem znajdują się ludzie, którzy zamiast wstąpić do dobrego towarzystwa, marnują pieniądze na niepotrzebne rzeczy i hulatykę. Odbyło się tu przedstawienie jasełek w Nowy Rok, za staraniem się pani A. Kubickiej urządzone przez "Kółko Polskie", króre udało się bardzo dobrze. Dochód z przedstawienia przeznaczono na kościół.

Abonent "Gaz. Pol."

NEKROLOG.

Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, że mój kochany mąż, śp. Nikodem Gozdziejewski, opatrzony świętemi sakramentami, pożegnał się z tym światem, przeżywszy lat 78, miesięcy 3 i dni 16, pozostawiwszy w smutku pogrążoną żonę Zofię, 5 synów, 2 córki i 15 wnuków. Niech mu ta ziemia amerykańska będzie lekką. Zmarły był abonentem "Gazety Polskiej" przez 22 lat.

Zofia Gozdziejewska,
wdowa, 66 lat licząca, Ralett, Pa.

ST. LOUIS, Mo. — Oznajmiam krewnym i znajomym w Radomiu, Poznaniu i Duboys, Illinois, że nasza córka Anna Golomska po krótkiej chorobie opatrzona św. sakramentami pożegnała ten padoł płaczu dnia 1-go stycznia o godzinie 11:30 przed południem. Pogrzeb odbył się 4-go stycznia z kościoła św. Kazimierza na cmentarz Kalwaryi. Nieboszka liczyła 17 lat, 4 miesiące i 16 dni.

W smutku pogrążony Leon i Maryanna Golomscy, rodzice; Józefa, Stanisława, Teresa i Zofia, siostry.

NOWE PISMO.

W mieście Winnipeg, w Kanadzie, zaczęło wychodzić nowe pismo polskie — "Echo Kanadyjskie". Numer okazowy przedstawia się dobrze. Kierunek pisma jest czysto narodowy. Pismu nowemu życzymy powodzenia w tej mozolnej ale szlachetnej pracy, szerzenia oświaty wśród rozrzuconych braci naszych po całej Kanadzie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki *sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 18 Stycznia 1906.

W rocznicę powstania styczniowego.

Dnia 22 stycznia przypada 43 rocznica powstania styczniowego, które trwało 18 miesięcy, a stoczono w tym czasie setki bitew, zginęło około 75,000 najlepszych synów naszej Ojczyzny, a przeszło drugie tyle wywieziono na Sybir lub poszło na tułaczkę w obce kraje z kijem żebraczym.

Powstanie to tem się odznaczyło, że było prowadzone w warunkach materyalnych jak najgorszych, a trwało dłużej od poprzednich i był czas, wziąwszy pod uwagę powszechną sympatyę ku nam Europy i formującą się groźną koalicyę przeciw Rosyi, że byliśmy blisko urzeczywistnienia pożądanego rezultatu. Oprócz tego wywiesiło ono najszlachetniejszy sztandar, nietylko wyzwolenia Ojczyzny z niewoli, ale wolności i równości wszystkich obywateli dawnej Rzeczypospolitej Polskiej bez różnicy stanu, języka i wyznania.

Rząd narodowy, powołując naród do broni, oddał włościanom ziemię na własność, bez wszelkich zastrzeżeń i bez okupu, a dekret tegoż rządu zawierający w sobie wspaniały program polityczny i społeczny, ostatecznie podpisanym został przez przedstawicieli wszystkich stronnictw.

Pomimo dobrych widoków wygranej, karta historyi odwróciła się na naszą niekorzyść.

Prusy przy pomocy Bismarka zawarły tajny traktat z Rosyą na zgniecenie powstania polskiego, wobec czego plany innych mocarstw eropejskich, obiecujących interweniować na naszą korzyść, zostały sparaliżowane.

Car Aleksander II zniósł pańszczyznę zaraz po ogłoszeniu manifestu rządu narodowego polskiego, oddającego rolnikom ziemię na własność i zwalniającego ich od pańszczyzny. Z tej przyczyny car wyzyskał hasła polskie do swej polityki i chłop polski nie stanął do walki. Nic więc dziwnego, że powtanie upadło, nie mając za sobą poparcia włościan.

Rezultaty materyalne powstania zaliczyć należy do ujemnych. Jedynym dodatnim rezultatem było zmuszenie rządu rosyjskiego do przyśpieszenia zniesienia pańszczyzny. Z tego punktu widzenia, ofiary nasze złożone na ołtarzu Ojczyzny w postaci 5000 powieszonych i rozstrzelanych, 30,000 poległych na polu bitew i zmarłych z ran, 80,000 zesłanych do wschodniej Rosyi i na Sybir i 30,000 wysłanych za granicę na tułactwo, nie poszły na marne. Ofiary te były ceną zapłaconą za wyzwolenie masy włościańskiej w Polsce, Litwie i Rusi.

Reforma ta dokonana została przez Rosyę pod naciskiem i nie w takiej formie, jak zamierzał to uczynić nasz rząd narodowy. Oszukał więc rząd chłopów ale było już za późno, aby się upomnieć mogli, bo powstanie już upadło. Teraz dopiero przejrzeli chłopi polscy że ich car oszukał i żałowali, że się nie przyłączyli do powstania.

Dorwawszy się do podziału ziemi naszej rząd rosyjski wykroił dla siebie najsmaczniejsze kąski skonfiskowawszy olbrzymie dobra klasztorne, a także należące do instytucyi dobroczynnych i zapisanych na oświatę tak, że obecnie w Królestwie Polskiem posiada rząd carski jedną trzecią część ziemi i to najlepszej z lasami i kopalniami.

Murawiew w ciągu paru lat wydarł z rąk polskich na Litwie więcej ziemi, niż wynosi przestrzeń całego Księstwa Poznańskiego.

Oprócz tego zniesiono we wszystkich instytucyach Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi język polski, a zaprowadzono język moskiewski. Na to dawno czekał rząd carski i wcześniej, czy później byłby to uczynił.

Jakkolwiek przez ostatnie powstanie zamierzonego celu nie osiągnęliśmy, za to moralne korzyści są bardzo wielkie. Naród jeszcze raz dowiódł światu, że żyjemy, mamy nigdy nie przedawnione prawa i że posiadamy wielkie zalety wojenne, których lekceważyć nikt nie może. Bez armat, bez dostatecznej ilości karabinów, na terenie płaskim, niezdatnym do partyzantki blisko dwa lata trwała walka z trzystotysięczną armią; stoczyliśmy setki bitew i wszędzie, gdzie byliśmy w równej liczbie, zwyciężaliśmy wyćwiczonego, regularnego żołnierza.

W podręcznikach dla specyalnych szkół wojskowych, bitwy z 1863 r. a szczególnie: pod Myszyńcem, Grzybową Górą, Józefowem, Stefankowem, Nową Wsią, Rudnikami, Rogowem, Majdanami, Ignawcem, Janowem, Kobylanką, Żyżyńcem i Ostrowem, uważane są, jako doskonałe wzory wojny partyzanckiej i starannie studyowane.

Bitwa pod Małagoszczem stoczona przez Langiewicza z 10ciotysięczną dywizyą w połowie gwardyjską, zaopatrzoną w liczną kawaleryę i armaty, zaliczona jest przez specyalistów do bitew, prowadzonych podług wszystkich prawideł taktyki. Atak kosynierów prowadzonych przez Francuza Ganier d'Albin na rosyjskie armaty pod Pyzdrami, uważanym jest przez Rosyan za zuchwalszy od ataku pod Racławicami.

Z niekłamanym wstydem także rosyjskie źródła wspominają o rozbiciu przez Albertusa pod Święcianami znacznego oddziału gwardyi pod dowództwem Hr. Szuwałowa.

Rok 1863 dowiódł silniej niż kiedykolwiek od czasu rozbioru, nierozdzielność Litwy z koroną, a także po raz pierwszy duchowieństwo katolickie wzięło czynny udział w powstaniu, zapewne wskutek wielkiej życzliwości ku nam Piusa dziewiątego.

W każdym razie krew przelana w 1863 r. nie poszła na marne, nie osłabiła narodu, ale go wzmocniła i ziemię naszą uczyniła dla nas droższą.

Dziś w Królestwie Polskiem toczy naród z rządem carskim walkę o te swoje prawa, które nam zrabował car po roku 1863. Walka ta chociaż bezkrwawa, wymaga również wiele poświęcenia i ofiar.

Obecnie w Królestwie Polskiem chłopi zbratali się na wiecu w Warszawie z mieszczanami i szlachtą i uchwalili domagać się zaprowadzenia w Polsce autonomii. W tę wielką rocznicę powstania styczniowego zasyłamy naszym braciom walczącym o swe prawa pozdrowienie i życzenie Szczęść Wam Boże.

Niechaj popioły naszych walecznych praojców, którzy ginęli tysiącami za wolność Ojczyzny dodają wam otuchy i hartu ducha, aby się ziściły pragnienia, pisane krwią, bolem i rozpaczą.

Przed tą wielką krwawą ofiarą, złożoną na ołtarzu Ojczyzny naszej, uchylmy czoła w tę 43 rocznicę.

POCHÓD NARODOWY W WARSZAWIE, DNIA 5 LISTOPADA, 1905. PRZED POMNIKIEM MICKIEWICZA.



NA PAMIĄTKĘ POCHODU NARODOWEGO W WARSZAWIE, DNIA 5 LISTOPADA, 1905.

Nie zapomnij, święty dzień braterstwa!

Umilkły salwy, żołnierze prawie zniknęli z ulic. W uroczystej ciszy niedzieli zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów.

Wyszedł pochód z kościoła św. Jana, z katedry.

Morze ludzkie wylewało się zwolna na Krakowskie, amarantowe sztandary chwiały się nad zwartą falą głów, wynosiły się ze wszystkich stron, ze wszystkich bocznych ulic leciały orły i szumiały proporce.

Pod pomnikiem Mickiewicza pierwsze mowy.

Staje się cisza, słychać tylko radosne płacze i łopot chorągwi, orkiestra zaczyna grać i naraz ze wszystkich piersi, ze wszystkich serc zrywa się pieśń: "Boże coś Polskę...." Trzysta tysięcy ją śpiewa jednym, niebosiężnym głosem uniesień.

Trzysta tysięcy wynosi ją z siebie, jak najświętszy sakrament narodu.

Ruszyli w pochód, idą, płyną, wzbierają, prą się niezmożoną mocą za pieśnią, która, nabrzmiała krwią wszystkich serc, bije ku niebu słupem ognistym, błyska i grzmi jak krzak ognisty....

Sztandary się krwawią w słońcu, rozwijają, trzepocą, a orły Racławic, orły Legionów, orły Grochowa i orły Powstańcze przodem się niosą i do słońca, do nieśmiertelnego życia prowadzą.

Cała Warszawa idzie w karnym ordynku. Stanęli wszyscy, ramię przy ramieniu, dusza przy duszy i wszystka dusza narodu śpiewa: "Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!"

Jęk krwawi się w tym głosie setek tysięcy.

To skarży się sto lat niewoli, to płacze ból niezapomniany, to błaga rozpacz, to wołają pustki Sybiru, mogiły pobitych, to brzmią skrzypy szubienic, to śpiewa cierpienie i krzywda....

Każde słowo ścieka, jak kropla krwi męczeńskiej, i każde słowo jest strachem śmierci i nieśmiertelną żądzą życia....

Godziny przechodzą, a ta pieśń ciągle płynie, wzbija się, leci na całą ziemię, wskrzesza, przypomina, płacze, żali się i spowija Warszawę w amarantową wstęgę, przetykaną białemi orłami, jakby wiecznie żywą strugę krwi, przelanej za wolność przez całe pokolenia.

Ten wielki pochód narodowy trwał do nocy. Warszawa po latach stu powstała i zanuciła pieśń Zmartwychwstania.

Macierz.

Pod kierownictwem Ligi Narodowej Poskiej założono w Królestwie Polskiem towarzystwo "Macierz". Celem tego towarzystwa jest zakładanie szkół polskich i bojkotowanie szkoły moskiewskiej. W obecnych czasach szkoły rządowe są prawie zupełnie puste, a naród polski na mocy ukazu carskiego ma prawo zakładania szkół prywatnych. Zakładanie takich szkół i utrzymanie ich jest połączone z kosztem, ale naród polski musi dołożyć kieszenią, jeżeli chce zostać polskim.

Celem Macierzy jest zbieranie funduszów na cele naukowe. Głównym działaczem Macierzy w Królestwie jest Henryk Sienkiewicz i Antoni Osuchowski, o czem pisaliśmy już swego czasu. W tych dniach wystosował Henryk Sienkiewicz następującą odezwę do narodu polskiego, zachęcającą do popierania Macierzy czyli towarzystwa, zakładającego prywatne szkoły polskie w Królestwie Polskiem. Przytaczamy ją w dosłownem brzmieniu:

Naród sobie.

Ofiarność polskiego społeczeństwa jest wprost niewyczerpana. Wielu przyganom może podlegać nasz narodowy charakter i sami zdajemy sobie najlepiej sprawę z naszych wad i braków, gdy chodzi jednak o poświęcenie grosza dla sprawy publicznej, mało narodów nas przewyższa i nawet cudzoziemcy oddają nam pod tym względem sprawiedliwość.

"Ofiarność polska jest tak wielka, że gdy trzeba się do niej zwrócić za słowami: daj jeszcze i dawaj ciągle —czyni się to nie bez skrupułów i nie bez pewnej wewnętrznej obawy, czy struny nie przeciąga się zanadto.

A jednak trzeba.

Niewątpliwie ważne są i sprawy doraźne. Ważną jest konieczność pomocy dla współbraci pogrążonych wskutek bieżących zdarzeń w nędzy — i słusznem jest, że serce porusza się nad niemi litością — ale są sprawy jeszcze od tej ważniejsze, a mianowicie te wszystkie, które wspierając się na samopomocy społecznej, wiążą się z życiem narodowem nietylko chwilą obecną, ale na cały ciąg pokoleń, na całą przyszłość.

A do takich właśnie należy sprawa Macierzy.

Niestrudzony pracownik na narodowej niwie Antoni Osuchowski, wyłożył przed niedawnym czasem jej zadanie i cele w artykule, który powtórzyły wszystkie pisma polskie, niema więc potrzeby rozwodzić się nad tem po raz wtóry, tembardziej, że od pierwszej chwili jej założenia wszyscy zrozumieli od razu jej doniosłość. Zrozumiał cały naród, że gdyby Macierz zdołała objąć te obszerne dziedziny, które zamierza ogarnąć, gdyby, stanąwszy na silnej podstawie mogła i potrafiła spełnić podjęte zadania, to w ciągu lat kilkunastu wyrosłyby oświecone, moralne i szlachetne pokolenia, zlane w jeden wielki, oświecony, moralny, szlachetny i patryotyczny naród.

A wówczas bez względu na wszelkie burze zewnętrzne, moglibyśmy spokojnie patrzeć w przyszłość.

Ale Macierz to dziecko samopomocy społecznej — i od nas tylko zależy, aby dziecko wyrosło w olbrzyma.

Macierz nie dość założyć — trzeba ją umocnić, trzeba ją oprzeć na niewzruszonej postawie, trzeba jej rozwiązać ręce i dać jej siłę.

Na takim gmachu z większą, niż na każdym innym słusznością, można położyć napis: "Naród sobie".

I należy go zbudować koniecznie: tego chce ból przeszły, tego obowiązek teraźniejszy i tego przyszłe dobro i szczęście.

To też zgrzeszyłbym przeciw własnemu społeczeństwu, gdybym na jedną chwilę przypuścił, że słowa moje pozostaną dźwiękiem bez echa. Wiem i jestem pewien, że ci, którzy czytać będą, zrozumieją myśl moją i powiedzą sobie: daliśmy już dużo, trzeba dać więcej — i dawać ciągle.

Henryk Sienkiewicz.

Pomoc dla Polski.

W Królestwie Polskiem panuje wielka bieda, bo wszystkie prawie wielkie fabryki pozamykane. Mimo biedy naród radzi nad przyszłością Ojczyzny i usuwa zewsząd język moskiewski, a zaprowadza język polski.

O wiecu chłopskim w Warszawie wiedzą już czytelnicy. Chłop polski w Królestwie zabrał się do pracy na niwie narodowej i ten fakt jest dla sprawy naszej bardzo doniosłego znaczenia.

Ale nie zapominajmy o tem, że rząd moskiewski robi, co może, aby w Królestwie Polskiem była jak największa bieda. Głód to najstraszniejszy wróg. Więc rząd moskiewski chce zmusić Polaków głodem do uspokojenia się i słuchania jego rozkazów. To mu się jednak nie uda. My nie damy naszym braciom ginąć z głodu, gdy walczą o prawa nasze. Nie damy i dajemy na to dowód. Składki, jakie zbieramy na głodnych Królewiaków, świadczą wymownie, że o Ojczyźnie pamiętamy i bronić jej gotowi jesteśmy.

Jeden z ofiarodawców nadesłał nam krótki list, w którym powiada:

Przyjmijcie od nas tę małą ofiarę. Małą ona jest, wobec ofiar, jakieśmy składali na ołtarzu Ojczyzny w ostatnich stu latach. Dawniej szło się bronić Ojczyzny inaczej. Brało się pukawkę do ręki i nie myślało się wcale o śmierci. Szło się do walki z tem przekonaniem, że się spełnia swój obowiązek i nic więcej. Dzisiaj walka jest trudniejszą; to też tym, co walczą o nasze prawa narodowe w Królestwie Polskiem powinniśmy śpieszyć z ofiarami, aby nie umierali z głodu, jak my w r. 1863 podczas wojny partyzanckiej.

Serce mi kołata, chociaż człowiek już stary, na owe chwile, gdyśmy walczyli z bronią w ręku za Ojczyznę. Gdy dzisiaj Ojczyzna znów się budzi do walki, śpieszę i ja stary Sybirak z 1863 roku z ofiarą małą, na jaką mnie stać, śpieszę z podatkiem narodowym dla Ojczyzny i życzę Królewiakom, aby byli szczęśliwszymi w obecnej walce o prawa narodowe, niż my byliśmy w walce krwawej o niepodległość Ojczyny. Daj Wam Boże szczęście.

Pod korespondencyą podpisany jest A. J. Woźniak, Towas City, Mich. Cały naród staje dziś do apelu na głos Ojczyzny, a posiwiali nawet bojownicy za naszą wolność wychodzą z ukrycia i przecierając oczy, napominają naród, aby pamiętał o Ojczyźnie.

Podatek dla Ojczyzny.

Dnia 17 stycznia wysłaliśmy na ręce prezesa komitetu narodowego w Warszawie p. Henryka Sienkiewicza tysiąc rubli dla głód cierpiących Królewiaków. Za ofiary złożone na ten szlachetny cel przez naszych czyteltników serdecznie dziękujemy. Ci wszyscy ofiarodawcy, którzy swemi składkami dopomagają braciom naszym w walce z rządem moskiewkim o zdobywanie praw narodowych,zasługują na uznanie i cześć. W chwili tak ważnej, jak obecna, gdy Królewiacy dążą wszystkimi siłami do zdobycia sobie samorządu z sejmem polskim w Warszawie, powinniśmy wszyscy śpieszyć im z pomocą, aby zadokumentować przed światem, że żyjemy, i praw swych, z których nas przemocą odarto, dopominać się będziemy.

W. Dyniewicz.

Z AMERYKI.

Wielkie pożary.

GREENVILLE, Pa., 12 stycznia. — Pożar, powstały wczoraj wskutek eksplozyi, zniszczył tutejsze zakłady fabryczne "Carnegie Steel Co." i zrządził szkodę na $400,000 do $600,000. Ciężko, ale nie niebezpiecznie, zostali pokaleczeni Michał Stubenowicz i strażak Thomas Lewis. Pękła rura w pewnym piecu, metal wylał się do pieca i nastąpiła eksplozya, po której płomienie z szaloną szybkością objęły liczne budynki. Utrudnione było też ratowanie przezto, że do fabryki nie dochodzą wodociągi i wodę trzeba było sprowadzać z daleka przy pomocy gumowych wężów. 400 ludzi traci czasowo zatrudnienie.

MINNEAPOLIS, Minn., 12 stycznia. — W hotelu "West" wszczął się silny pożar, w którym sześć osób straciło życie a kilkanaście zostało fatalnie popalonych; dotychczas nie można jeszcze podać liczby ofiar. Hotel ten jest jednym z najpiękniejszych w Stanach Zjednoczonych i zbudowany został kosztem $2,000,000.

Pożar powstał rano na górze domu. Wiele osób uciekło z gmachu, lecz reszta nie mogła szybko zbiedz po schodach, ponieważ płomienie zatarasowały przejście. Kapitan John Berwin ze straży pożarnej chciał ratować pewną kobietę, spadł z okna piątego piętra i zabił się na miejscu.

Podczas pożaru widzieć można było wstrząsające sceny. Kobiety i dzieci płakały, a mężczyźni wysilali się aby ratować swe rodziny. Straż pożarna dokonywała prawdziwych cudów. Z pomocą drabin i sznurów wyratowała prawie wszystkich gości hotelowych z wyjątkiem tych, do których nie miała przystępu. Wszyscy spalili się na węgiel lub znaleźli śmierć skacząc z okien. Nazwiska tych wszystkich osób nie są jeszcze znane. Na placu przed hotelem zbierały się tłumy ludzi i chwaliły straż pożarną za jej bohaterskie wysiłki. Hotel był asekurowany, lecz straty wyniosą kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Nieostrożność.

STEUBENVILLE, O., 12 stycznia. — Górnik Michał Ostrowski zeszedł wczoraj do piwnicy swego domu z dzieckiem na ręku i ze świecą, ażeby przesypać proch z jednej beczułki do drugiej. Wskutek nieostrożności proch się zapalił, powstała eksplozya,sam Ostrowski śmiertelnie się popiekł, a dziecko spaliło się na węgiel.

Ślub małp.

HARRISBURG, Ill., 12 stycznia. — Dwoje małp "ożeniło" się tutaj. Związane zostały przez sędziego H. J. Henning. Żaden pastor nie chciał dokonać ceremonii, chociaż ofiarowano wielkie wynagrodzenia. Małpy przezwane są "Prince Bismarck" i panna "Evolution": Bismarck przez kilka lat był własnością hotelisty, który postanowił mu dobrać towarzyszkę. Posłał więc do Nowego Yorku i kupił pannę "Evolution". Na dworcu kolejowym spotkano młodą małpę, która wraz z Bismarckiem w karecie do hotelu pojechała. "Młoda para" chociaż wzajemnie nie znająca się po pierwszem spotkaniu zakochała się. Geo. Laubader i John Kelch spełniali funkcye drużbów. Po ślubie nastąpił bankiet, na którym pito na pomyślność młodej pary.

Fakt ten daje dużo do myślenia, a przedewszystkiem to, że ludzie nie wiedzą, co robią ze zbytków. Ślub to rzecz uświęcona tradycyą i nie należy z niego kpić. Książe Bismarck doczekał się również pięknego drużbowstwa od swych ziomków, wymyślonego dla małp.

Rozporządzenie biskupa.

NEW BEDFORD, Mass., 12 stycznia. — Wielką sensacyę zrobił w wyższych, katolickich sferach tutejszych mieszkańców list biskupa Williama Stanga, któryś powiedział w nim, że taniec jest drogą do piekła.

W liście do księży pisze biskup:

"Wielebny i drogi księże!

Statuty dyecezyi masz w swoich rękach, powinieneś sumiennie je studyować i zgodnie z nimi postępować. Gdy jedne przepisy odnoszą się tylko do ciebie, reszta stosuje się do ludzi, nad którymi masz powierzoną pieczę. Stosownie do tych paragrafów, surowo jest zakazanem tańczyć w sobotę i w niedzielę wieczorem. Tańczące w sobotę wieczorem zbezczeszcza się dzień poświęcony Bogu. Te tańce stały się manią i pośmiewiskiem w ostatnich czasach i muszą być natychmiast zaniechane.

Zrobiwszy ludzi uważnymi na statut 31, odwoływać będziesz bezwstydne tańce. Te ostatnie odbywają się w taki sposób, że są bardzo niebezpiecznemi i ludzie tańczący znajdują się na drodze do piekła. Świat może się burzyć na takie słowa i może powiedzieć, że przesadzamy. Głupia dziewczyna nie boi się iść na taniec dopóki — jak nieuważny motyl, który zanadto przybliży się do płomienia — nie straci czystości duszy i niewinności; wtedy pizykre ma widoki na przyszłość, a czasem gròb ze wstydu".

W dalszym ciągu daje biskup przykłady z historyi starożytnej i mówi, że mędrcy zawsze potępiali taniec. Cicero miał powiedzieć: "Mądrego nie znajdziesz na tańcu, chyba, że zgłupieje."

Pożar kopalni.

HOUGHTON, Mich., 13 stycznia. — "Tamarack" kopalnia miedzi największa w całym świecie pali się. Trzech ludzi pozostałych w kopalni w głębokości pół mili spotkało straszną śmierć. Szyb nr. 2, gdzie pożar został odkryty, zamknięto ciężkiemi klocami drzewa i zacementowano. Szyby nr. 3 i 5 wkrótce mają zostać zamurowane aby zadusić płomienie. Kopalnie zawierają kilka set milionów stóp drzewa sosnowego i jeśli wszystkie otwory nie zostaną hermetycznie zaklejone gliną lub wapnem, wypali się cała kopalnia.

W kopalni znajdowało się przeszło 700 ludzi, gdy wybuchł pożar, lecz wszystkich wyratowano oprócz 3, znajdujących się na 26 pokładzie.

Pożar hotelu.

MONTREAL, 13 stycznia. — Część hotelu Windsor została zniszczona przez pożar, który zrządził szkody przeszło na $15,000.

Tylko fundament, na którym budynek był postawiony, ocalał. Grube ściany ceglane i drzwi żelazne zatrzymywały ogień w tej części, w której powstał. Pożar wybuchł w kuchni i zniszczył jadalnię i inne przyboczne pokoje. Goście wszyscy uszli wraz ze swem mieniem w największym porządku.

Manażer Weldon i kucharz Dunn zostali poparzeni gasząc pożar przed nadejściem straży pożarnej. Obaj wyzdrowieją. Hotel Windsor był jednym z największych w Kanadzie.

Prezydent zrezygnował.

SAN DOMINGO, 13 stycznia. — Jen. Morales podał swą rezygnacyę jako prezydent Santo Domingo, którą też przyjęto. Opuści miasto na pokładzie amerykańskiej kanonierki Dubuque, udając się do Porto Rico. Byłemu prezesowi towarzyszyć będzie jenerał Enrique Jimines. Wiceprezydent Caceres, który zajmował miejsce jen. Moralesa od czasu jego ucieczki, podług konstytucyi zostanie prezydentem.

Zmiana rządu nie zerwie zawarcie przymierza między Santo Domingo a Stanami Zjednoczonymi. Jen. Morales, jak twierdzą, chował się w pieczarze, leczac swą zranioną nogę podczas zaburzeń. Obecnie jest bezsilny i oddany pod opiekę lekarzy.

Burze.

NEW YORK, 15 stycznia. — Podczas burzy, która szalała wczoraj tutaj i w New Jersey, dwóch ludzi zetknęło się z pozrywanymi drutami elektrycznymi i poniosło śmierć na miejscu. Deszcz, śnieg i grad osadzał się na drutach w takiej ilości, że te nie mogły znieść ciężaru i zrywały się. Komunikacyę tramwajową przychodziło utrzymywać z trudnością.

Koleje amerykańskie.

Wiele się mówi, pisze, czyta i słyszy o kolejach amerykańskich, które przerzynają ten wielki i bogaty kraj w różnych kierunkach; żaden bowiem kraj, stosunkowo do swego rozmiaru, nie ma tylie linii kolejowych, co Stany Zjednoczone.

I nic dziwnego. Handel i przemysł tej młodej a potężnej republiki rozwinął się do takich rozmiarów, o jakich inne narody nie mają nawet pojęcia. Bez kolei żelaznych handel i przemysł rozwijać by się nie mógł — to rzecz naturalna.

Amerykanie szczycą się też swoim postępem i cywilizacyą i tego im odmówić nie można. Ale śmiało powiedzieć możemy, że na tych kolejach amerykańskich dzieją się straszne rzeczy.

Weźmy statystykę urzędową do ręki i rozglądnijmy się w niej dobrze. Włosy na głowie stają z przerażenia, co się na tych kolejach amerykańskich dzieje.

W ciągu jednego roku 1905 zginęło na kolejach żelaznych 537 pasażerów, a lżej lub boleśniej pokaleczonych było 10,040 osób. Nie dosyć na tem; statystyka powiada dalej, że z pomiędzy pracujących na kolejach zginęło 3,261 robotników, a 41,426 zostało pokaleczonych.

Ogólna więc liczba zabitych na kolejach amerykańskich w ciągu minionego roku wynosiła 3,798 osób, a poranionych 55,466.

To przecież wprost zbrodnia, aby tak lekceważono życie ludzkie. A któż temu winien, że się w tym kraju wolnym, wielkim i bogatym takie straszne dzieją rzeczy?

W pierwszym stopniu winne są kompanie kolejowe, a w drugim sam rząd, że nie pociągnie tych ludzi do odpowiedzialności za zły system i nieporządek na kolejach.

O podobnych wypadkach nie słychać na całym świecie. Nigdzie nie wjeżdża kolej, a nie wie czy się gdzie pociągi nie zderzą lub most nie zawali, a on zginie lub zostanie kaleką.

To wprost straszne, i obywatele wolni powinni się postarać zapobiedz tym nadużyciom, jeżeli dbają o dobro współobywateli, jeżeli chcą sobie zasłużyć na miano wolnych i wolność szanujących obywateli.

Potępiamy wojny, mordy i inne barbarzyńskie zwyczaje, a jakże nazwać marnowanie tyle żyć ludzkich na kolejach dzięki niedbałości i lekkomyślności właścicieli kolejowych! Niechaj na to odpowiedzą czytelnicy. Pamiętajmy na wielkie przykazanie, które jest dogmatem cywilizacyi: "Nie zabijaj."

Ks. B. M. Skulik.

Zatarg francusko-pruski.

LONDYN, 13 stycznia.— W tych dniach rozpoczyna się posiedzenie sądu rozjemczego w mieście Algericas położonem w południowej Hiszpanii w sprawie zatargu między Francyą i Prusami o Maroko. Do sądu rozjemczego należą przedstawiciele wszystkich większych państw europejskich.

Francya miała dotąd rodzaj protektoratu nad sułtanatem Moroko, ale Prusy chciały pozbyć Francyę wpływu w tem państwie, aby otworzyć swoje rynki handlowe. Francya ustąpić nie chciała i przyszło do tego, że całą sprawę oddano pod sąd rozjemczy.

Opinia Anglii i Włoch jest po stronie Francyi, która od niepamiętnych czasów ma tam swoje wpływy. Ogólnie sądzą, że Prusacy poniosą na tej konferencyi stanowczą porażkę, jako naród znienawidzony i podstępny, a następstwa tego wyroku „trudno przewidzieć. Francya unika zbrojnego starcia, ale armia jej jest gotową do walki, gdyby Prusacy chcieli wypowiedzieć Francyi wojnę.

Dyplomaci europejscy sądzą, że do wojny nie przyjdzie, bo Prusy mogłoby spotkać to samo, co spotkało cara w wojnie z Japonią. Francya ma wielu przyjaciół, a Prusaków nienawidzą wszystkie państwa. Dla Europy byłoby szczęściem, gdyby Prusakom porządnie skórę przetrzepano.

Do wójtów i pisarzów gminnych w Królestwie.

Ciężka ręka moskiewskiego ciemiężcy przez długie lata trzymała kraj nasz w pętach ucisku, niewoli i dzikiego bezprawia. Urzędnicy rosyjscy z zaciekłością prawdziwych barbarzyńców znęcali się nad nami wszelkiemi sposobami, tłumiąc myśl polską, niszcząc oświatę i wiedzę, nie pozwalając nam swobodnie żyć i pracować.

Mało tego było rządowi rosyjskiemu. Ten dobroczynny rząd nie poprzestał na tem, że nasyłał nam na urzędników najbardziej nikczemnych ludzi, jakich ziemia rosyjska wydawała. Do podłej pracy nad zgnębieniem narodu polskiego postanowił rząd zaprządz także i nas Polaków.

Nieliczni Polacy, których pozostawiono na najgorszych i najmarniej płatnych urzędach, otrzymywali od władzy swojej nakazy, że mają zapomnieć o tem, że są Polakami. Zmuszano ich niekiedy do chodzenia do cerkwi kacapskiej, mówienia po rosyjsku, spełniania łajdackich i nikczemnych rozporządzeń rządowych, do szpiegowania własnych braci. W ten sposób rząd doprowadził do tego, że Polak krew z krwi i kość z kości naszej pracował na zgubę braci swoich, że Polak własnemi rękoma kopał gròb dla naszej ukochanej Matki — Ojczyzny.

Ciężka była dola tych braci naszych, co musieli pracować w urzędach moskiewskich. Wielu było takich, co nie mogli się nagiąć do tej podłej służby i rzucali rządowe posady, wielu jednak pozostało na urzędach. Byli to ludzie bardziej słabi, tchórzliwi, a więc obawiający się utraty kawałka chleba, z wstrętem i obrzydzeniem pełnili służbę moskiewską.

Gdy jednak zwolniały nieco kajdany ucisku, gdy po czterdziestu latach niewoli Orzeł Biały rozwinął na nowo swe śnieżne skrzydła nad ziemicą naszą, gdy zabrzmiały dźwięki pieśni polskiej — poruszyły się serca i umysły wszystkich Polaków i wszyscy naraz poczuli się braćmi i wszyscy społem stanęli pod sztandarem narodowym.

Tym ruchem porwani i ci bracia nasi, co dotychczas byli na służbie rządowej.

Zabiło im silnie w piersi serce polskie, ozwała się w nich dusza polska i, zapominając o strachu przed władzą moskiewską śmiało i głośno krzyknęli: "Bracia i my jesteśmy Polakami i my chcemy pracować dla Ojczyzny. Nie słowem lecz czynem chcemy to stwierdzić!"

I spełniając ten czyn wójci i pisarze powiatu Kutnowskiego zebrali się razem i jednogłośnie postanowili, że będą nadal prowadzili wszystkie książki, papiery i dokumenty w gminie tylko po polsku, że nawet do gubernii i do powiatu będą pisali tylko w języku polskim. Podobną uchwałę powzięli pisarze i wójci z powiatu błońskiego, to samo uchwalono i w niektórych innych powiatach naszego kraju.

Cześć Wam za to, Rodacy! Niech kraj cały dowie się o Waszym czynie. Spełniliście dzielnie swój obowiązek. Usuwając język moskiewski z gmin, zmazujecie te krzywdy, jakie popełniliście, służąc wrogiemu rządowi. Tą śmiałą uchwałą daliście przykład swym kolegom i całemu krajowi, jak postępować należy, wzywamy więc teraz wszystkich wójtów i pisarzów gminnych z całego kraju, żeby poszli za przykładem swych dzielnych kolegów. Niech wszyscy się zobowiążą, że z gminy zniknie język moskiewski, niech wszyscy dadzą sobie na zjazdach powiatowych solenne przyrzeczenie,że tylko po polsku w gminie pisać będą.

Do jedności z kolegami, do spełnienia obowiązku narodowego, wzywamy Was Rodacy.

Liga Narodowa.

O marchwi.

Syrop z marchi zastępuje dobrze w wielu przyprawach kuchennych użycie cukru, i daje się użyć niejako w zastępstwie masła do smarowania chleba dla dzieci, którym służy na zdrowie. Posiada własność uleczającą w przypadłościach chorobliwych spowodowanych robakami lub chrypką. Przyrządza się to w sposób następujący: Przeznaczoną na taki wyrób marchew z wyborowych gatunków doborowych, najsłodszych, nienadpsutą i najlepiej świeżo z gruntu wybraną, obmywa się starannie i trze na tarce na miazgę, poczem z miazgi tej wyciska się sok, i gotuje go na wolnym ogniu, dopóki nie zgęstnieje, jak syrop cukrowy, chroniąc od przypalenia i szumując, ciągle mięszając, poczem zachować w chłodnem i suchem miejscu.

Z OSAD POLSKICH.

PUCK, S. Dakota.—Przy niebywałej dotąd pogodzie obchodziliśmy tego roku święta Bożego Narodzenia.

Podczas nabożeństwa wygłosił ks. proboszcz stosowne do uroczystości kazanie. Po wynurzeniu parafianom swych życzeń i rozdaniu opłatków, wspominał także nasz czcigodny pasterz i w wymownych słowach,przedstawił ludowi ucisk braci naszych w Ojczyźnie, którzy nie mają sposobności zasiąść do tego wigilijnego stołu, do którego my wszyscy zasiadamy, aby łamać się tym opłatkiem i składać sobie życzenia wzajemne; lecz muszą te święta spędzić pod nahajką kozacką wśród największej niedoli i ucisku. My się cieszymy i winszujemy sobie wesołych świąt garnąc się pod skrzydła ogniska domowego, a tam gdzież to ognisko domowe nienaruszone,. nierozerwane? gdzież ta twarz rodzicielska, rozweselona, widokiem zadowolenia i wesela swych dziatek?

Niejeden ojciec spędza święta w kajdanach, inny pada na ulicy przeszyty kulami lub bagnetami, a za co? Za to że nie da wydrzeć sobie tego najdroższego skarbu, który mu rodzic zostawił; tego serca polskiego i tej mowy naszej ukochanej. Dziatki nasze cieszą się i skaczą wesoło około hoinki poobwieszanej różnemi zabawkami i ciastkami a tam osierocone matki z dziećmi czyż mogą o tem marzyć, gdy nie mają do ust co włożyć? tam w zakątku każdym płacz wdów i sierot, nędza nieopisana, głód, prześladowanie i męczarnie nietylko fizyczne lecz i moralne. Takie to święta Bożego Narodzenia w Ojczyźnie. My tu na amerykańskiej ziemi nie doznajemy tego lecz odczuwamy i współubolewamy z rodakami naszymi.

Nie odczuje ani zrozumie tego Moskal, nie zrozumie Prusak, ale serce prawdziwego Polaka krajać się musi, słysząc takie okropności. Dla tego też z każdego serca polskiego z każdej osady polskiej płyną na rzecz tych biednych ofiar składki i każdy Polak powinien spieszyć co może ofiarować na tych biednych uciśnionych.

I nasza parafia w Pucku nie pozostała w tyle, bo na odezwę ks. proboszcza posypały się datki z gorliwych serc polskich i złożono na ręce kapłana $55.69; ze składek w kościele $23.35. Razem w Greenville, So. Dakota i Wilno, Minn. $617.63. Daj Boże zdrowie ks. proboszczowi Wojtowiczowi za jego pamięć o Ojczyźnie. (Korespondent.)

NANTICOKE, Pa. — W niedzielę dnia 31 grudnia 1905 r. około godziny 6 wieczorem wybuchł pożar w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Przyczyną pożaru były najprawdopodobniej druty elektryczne źle ustawione, zaczem przemawia ta okoliczność, że pożar rozszerzył się w oka mgnieniu w całej świątyni. Z pięknego kościoła po pół godzinie nie pozostało żadnego śladu; spłonęło wszystko do gruntu tak, że nawet fundamenta popękały. Plebania, która, nawiasem mówiąc, była jednym z najpiękniejszych domów mieszkalnych w Nanticoke została tak znacznie uszkodzona, że mowy o naprawieniu niema. Potrzeba będzie to, co spłonęło rozebrać i na nowo plebanię zbudować. Jakkolwiek kościół i plebania były asekurowane, to jednak asekuracya nie pokryje zupełnej straty. O ile nam wiadomo koszta budowy kościoła z wewnętrznym urządzeniem, jakoteż plebania wynosiły $72,200, asekuracya wynosi tylko $11,000, plebanii zaś $7,000. Znaczne straty skutkiem pożaru poniósł proboszcz ks. Nowicki, spaliła się bowiem część bardzo bogatej biblioteki jakoteż manuskrypta słownika porównawczego w 7 językach, nad którym ks. Nowicki od lat 9 stale pracuje a który był już prawie na ukończeniu. Z powodu pożaru ma być manuskrypt litery B, S i U uszkodzony. Mimo tej ogromnej straty ma zamiar ks. Nowicki przystąpić w krótkim czasie do drukowania tego dzieła, które będzie trwałym pomnikiem mrówczej pracy znakomitej znajomości języków.

Spalony kościół ma być w najbliższym czasie odbudowany a spodziewać się należy, iż parafia Matki Boskiej Częstochowskiej wybuduje kościół murowany większy i trwalszy aniżeli poprzedni kościół. Zanim kościół będzie gotowy, nabożeństwa dla parafian Matki Boskiej Częstochowskiej odbywać się będą w bezmencie szkoły parafialnej, który odpowiednio do tego będzie urządzony.

BOSTON, Mass. — Pan Jesionkiewicz, zamieszkały w Hyde Parku, Mass., maszynista z zamiłowania i zawodu, opatentował maszynę krawiecką do robienia dziurek. Maszyna jego wynalazku odznacza się tem, że wykonuje robotę z niezmierną szybkością. Maszyną tą można nadzwyczaj łatwo kierować, a posiada ona jeszcze i tę zaletę, że wykonuje automatycznie wiele robót, które dawniej wykonywać musiał sam robotnik. Ciekawe również, że cała konstrukcya jest bardziej pojedyńczą niż u maszyn dawniejszych i ztąd cena jej będzie o wiele niższa. Że jest to doniosły wynalazek dowodem jest to, że znani fabrykanci maszyn krawieckich Wilkier & Co., w Bostonie, za prawo wyrabiania tych maszyn, zapłacili już p. Jesionkiewiczowi $6,000.

DETROIT, Mich.—Młodzież tutejszego seminaryum Polskiego na wiadomość o nędzy głodowej w Warszawie z własnej inicyatywy zajęła się składkami dla głodnych. Uczniowie 5 klasy złożyli komitet z czterech, do którego weszli p. F. J. Gostomski, p. J. Daszkowski, p. P. Borowski i p. C. Krzyżan, który na prędce zebrał w działu klasyków $21.75; zaś wydział. filozoficzny i teologiczny zebrał wśród kolegów $16 40. Razem złożyła młodzież polska Seminaryum Polskiego w jednym dniu $38.15.

OD WYDZIAŁU OSWIATY ZWIĄZKU NAR. POL.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Oświaty Z. N. P. w dniu 4-go stycznia r. b. przyjęto polecenie komisyi stypendyi, która dzień przedtem dokładnie zbadała aplikacye i świadectwa uczniów, którzy się zgłosili po stypendya. Po gruntownem i sumiennem zbadaniu aplikacyi i świadectw szkolnych, Wydział Oświaty przyznał stypendya dla 21 uczniów jak następuje:

Józef Gwizdowski, Armour Inst. of Technology, Chicago, przez 2 lata po $100.

Leon A. Makielski, Art Institute of Chicago, Chicago, przez 2 lata po $100.

J. E. Ratajski, Baltimore Medical College, Baltimore, przez 2 lata po $150.

Antoni Balerzak, Medical College of Chicago, Chicago, przez 2 lata po $100.

Antoni Krygier, Toledo Medical College, Toledo, O., $60 1 raz.

I. T. J. Nawrocki, St. Louis University, St. Louis, $50 1 raz.

Alfred Sobieralski, Cornell University, Ithaca, N. Y., $100 1 raz.

Edmund Dolewczyński, John Hopkins University, Baltimore, przez 2 lata po $170.

Wł. C. Tomczak Buffalo College of Pharmacy, Buffalo, $50 1 raz.

Helena Piotrowska, Cornell University, Ithaca, N. Y., przez 2 lata po $100.

Julian S. Nowakowski, na studyach w Ann. Arbor., Mich., przez 2 lata po $100.

Wł. A. Deranke, seminaryum polskie, Detroit, Mich., $50 1 raz.

Piotr Kaczmarski, seminaryum polskie, Detroit, Mich., przez 2 lata po $75.

Weronika L. Drybulska, New Paltz School, New Platz, N. Y., przez 2 lata po $100.

Tadeusz P. I. Stypczyński, Purdee University, Lafayette, Ind. przez 2 lata po $150.

Wacław W. Nowacki, Coll. of Dentistry, Univ. of Illinois, $80 1 raz.

Alojzy Wilk, uczeń szkoły techniczej we Lwowie, $125 1 raz.

Tadeusz Górecki, Princeton Univ., Princeton, N. J. przez 2 lata po $150.

Maks. Paruch, Coll. of Medicine, Univ, Princeton, N. J., $80 1 raz.

Kaz. N. Wróblewski, Armour Institute, Chicago, Ill., przez 2 lata po $85.

Razem przyznano $1,975.

Ogółem zgłosiło się po stypendya 46-ciu aplikantów. Z tej liczby dla 25-ciu nieprzyznano zasiłku dla tej prostej przyczyny, iż uczęszczają bądź to do szkół średnich amerykańskich, bądź też uczą się muzyki lub uczęszczają do szkół duchownych utrzymywanych przez dyecezye.

Wydział Oświaty miał na względzie tylko te szkoły, z których uczniowie wychodzą na fachowo wykształconych obywateli; mianowicie dano pierwszeństwo szkołom technicznym i uniwersytetom oraz szkołom średnim polskim.

Nie grało tu roli żadne uprzedzenie do niektórych szkół lub uczniów, tylko prosty obowiązek pomagania tym, którzy sobie już obrali jaki odpowiedni zawód i kształcą się w nim i to w szkołach niewątpliwej wartości.

UWAGA: Gdyby ktokolwiek z braci związkowych miał uzasadnione powody do protestu przeciw wypłaceniu stypendyi któremukolwiek z wyżej wymienionych aplikantow, prosimy protest nadesłać do sekretarza Wydziału Oświaty 102—104 W. Division ulicy nie później, niż do 1-go lutego r. b. Protest powinien być podstawny i opatrzony podpisem protestującego lub zarządu grupy.

Bezimienne protesty będą bezwarunkowo odrzucone.

M. B. Stęczyński, prezes.
S. Orpiszewski, sekr. W. O.
(Prosimy o przedruk.)

WIĘZIEN POLITYCZNY Z ROSYI (Schluesselburga.)

Do Londynu przybył długoletni więzień schluesselburski, Polak, którego z okazyi amnestyi 30-go października wypuszczono z więzienia. W Schluesselburgu przesiedział on 16-cie lat, a zamknięty tam został z powodu patryotycznej agitacyi. Obecnie liczy lat 37, wygląda jednak — jak podaje "Evening Standard", zamieszczająca jego opowiadania — na sześćdziesięcioletniego starca, zarówno duchowo jak i fizycznie złamanego, posiwiał i tylko błyszczące oczy okazują, że żyje.

Opowiada on, że w schlusselburskiej twierdzy trzymano go w podziemnej kazamacie, mającej 8 stóp szerokości a 12 długości, przywiązanego do sztaby żelaznej. Gdy co rana wynoszono łóżko z celi, musiał pomimo choroby leżeć na mokrych kamieniach; na wiosnę podczas tajania śniegu, woda z Newy wdzierała się często do celi i więźniowie musieli nieraz całemi dniami wystawać po kolana w lodowatej wodzie.

Jako pożywienie otrzymywali na śniadanie wodę, na obiad jakąś jarzynę, a na kolacyę znowu wodę; chory nie dostał nigdy pożywniejszej strawy. Mury więzienne dniami i nocami rozbrzmiewały śmiechem lub płaczem obłąkanych, a on sam jeszcze drży na wspomnienie tego okropnego śmiechu. Pukania w ściany, śpiewania, gwizdania, nawet szybkie chodzenie karane było knutem albo wstrzymaniem pożywienia.

Pewien więzień oblał się parafiną z płonącej lampy i zginął wśród cierpień. Politycznych przestępców torturowano nielitościwie. Pewnego nieznanego mężczyznę zamurowano żywcem w celi, oddając go na pastwę śmierci głodowej. W dniu 30 października w Schlusselburgu pozostawało jeszcze 5 więźniów.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 5.

Jan Smoczek, Stanley, Wis. $1.00 Franciszek Zakrzewski, Argyle, Minn. $1.00, Jan Oporski, Frail, B. C., Canada $1.00
Razem $3.00

Z Mansfield, Ohio, od ob. Maryana Gralki:
M. Gralki $1.00, St. Cieśla $2.00, Feliks Cieśla $1.00, Fr. Cieśla $1.00, J. Wrześniak $1.00, St. Jurgilewicz$1.00, J.Jurgilewicz$1.00, J. Kleszyński $1.00, W. Grzeczka $1.00, A. Borkowski 50c, K. Borkowski 25c, T. Klęszyska $1.00 L. Białecki 25c, A. Kaniuch 25c, M. Kleszyńska 25c, M. Świetlik $1.00, A. Białocki 25c, A. Bolińska 25c, M. Czarnecka $1.00, A. Bagrocki 50c, Andrzej Bagrocki 50c, W. Rachwalski 25c, J. Rachwalski 50c, Ignacy Rachwalski 50c, M. Michalski $1.00, F. Michalski 50c, J. Fabrak $1.00, J. Kruczyski 50c, J. Chmielewski 50c, J. Jeżak 5c, J. Lange 10c, J. Gymza 50c, J. Kaźmierski $1.00, F. Car 50c, St. Bartoszewski $1.00.
Razem $23.90.

Z Floral Park, N. Y., od ob. Jana Straussa:
Ign. Motyliński $2.00, J. Zeblewski $1.00, Winc. Nozel $1.00. J. Lemki 50c, Józ. Cywiński 50, F. Czaplicki 50c. Wal. Jankowski 50, Jan Ciburski 30c, Teof. Staniszewski 25c, Jan Gryn 25c, Mich. Bućko 25c, Mich. Świniarski 25c, Kaz. Majewski 25c Mar. Rolniczak 25c, Józ. Radulski 25c, Ant. Uryasz 25c, Jan Ulicki 25c, Fr. Popielarski 25c, Tom. Gryczyński 25c, Fr. Wiśniewski 25c, Wład. Wiśniewski 25c, Fr. Malinkowski 25c, P. Ziątkowski 25c, Z. Wolski25c, Adam Kącicki 25c, Jan Gościniecki 25c, Jan Malinkowski 25c, Stan Wiśniewski 20c, Stan. Kozerski 10c Inne składki 2.10
Razem $13.45

Stonehau, Pa., od ob. Józefa Dobek:
Stanisław Burek 50c, Jan Hamburg 50c, Jan Bruch 50c, Stanisław Brach 50c, Paweł Gniwek 50c, Józef Sowa 25c, J. Mruk35c, Antoni Brach 25c, Stanisław Wotowiec 25c, Michał Mazur 25c.
Razem $4.50

Z Austin, Mich., od ob. Józefa Bulla:
Józef Bulla $1.00, Antoni Slipka 50c, Józef Kulish 50c, Piotr Susala 50c, Jan Żymski 25c.
Razem $2.75.

Z Cardiff, Ill., od ob. Ignacego Dryngel:
Ign. Dryngel 50c, Jan Sałowio 50c, Jan Lisewicz 50c, Mikołaj Danisewicz 50c, Józef Redusewicz 50c, Ł. Lejzarowicz 50c, Jan Renko 25c, Józef Wilk 25c, M. Kitel 20c, Wilhelm Galinis 25c, Józef Kamiński 25c, J. Tomasz 25c, M. Kogit 10.
Razem $4.55.

Z W. New York, N. J., od ob. J. Przybylskiego:
Józef Przybylski $1.00, Antoni Piaseski $1.00, Franciszka Zakrzewska 50c, Zofja Zakrzewska 50c, Wiktorya Hodzyńska 50c, Antonina Smagalska 80c, Tomasz Kapłun 25c, Józef Kapłun 25c, Jan Smagalski 25c, Stefan Krytkowski 25c, Wojciech Krytkowski 25c, Piotr Małkiński 25c, Józef Małkiński 25c, Katarzyna Hejna 25c, Adolf Madziarski 5c.
Razem $5.85

Z Metz, Mich., od ob. St. Konieczego:
Franciszek Konieczny $1.00, Jan Konieczny $1.00, Andrzej Burzych $1.00, Ignacy Burzych $1.00, Antoni Burzych 25c, Michał Błaszczyk $1.00, Jan Nowicki 50c, Jan Szepka 50c, Wiktor Centała 50c, Jan Witulski 50c, Albert Hardies 50c, Franciszek Filipiak 50c.
Razem $8.25.

Z Tawas City, Mich., od ob. J. Woźniak:
A. J. Woźniak $2.00, Piotr Parzysz $1.00, Jakób Piasecki $1.00, Michał Piasecki $1.00, Stanisław Kłyszewski $1.00, Wojciech Konieczny $1.00, Franciszek Brzeziński 50c, Adam Książkiewicz 50c, Katarzyna Szczepańska 50c, Marcin Kilnowiecki 50c, Andrzej Klinowiecki 50c, Jan Cieślak 50c, Antoni Zacharyasz 50c, August Topa 50c, Stanisław Mielok 25c, Michał Saskowski 25c, Marcin Gałęziewski 25c, Ludwik Wróblewski 25c, Jan Bożych 25c.
Razem $13.25.

Józef Aksamit, Lethbridge, Ata, Canada 75c, Józef Święcicki, Vaucover, B. C. Canada $2 00, Józef Kriesa, Navasota, Tex. $2.00, Kaz. Nowak, Buffalo, N. Y. 50c, W. Zaremba, Lawrence, L. I. N. Y. 50c.
Razem $4.25

W. Kowalewski, Philadelphia, Pa. $1.00, Józefa Wnukowska, Pa. $1.00, And. Piotrowski, Yankton, S. D. $1.00, Józef Orzoł, i Piotr Orzoł, Buskirk Bridge, N. Y. po dolarze—$2.00.
Razem $5.00

Z Leola, So. Dakota od ob. Aug. Grabowskiego: August Grabowski $1.00, Juliusz Kollas $1.00, Jan Kollas $1.00, Ignacy Lapka 25c, i Paweł Wanda 25c.
Razem $3.50

Fr. Langowski, Bremond,, Tex. 25c, Tom. Knjewski, Elkwater, Canada $1.00.
Razem $1.25

Z Westbury Station, L. I. N. Y. od ob. Ignacego Czajkowskiego:
Tomasz Korczewski $1. 0, Kazimierz Naryl $1.00, Stanisław Czajkowski $1.00.
Razem $3.00

Z Aquabogue, L. I., N. Y., od ob. A. Kamieńskiego:
Adam Kamieński 50c, Józef Prusinowski 50c, Jan Jagiełło 25c, Andrzej Dull 25c, Paweł Busmowski 25c, Łukasz Pasieczny $1.00, Katarzyna Sidorowa 50c, Józef Peporka 25c.
Razem $3 50

Z Osceola Mills, Pa., od ob. Ignacego Kolka, zebrano na posiedzeniu Tow. św. Piotra i Pawła:
Stanisław Górny 25c, Jakób Boguszewski 25c, Józef Flagoski 25c, Marcin Bagnowski 25c, Franciszek Dombrowski 25c, Leon Kantorski 25c, Jan Dombrowski 25c, Jan Kantorski 25c, Józef Głowacki 15c, Ludwik Plechocki 50c, Walenty Skowroński 50c, Józef Skowroński $1.00, Franciszek Skowroński 50c, Marcin Grudziński 50c, Stanisław Bragoszewski 50c, Stanisław Uminowicz 50c, Franciszek Bagrowski 25c, Michał Mateuszewski 50c, Stanisław Pietrowicz 25c, Władysław Pawłowski 50c, Jan Boguszewski 50c, Paweł Sierna 50c, Jan Świtajewski 25c, Wawrzyniec Serwaczewski $1.00, Ignacy Bolka $1.00, K. Kobylis 25c, Konstanty Kendzierski 50c.
Razem $11 65

Z Homphrey, Nebr., od ob. J. G. Gawer:
H. Bruary $1.00, J. Kozioł $1.00, J. J. Zarer $1.00, C. W. Zonha 50c, J. C. Zonha 25c, J. Bolt 50c, H. Niebor 50c, C. Nelson 50c, W. F. Berck 25c, J. J. Mick 50c J. J. Deckey 50c, J. H. Bender 50c, J. Olk 25c, A. W. Lemb 25c, F. P. Lemb 25c, P. Rose 25c, G. Fretton 30c, H. B. Norse 50c, G. Daniel 25c, F. Mechel 50c, F. Martkin 25c, A. Hanck 25c, C. Hittner 25c, H. Batlejge 10c.
Razem $10.40

Z Cohoes, N. Y., od ob. Franciszka Chmielewskiego:
Franciszek Chmielewski $1.00, Jan Chmielewski $1 00 i Maks Boćkowski $1.00
Razem $3.00

Fr. Smigielski, Southill, Mich. 25c, Józ. Gorz i żona, Westville, Ill. $2.00, Ant. Polczyński, Winnipeg, Man. Ca., $1.00, Ant. Kubiak, Crested Butte, Colo. $2.00, W. Gorzycki, College, Tex. 50c, Teofil Ciemiński, Wilton, N. Dak. $1.00, Ludwik Ciemiński, z tego samego miejsca $1.00, Fel. Kibiersza, Melrose, Mass. $1.00
Razem $8.75

Z South Chicago, Ill., od ob. T. Urbańskiego:
Tomasz Urbański $1.00, Jan Wasilewski $1.00. Wawrzyn Kantarowski $1.00, Józef Sochacki $1.00, Władysław Świętek $1.00, Józef Świętek $1.00, Michał Slupkowski $1.00.
Razem $7.00

Z Clearfield, Pa., od ob. J. Jurkiewicza:
Józef Jurkiewicz 25c, Walenty Jurkiewicz 25c, Franciszek Misitowicz 25c, Ludwik Wróblewski 25c.
Razem $1.00

Piotr Krauza, Erie, Pa., $1.00, B. Bugno, Ravenna, Nebr. $1.00.
Razem $2.00

W Barrah, Oklahoma Ter., zebrali Piotr Górny i Józef Blachowski na weselu państwa młodych Tomasza i Marty Nowakowskich:
Piotr Górny $1.00, Jan Michalak 25c, Jakób Michalak 25c, Anna Woźniak $1.00, Stan. Stalik 25c, Michał Romiński 25c, Jakób Lempis 25c, Czesław Woźniak 25c, Andrzej Nowakowski 25c, Jan Chmielewski 50c. Jan Chmielewski 50c, Adolf Meler $1.00, Józef Wiliński 25c, Walenty Makowski 25c, Maks Graff 25c, Lorenc Drzewiecki 50c, Marcin Klemkowski 25c, Tomasz Nowakowski 35c, Franciszek Lutomski 50c, Franc Meler 50c, Anna Kusek 25c, Marya Kusek 25c, Józef Kusek $1.00 Robert Woźniak 25c, Józef Górny 25c, A. Wolka 50c, Maryanna Nowakowska 25c, Antoni Bablak 50c, Józ. Chmielewski 50c, Andrzej Klimkowski 50c, Wacł. Blochowiak 50c, Jan Górny 25c, Antoni Wilkowski 35c, Jan Drzewiecki 50c.
Razem $14.88

Z Belliville, Tex., od pani Maryi Lemiesz:
Franciszek Nowicki $1.00, Marcin Janczak $1.00, Anastazya Tomczak 50c, Ludwik Nowicki 25c, Józef Janczak 50c, Maryanna Nowicka 25c, Maryanna Lemiesz 25c,
Razem $3.75

Piotr Warloch, Renfrew Ont. Canada $2.00, Jadw. Krobowa, Desoto, Ill. $1.00 W. Majewski, Long Island City, N. Y. $1.00.
Razem $4.00.

Za ostatni tydzień	$164.88
Poprzednie składki	$476.35
Ogółem zebraliśmy	$641.23

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

Na ból głowy.

Nie ma nic tak nieprzyjemnego, jak ból głowy. Często dostaje się ból głowy, gdy się człowiek zbiera do teatru, na jakieś zebranie, lub też do zwykłej roboty. Jest to rzecz przykra, a nie trzeba na nią cierpieć, skoro się ma tak znakomite lekarstwo jak Severy Opłatki na Ból głowy i newralgię.

Uśmierzają one każdy ból głowy i prawie wszelkie objawy newralgii. Rudolf Kusy z Aumsville, Ore., pisze: "Severy Opłatki zawsze uśmierzają każdy ból głowy." J. A. Postulka z Willow, Okla., pisze: "Polecam pańskie Opłatki każdemu, gdyż są one najlepszem lekarstwem na ból głowy." 12 opłatków za 25 centów. We wszystkich aptekach albo u W.F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

KALENDARZ SCIENNY.

Piękny polski kalendarz ścienny powinien się znajdować w każdym domu polskim. W tym celu wydaliśmy kalendarz ozdobnie wykończony kolorowo. U góry widnieje misternie wykonany herb polski: Matka Boska Częstochowska we środku, po bokach z lewej strony orzeł polski, po prawej stronie pogoń litewska a u dołu archanioł. Po obydwóch bokach tego herbu stoją z jednej strony kosynier, a z drugiej żołnierz polski z czasów Kościuszki.

Pod tym ślicznym herbem znajduje się kalendarz polski na cały rok z oznaczeniem wszystkich patronów, świąt i zmian księżyca. Aby kalendarz ten rozpowszechnić wśród wszystkich Polaków, postanowiliśmy go sprzedawać po 5c wraz z przesyłką pocztową.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Powieść **NA POLU CHWAŁY** zmuszeni jesteśmy przerwać na pewien czas. H. Sienkiewicz przestał chwilowo pisać tę powieść z tego powodu, że nie ma czasu do pisania, gdyż jako prezes komitetu narodowego w Warszawie zajęty jest zbieraniem i rozdawaniem chleba głodnym naszym braciom w Królestwie Polskiem.

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

I.

Było to na wiosnę podczas wojny francusko-pruskiej. Belfort oblężony był przez Prusaków, oddział zaś wolnych strzelców, w którym służyliśmy od pół roku obaj z Selimem, towarzyszem moich lat dziecinnych, kręcił się za ich plecami, bijąc się prawie codzień, chwytając posłańców z depeszami, napadając konwoje z żywnością.

Oddział ten był zbieraniną wszelkiego rodzaju awanturników, po największej części cudzoziemców, ludzi skłonnych do rabunku, grabieży i wszekiego rodzaju nadużyć, ale też nie ceniących życia, nie mających nic do stracenia, nawpół zdziczałych wśród ciągłego boju i prowadzących rzemiosło wojenne z instynktem i zamiłowaniem dzikich zwierząt. Sami nazywaliśmy się myśliwymi na ludzi, choć rudno było powiedzieć, kto tu był myśliwym, kto zwierzyną, bo i nas tropiono bez odpoczynku z całym niemieckim uporem i wytrwałością. Nie dawaliśmy spokoju, ale też nie mieliśmy go sami ani we dnie, ani w nocy. Wśród dnia leżeliśmy po największej części w zaroślach, lasach i winnicach, w nocy, zwłaszcza jeżeli zdarzyła się noc ciemna i dżdżysta, wychodziliśmy na łup, podkradaliśmy się pod same obozowiska pruskie, porywaliśmy ludzi z placówek, tępiliśmy patrole, zasadzaliśmy się w rowach kolei żelaznych na pociągi, lub wyrywaliśmy szyny, psuli telegrafy itp.

Nikt nigdy, nawet i rząd Gambetty, nie wiedział, gdzie jesteśmy, co robimy i gdzie się udamy. Byliśmy oddziałem luźnym. Nie braliśmy wcale żołdu; jedliśmy najczęściej to, cośmy zdobyli na Prusakach, piliśmy wódkę ułanów pruskich, otoczeni na wszystkie strony, zamknięci, rzec można, naokoło murem dział i bagnetów, nie paliliśmy prawie nigdy ognisk, zmoczeni deszczem— suszyliśmy się na słońcu zziębnięci — ogrzewaliśmy się w karabinowym ogniu.

— Mieszkamy za kołnierzem u Prusaków — mawiali nasi żołnierze.

Istotnie, daleko za nami była Francya walcząca, uciekająca, były francuskie miasta, francuski rząd, armia, jednooki dyktator, manifesty, jenerałowie w złotych mundurach, gazety, szpitale wojskowe, zapasy żywności, ale to wszystko było po za nami. Bliżej były oddziały pruskie, bawarskie, saskie, my w ich środku.

Nieraz żelazna dłoń jakiegoś pruskiego jenerała opuszczała się na nas ostrożnie i cicho, jak ręka człowieka, który chce chwycić uprzykrzony owad. Upatrzywszy chwilę, dłoń ta spadała wreszcie, jak piorun i chwytała tylko powietrze — my byliśmy już gdzieindziej.

Czasem znów podstawialiśmy bagnet pod taką dłoń, wówczas cofała się z okrzykiem wściekłości.

Ustawiczna wojna, zdrady, zasadzki wyrobiły w tych ludziach prawdziwie wilczy instynkt. Nie potrzebowali prawie dowództwa: działali cicho, sprawnie, przezornie; wtedy, kiedy polowano na nich, ani chwili nie przestawali polować sami, umieli czyhać po całych nocach i po całych nocach tłumić oddech i po całych nocach wytężać wzrok w jedną stronę, z której miał nadejść łup.

Ryzykując ustawicznie wszystko, umieli zachować ostrożność kota. Nieraz, gdyśmy leżeli w zaroślach, oddziały pruskie przechodziły tak blisko, że zdarzyło mi się słyszeć głosy oficerów, ale jeżeli oddział był zbyt silny, nie padł ani jeden strzał.

Pułk wojska, idący wśród promieni słonecznych rzuca cień.

— Byliśmy zawsze pewni, że kryjecie się w naszym cieniu — rzekł do nas jeden jeniec.

Istotnie byliśmy cieniem pruskim.

Ludzie nasi zatracili w sobie zwolna wszelkie uczucia ludzkie; nie mogę powiedzieć, żeby się bili dla Francyi i za Francyę, bili się, żeby się bić. O Francyę nie dbali. Żołnierze francuscy z innych oddziałów, lub z armii regularnej, nie cierpieli ich tak prawie, jak Prusaków, a pogardzali nimi więcej, niż Prusakami. Przy spotkaniach, które zresztą rzadko się zdarzały, przychodziło zawsze do kłótni i bójek.

— Prusacy uciekliby, gdyby zobaczyli wasze twarze — mawiali do innych nasi żołnierze — ale zawsze widzą tylko wasze... spodnie.

Słowem, był to oddział pod każdym względem wyjątkowy, ale nie był liczny, owszem, topniał coraz bardziej, zarówno przez ciągłe bitwy, jak i przez trudy prawie nadludzkie. Przytem los rannych lub chorych naszego oddziału był straszny. Zostawiano ich po prostu w lesie. Raz, gdy jeden człowiek z nerwowego wycieńczenia upadł, i prosił, żeby go dobić, słyszałem, jak odpowiedziano mu.

— Nie bój się, baranku, wilcy cię tu znajdą.

Kandydatów nowych brakło, bo taka służba nie nęciła, choć z drugiej strony dawała obfitą nadzieję łupu. Zegarków, pieniędzy i pierścionków, zdjętych z trupów mieli nasi ludzie tyle, że nie wiedzieli, co z nimi robić. Ale też i nie dbali o nie. W karty nie wolno było grać, kupować nie było co i gdzie, chować nie było warto, bo każdy wiedział, że prędzej czy później zginie.

Oddział więc codzień stawał się mniejszy; kandydatów brakło jeszcze i dla tego, że nie było w nim żadnej dosługi. Żołnierz miał w kieszeni śmierć, nie buławę marszałka. Rząd obrony narodowej w buletynach swoich wspominał o nas bardzo rzadko.

— Oni o nas nie wiedzą — mawiał nasz dowódca, który tego rządu nie cierpiał.

Jednooki dyktator chciał nas jednak widzieć i przesłał rozkaz do La Rochenoire'a, naszego dowódcy, ażebyśmy się stawili na wskazane miejsce, ale La Rochenoire nie usłuchał rozkazu i zamiast na wskazane miejsce, poszedł na zasadzkę.

— Jeżeli nas chce widzieć— rzekł — niech przyjedzie do nas balonem, on to umie.

Zresztą na paradzie oddział nasz źleby wyglądał: ludzie byli wychudli, poczernieli dymem, w mundurach podartych na strzępy, o oczach zaszłych krwią; niektórzy mieli głowy poobwiązywane chustkami, poplamionemi zaschłą posoką, nie czesani, nie myci, podobniejsi byli do zwierząt, niż do ludzi.

Ja znalazłem się w tym oddziale wypadkowo: namówił mnie do tego Selim.

Kiedy wojna rozgorzała i kiedy obaj wybieraliśmy się z Paryża, ja chciałem wstąpić do armii regularnej, ale Selim rzekł:

— Pojedziemy do La Rochenoire'a.

— Co to za jeden?

— Formuje oddział strzelców.

— Czy go znasz?

— Tak.

Skąd go znał, nie chciał mi nigdy powiedzieć, domysły zaś moje w tej mierze nie mają nic pewnego. Wiem, że jeszcze przed wojną Selim, który miał sporo pieniędzy, więcej nawet niż ich mógł wydać, awanturował się w Paryżu; wiedziałem, że miał pojedynek z kimś, należącym do arystokracyi francuskiej i że trzykrotnie wytrącił mu szpadę z rąk, szczegółów i nazwisk jednak nie wiedziałem nigdy dokładnie. Były to czasy, w których z Selimem nie żyliśmy blisko. Naprzód on był bogaty, powtóre bądź co bądź dzieliło nas wspomnienie Hani. Wprawdzie Selim postąpił z Hanią jak człowiek honoru, nie mogłem jednak opędzić się myśli, że gdyby nie on, ukochana moja Hania nie przeszłaby strasznej choroby, nie przywdziałaby sukni zakonnej, że wreszcie gdyby nie on, ja byłbym szczęśliwszy: nie miałbym w duszy takiej pustki, z jaką nosiłem się od lat ośmiu, i — może nawet — zamiast tułać się za granicami kraju, orałbym spokojnie zagon rodzinny.

Nakoniec bolało mnie jeszcze i to, że podczas, gdy ja, który mniej względem Hani zawiniłem, nosiłem się jednak ze smutkiem i jakby wyrzutem w duszy, Selim zapomniał o niej zupełnie. Przybywszy do Paryża oddał się szumnemu, gorączkowemu życiu tego miasta z całą namiętnością jego wschodniej natury. Selim nigdy i w niczem nie znał hamulca. Jego majątek, rodowe nazwisko Mirzów Dawidowiczów, tej dumnej szlachty, jego wykształcenie wreszcie, bystrość umysłowa, żartki dowcip, a nakoniec piękność, odziedziczona po matce, otworzyły mu wszystkie podwoje rozkoszy w stolicy świata. Przyjmowano go wszędzie i rozrywano go wszędzie. Ach, bo też piękny był ten chłopak, jak pomysł artystyczny, z temi swojemi anielskiemi oczyma, biorącemi wprost za serce, z głową o liniach godnych dłuta rzeźbiarza, z wyniosłą giętką postacią, ze skrzydlatą młodością i bogactwem życia tak nieprzebranem, że im wiecej rozrzucał je na wszystkie strony, tem więcej zdawał się je posiadać.

A przytem nie był to piękny mężczyzna w znaczeniu bulwarowem, jak zwykł pojmować piękność Paryż; w znaczeniu zwykłem, pospolitem. Wszystko, począwszy od umysłu, od owego nadmiaru życia, z którem sam nie wiedział, co ma robić, a skończywszy na rysach twarzy było w nim oryginalnem, niecodziennem.

Dla Paryża ten młody Tatar, o rysach anioła, sile atlety, odwadze lwa i herbowej tarczy rycerza, był to kwiat o nieznanej woni i barwie. Łatwo zrozumieć, jak wyglądali przy nim markizowie nadsekwańscy: ich — życie szalone wyczerpywało, jego — zdawało się wzmagać, oni byli duszami zgasłemi, jak wypalone lampy, on nawskróś był płomieniem, oni się przeżyli, on nie wiedział, co z życiem robić, oni byli rozczarowani, on sam był czarem, i wszystko naokół niego było dlań czarem.

Dla nich orgia była podnietą stępiałych nerwów, dla niego ochłodą przed zbytnim żarem krwi. A przytem męty, leżące na dnie kielicha nie czepiały się jego ust, zło odpadało od tej szlachetnej natury, jak suchy piasek od skały.

Charakter ten urabiał się w moich oczach, widziałem, jak się rozwijał prawie z dnia na dzień, dlatego znałem go nawskroś. Był to tenże sam Selim, z lat dziecinnych, tylko podniesiony do potęgi.

Przeświadczenie o własnych siłach dało mu pewność, przeświadczenie zaś, poparte wrodzoną inteligencyą o niskości i fałszywych pozorach większej części dusz ludzkich nauczyło go lekceważyć mężczyzn. Zarody niepohamowanej energii i przedsiębiorczości, jakie kwitły w nim od lat dziecinnych, wybujały teraz do najwyższego stopnia, okrzepły i czyniły go pod pewnym względem niebezpiecznym.

Została mu dawna żywość i trochę nieopatrzności, która łatwo mogła przy namiętnej, wrodzonej mu naturze przechodzić w zapamiętanie i szaleństwo, ale od zapamiętania i szaleństwa broniła go świadomość siebie, którą daje ludziom wykształcenie i subletne, filozoficzne poniekąd poczucie każdego czynu, słowa, położenia i idei.

Nie był nigdy sentymentalny, ale jeżeli coś podobnego do sentymentalizmu drzemało za lat dziecinnych, choćby w atomie tylko w jego naturze, teraz rozwiało się to bez śladu. Oto dlaczego wspomienie Hani nie zostawiło w nim ani cienia smutku lub zarzutu. Kochać się umiał wśród śmiechu, pocałuków, radości i wesela, wzdychać nie umiał.

Takie usposobienie jednak zgadzało się z charakterem i usposobieniem kobiet stolicy świata, dlatego te kobiety szalały za nim, chociaż wiedziały, że zdradzi je równie łatwo, jak bez wyrzutów, kiedym zaś o tem z nim mówił, odrzekł mi:

— To nie obowiązuje, bawię się. Gdybym znalazł prawdziwą miłość, dałbym sobie rękę uciąć, ale jeżeli ona istnieje, z nas dwóch ty jej będziesz dłużej szukał, ale ją znajdziesz prawdopodobniej.

— Więc zwodzisz, gdy mówisz: kocham?

Uśmiechnął się.

— Nie wiem wprawdzie, że później zwiodę, ale gdy mówię, nie zwodzę.

Mężczyźni, z którymi się spotykał, dzielili się na dwa obozy: jedni przepadali za nim, drudzy go nienawidzili. Co do Selima miał swój nader oryginalny pogląd na nich.

— Wolę tych, którzy mnie lubią, ale szanuję więcej tych, którzy mnie nienawidzą, ci są samodzielniejsi — mówił do mnie.

Potem zaś zwykle dodawał:

— Zresztą, nie dbam o wszystkich.

Jednakże był doskonałym towarzyszem. Serce miał dobre, poczciwe, serce na dłoni, więc pomagał, komu mógł, i gdzie mógł, ale w przyjaźń nie wchodził łatwo; w chwili, kiedy z kimś dzielił się wszystkiem jak z bratem, kochał go też jak brata, wtedy uczucie jego bywało szczere, niemal naiwne, płynące z głębi duszy, ale potem też same stosunki brał lekko. Selim brał wszystko trochę lekko.

Jednakże, gdy z powodów, o których wspomniałem, odsunąłem się cokolwiek od niego i począłem żyć zamknięty więcej w sobie, Selim gryzł się tem niepomału. Z początku niejednokrotnie pytał mnie:

— Czego ty waryacie, chcesz ode mnie?

Później przestał pytać, ale nie przestał boleć wewnętrznie. Nieraz ze zgiełku, rozkoszy, blasków i wielkiego życia, biegł do mojej izdebki na Montmartre i, siadłszy pod oknem, wodził troskliwie za mną swemi anielskiemi oczyma, jakby pragnąc dopytać się do mego serca. Co do mnie, nie przestałem go kochać, owszem może właśnie dlatego, że usposobienia nasze były wprost przeciwne, miałem dla niego tyle przynajmniej słabości, ile przywiązania. Ale cień Hani, który dla niego przestał istnieć, dla mnie stawał między nami. Zresztą miałem i inne powody.

Oto nie mogłem z nim żyć na równi, a przytem on był wesoły, ja byłem smutny. O tak, ja miałem dosyć powodów do życia zdaleka od Selima, alem ich nie mógł mu zwierzyć, bom się obawiał jego współczucia. Miałem to w naturze, żem goryczami nie dzielił się z nikim nigdy. Kiedy poczułem cierń w sercu, wtedy zamykałem je tak, jak się zamyka muszla, w którą wpadnie ziarnko piasku. Zresztą tak samo nie zwierzałem się nikomu i w szczęściu. Kto to czyni, czyni na mocy wewnętrznej potrzeby, ja nie czułem tej potrzeby.

W takich więc warunkach żyliśmy od lat kilku w Paryżu. Jam wegetował, on kwitł. Tymczasem wybuchła wojna. Wiadomość o niej przyjęliśmy obojętnie. Cały Paryż uważał ją z początku jakby wojenną paradę. Sądzono, że sam widok brodatych żuawów i czarnych kafrów rozproszy Niemców na cztery strony świata. Sami owi żuawi i turkosi ciągnęli z Paryża na wschód jak stada ptaków drapieżnych na łup. Dyszeli żądzą boju i krwi, drżeli z niecierpliwości, by jak najprędzej znaleść się w dymie, huku i kurzawie wojennej. Paryż upoił się, ale o przyszłość był spokojny.

— Jeden więcej tryumf – sądzono — i oto koniec będzie wszystkiemu.

Ale kiedy dym z dział pod Wissenburgiem, Gravelotte i Sedanem opadł, przerażone oczy Francuzów ujrzały klęskę najstraszniejszą, jaka kiedykolwiek na nich spadła. Owe pstre, czerwone, czarne pułki pierzchnęły przed żelaznymi legionami Niemców, jak leśne ptactwo przed stadem jastrzębi, a naokoło stolicy świata zacieśniał się coraz bardziej ciemny, a groźny mur pruskich wojowników. U bram Paryża po nocach zaczęło się rozlegać rżenie koni Attyli. Od czasu do czasu wśród milczącego miasta, zatętniły kroki gońca i rozległ się głos: "Pobili naszych! nowa klęska!" Paryż na chwilę przykląkł, jak buhaj uderzony obuchem między rogi, ale potem podniósł się i ryknął.

Cały zresztą naród zerwał się do obrony. Groźny jednooki dyktator pożeglował z miasta balonem. Szale wojenne poczęły się wahać na nowo. Na północy, na południu, na wschodzie i zachodzie Francyi formowano oddziały, armie wyrastały z pod ziemi, jak grzyby. Kraj najeżył się bagnetami.

W takich to czasach pewnego wieczora wpadł do mnie Selim, z rumieńcami na twarzy i z zaiskrzonemi oczyma.

Wpadłszy, rzucił mi się na szyję.

— Pójdziemy się bić — zawołał.

Dawno chciałem to uczynić, więc słowa jego przyjąłem chłodno. Sądził że to ów dawny chłód, który od kilku lat oddalał nas od siebie, więc rzekł prędko:

— Było coś między nami, ale na mojego proroka! niechaj to pójdzie w niepamięć. Henryku, znów strzemię do strzemienia!

Przypomniałem sobie, jak mój ojciec rzekł do mnie, kiedym miał mieć pojedynek z Selimem:

— A to już bij synku, aż się wszyscy djabli będą śmieli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozmaitości.

KALENDARZ ROSYJSKI NA ROK 1906.

W fejletonie "Now. Wremieni" zamieścił znany dziennikarz rosyjski, emerytowany rzeczywisty radca tajny Skałkowskij, satyryczny kalendarz rosyjski na rok 1906.

Niektóre daty tego kalendarza są tak dowcipne, że przytaczamy je w całości.

S t y c z e ń.

2-go. Na żądanie departamentu policyi ministerstwo oświaty wykreśliło z podręczników szkolnych rzeczownik "związek". Uspokojenie oczekiwane.

5-go. W zakładzie podrzutków niemowlęta zażądały autonomii i utworzyły związek. Mamki z obawy o swoje mleko, które ucierpiałoby z powodu możliwego strajku, ustąpiły.

6-go. Sw. Synod pozwolił na zawiązanie małżeństw osobom prawnym. W myśl tego włodzimierska izba kontrolna wychodzi za mąż za penzeński sąd okręgowy. Jak się to stanie, zrozumieć niepodobna. Ale się stanie z pewnością, jak się dzieje wiele rzeczy niezrozumiałych.

15-go. Kozacy znieważeni wymówkami prasy rewolucyjnej, odesłali swoje nahajki do numerów zagranicznych, a sami wstąpili do klasztorów. Zakonnicy natomiast organizują wojska kozackie pod wodzą kniazia Meszczerskiego.

L u t y.

1-go. W Warszawie ogłoszono stan wojenny, ale w kwadrans potem został zniesiony wskutek strajku na przylądku Czukockim.

7-go. Kapelmistrz orkiestry straży ogniowej dorobił muzykę do konstytucyi bułyginowskiej, która też będzie wykonana na mityngu policyantów.

8-go. Celem uniknięcia nieporozumień hr. Witte proponuje ułożenie gabinetu z jednego ministra, z dodaniem kilku lokajów na usługi.

12-go. Zakończono poszukiwania resztek floty wojennej. Stwierdzono, że zabrała je ze sobą, powracając do Paryża pewna aktorka francuska.

18-go. Żony w mieście Propojsku bojkotują swych mężów, wskutek czego jednak ku powszechnemu zdumieniu liczba urodzeń nie zmniejszyła się, lecz wzrosła.

24-go. Wskutek strajku farmaceutów, założono w Rosyi zarząd prowizorów. Konsulami wybrani zostali najlepsi "ludzie" rosyjscy; uczeń aptekarski p. Mordenstein, weterynarz p. Judenkopf i dentysta p. Israelsohn. Lud cieszy się. W synagogach złożono przysięgi na noszenie pejsów i czytanie "Nowostij" (żydowski organ w Petersburgu). Niestety wskutek strajku pracowników w magazynach chirurgicznych nie można dostać instrumentów potrzebnych do obrzezania, wskutek czego wybuchły rozruchy antyrosyjskie w granicach zamieszkania żydów.

K w i e c i e ń.

12-go. Wprowadzony niedawno podatek dochodowy zniesiono, ponieważ nikt nie ma dochodów, ale same straty. Zamiast podatku dochodowego profesor Migulin proponuje opodatkować głupstwa, wypowiedziane na mityngach; przyjmując 10 kop. od sztuki, oblicza roczny dochód z tego podatku na miliard rubli.

24-go. Robotnicy, zupełnie strapieni sprzecznymi rozkazami komitetów różnych stronnictw rewolucyjnych, urządzili strajk pod hasłem 24 godzinnego dnia roboczego. W przeciwstawieniu do tego czynownicy departamentów, którzy pracują tylko 1½ godziny na dobę, zażądali, aby pracę skrócono im do jednej godziny, włączając w to czas na picie herbaty, palenie papierosów, czytanie dzienników i narzekanie na przełożonych. W razie niespełnienia tego żądania papugi w ogrodzie zoologicznym ogłoszą strajk.

28-go. Wdrożono śledztwo w celu wykrycia winnych przegranej nad Kałką. Wskutek tego sprawa kapitulacyi Portu Artura została odłożona na 500 lat. Winni na wypadek śmierci zostaną zabalsamowani na rachunek dostawców z miasta Dalnego, których się teraz wszędzie poszukuje.

M a j.

1-go. Twierdzę Piotra i Pawła w Petersburgu zamieniono na Panteon rosyjskich rewolucyonistów. U wejścia ustawiono posągi Marty Posadnicy, bohaterki z ostatnich dni republiki nowogrodzkiej i Petrunkiewicza.

14-go. Wedle obliczeń cłowego departamentu w pierwszych czterech miesiącach b. r. wyjechało z Rosyi 4,147,124 Rosyan a przyjechało do Rosyi 5,147,228 Żydów.

23-go. W petersburskiej radzie miejskiej po siedmnastu posiedzeniach, na których wygłoszono dwieście mów, uchwalono wreszcie wniosek postawiony w r. 1865 na kupno dwóch nowych lichtarzy.

C z e r w i e c.

8-go. Osobna komisya złożona z 45 profesorów czarnej magii i brzuchomowców znalazła wreszcie, gdzie i kiedy odbyła się bitwa, za którą admirał Aleksiejew otrzymał order św. Jerzego I klasy.

29-go. Izba obrachunkowa nałożyła na jen. Kuropatkina zwrot kosztów przegranej wskutek jego niedołęstwa wojny z Japonią w sumie 3 miliardów 250 milionów rubli. Jen. Kuropatkin sumy tej wprawdzie nie zapłacił, ale zażądał, aby dla jego kuzynki urządzono na koszt rządu mieszkanie dożywotnie za 9,000 rubli rocznie.

L i p i e c.

9-go. Badania zarządzone przez departament rolnictwa wykazały, że ziemi, nadającej się do rozdzielenia między chłopów już niema. Pozostały tylko tundry i piaski. Badania kosztowały milion rubli.

S i e r p i e ń.

1-go. W Kazaniu odbędzie się koronacya króla wschodnio-tatarskiego. Wskutek tego senat tamtejszego uniwersytetu zarządził, że wszystkie wykłady mają się odbywać w języku tatarskim.

20-go. Na Kaukazie Ormianie wyrżnęli Tatarów, Tatarzy wystrzelali Ormian, Gruzini wypędzili Rosyan. Po takiem uspokojeniu kraju namiestnictwo w Tyflisie uznano za niepotrzebne. Ze względu jednak na urzędników tego namiestnictwa postanowiono pozostawić je jeszcze na 25 lat na probę.

W r z e s i e ń.

2-go. Po raz 125 podniesiono kwestyę rewizyi systemu paszportowego, w oczekiwaniu na co Duma państwowa podniosła tymczasowo opłatę paszportową jeszcze o 20 rubli.

5-go. Uczniowie seminaryum duchownego w Irkucku stolicy wchodnio-syberyjskiego carstwa zastrajkowali. Domagają się utworzenia w seminaryach katedry kankana i przedmiotów pokrewnych. Miejscowa prasa znajduje to żądanie zupełnie "sympatycznem" i oburza się na zacofanie metropolity, który odmawia swego błogosławieństwa.

9-go. W mieście Kańsku utworzono nowy wolnościowy Związek pod firmą "Liga przyjaciół cudzej własności."

P a ź d z i e r n i k.

8-go. Na senatorskim placu w Petersburgu w miejsce pomnika Piotra Romanowa postawić mają Struvego jako autora "oswobożdienia".

18-go. Komitet ministrów zastanawia się nad tem czy nie należałoby polecić moskiewskiemu jenerał-gubernatorowi, aby odtąd stale jeździł do chana Złotej Ordy, odbudowanej na rozwalinach Sarąju i całował go w strzemię.

L i s t o p a d.

1-go. Niektórzy prowokatorowie zaproponowali publiczności trzymać się zdrowego rozsądku. Wniosek jednak z oburzeniem odrzucono.

29-go. Koleje żelazne, strajkujące już 334 dni w roku przewiozły tylko 4 pudy zboża, 36,000 gazet rewolucyjnych i 100 pudów dynamitu dla dzieci.

G r u d z i e ń.

14-go. Byłych rosyjskich właścicieli dóbr, którzy wskutek rozruchów agrarnych utracili ziemie, lasy i sady, a nawet pantalony, postanowiono przewieźć na koszt rządu na północny Sachalin, który Japończycy odstąpili hr. Wittemu.

25-go. Jakiś amerykański reporter, widocznie wnuk Stanleya został wysłany dla odszukania Rosyi, która do niedawna jeszcze chociaż bez pożytku dla ludzkości zajmowała na mapie wcale znaczne miejsce.

RZEZ PRAGI.

Już było po Maciejowicach... Już naczelnik narodu polskiego — Kościuszko, skłóty bagnetami, zlany krwią, z pobojowiska uniesiony został przez wroga. A krwawe było to maciejowickie pole!...

Jak kłosy zżęte, tak leżały na niem obok siebie trupy obrońców Ojczyzny, twarzami zwrócone ku niebu, niby o sprawiedliwość, o zemstę wołające... Różowiły się śród nich gęsto żaboty i wyłogi Działyńszczyków. Pułk Działyńskich, pułk bohaterów legł cały. Z siedmiotysięcznej armii Kościuszki, tysiąc ludzi zaledwie ocalało.

Już było po Maciejowicach! Już było po klęsce!

Ku Warszawie szedł Suworow, wiodąc za sobą z głębin Azyi powołane zastępy. Jęczała głucho ziemia polska pod kopytami ich koni, pod kołami dział i rozchodził się ten jęk po niej daleko, szeroko, niby przeczucie długich, okropnych lat niewoli.

W pierwszych dniach listopada stanęli pod okopami Pragi.

W złowieszczem oczekiwaniu spędzili Polacy noc z 3-go na 4-ty tegoż miesiąca.

Czwartego, w czarny i zimny poranek jesienny, o godzinie 6-ej z rana rozległ się pierwszy huk działa. Huk ten wszystkich mieszkańców Warszawy i Pragi od razu postawił na nogi. Rozpoczynał się dzień straszny.

Do obrony wałów praskich stanęło 18,000 ludzi — w tej liczbie 5,000 mieszczaństwa.

Z wyciem ruszyła dzicz moskiewska do szturmu i zawrzał bój!

Nie ustępując kroku, walczyli po bohatersku obrońcy — wałami z ciał własnych kładąc się na okopach, zmiatani ogniem działowym, kłóci bagnetami. Ośm tysięcy ich tam legło — w tej liczbie jenerał Jasiński, bohater Wilna. Po ich trupach wdarła się nieprzeliczona czarniawa mongolska do miasta.

Głównodowodzący ze strony polskiej, jenerał Wawrzecki, cofnął się z resztą wojsk swoich do Warszawy, paląc za sobą most, łączący stolicę z Pragą.

A na Pradze rozhulali się tymczasem zwycięzcy moskiewscy. Ze wszystkich stron wystrzeliły nagle ku niebu słupy dymu i ognia. — Praga! Praga się pali! — wołano w Warszawie.

Od Pragi szły skry, dymy i okropny, głuchy dolatywał jęk... Rzeź, rzeź tam była straszna! — Mordowali Moskale bezbronnych: mężczyzn, kobiety i dzieci. Z płonących domów wyciągali starców, by się nacieszyć ich strachem, męką i krwią. W oczach matek porywali dzieci i nadziewali na spisy, patrząc z upodobaniem, jak wiły się w konwulsyach konania. Innym o mury roztrzaskiwali główki, inne wrzucali w gorejące płomienie. I był w tem mieście płonącem prawdziwy obraz piekła na ziemi, a krew polska strumieniem spływała do Wisły. Ludzie szaleli ze strachu, ze zgrozy, dobrowolnie rzucali się w nurty rzeki, unikając tym sposobem męczarni i hańby.

Wrzaski potępieńcze morderców i jęki konających łączyły się ze sobą i z dymem pożarnym ulatywały w niebiosa.

Około 23,000 ludzi zginęło w tym dniu pamiętnym. Praga, miasto bogate, ludne, zamienione zostało w zgliszcza dymiące i ruiny — w jedną wielką mogiłę.

Taką to krwawą w tym dniu obchodzimy pamiątkę — takie wspomnienie żałobne święci Polak każdy w głębi duszy.

WĘGIEL JAKO OGOLNE ANTYDOTUM.

Podobno japończycy połykają węgiel sproszkowany we wszystkich żołądkowo - kiszkowych przypadłościach. I ten środek ma zabezpieczać od wszelkiego rodzaju trucizny. Dawno już badano własności węgla. W XVII wieku Fontana wykazał, że węgiel pochłania gazy, następnie poznano jego własności dezynfekcyjne. Kucharki w czasie burzy, wrzucają do rosołu węgiel żarzący, aby nie skwaśniał. Przemysł cukrowniczy używa węgle do rafinowania syropu i wreszcie spostrzeżono, że węgiel zatrzymuje alkoloidy i niektóre inne trucizny.

Skoro zanurzymy węgiel w płynie, zawierającym sól ołowianą trującą, węgiel absobuje sól, a płyn pozostaje wolny od trucizny. Wszystko to są fakty znane. Mniej znanem jest doświadczenie aptekarza Thonery w 1835 r. Chciał on uczonym dowieść, że węgiel pochłania strychninę w żołądku. Zażył gram tej gwałtownej trucizny, i natychmiast potem piętnaście gramów sproszkowanego węgla. Nie doświadczył żadnych dolegliwości.

Wnuk Thonerego, pan Socheyron z Tuluzy, powtórzył te próby wraz z doktorem Daunic. Rezultaty tych badań ogłoszono w 1896 r. Otóż chorych z otrucia wyleczono zupełnie, dając im wewnątrz węgiel.

Skutek był pomyślny w zatruciach grzybami, cynkiem potasu, fosforem, opium, arszenikiem, ptomainami. Panowie Daume i Secheyron, doszli do następujących wniosków: węgiel roślinny wiąże alkaloidy, toxyny i trucizny mineralne. Jest to najdzielniejsza uniwersalna odtrutka ze wszystkich znanych. Podajemy te wiadomości z pewnem zastrzeżeniem, jakkolwiek wydają się zupełnie dokładne i zbadane. W każdym razie, nic nie szkodzi spróbować przy sposobności tego środka. Ale należy pamiętać, że trzeba zażyć węgiel w dużej dozie, i natychmiast przy objawianiu się symptomatów zatrucia.

Najlepiej używać węgla drzewnego sproszkowanego i dobrze zmieszanego z wodą. Tej mieszaniny należy brać po łyżce co 10 minut, póki nie ustaną wszelkie alarmujące objawy. Można dostać proszku z węgla drzewnego we wszystkich aptekach.

MIASTO KOBIET I DZIECI.

Nag-Harm, rezydencya rodziny króla Syamu, liczy 9,000 mieszkańców, wyłącznie kobiet i dzieci. Mężczyznom, z wyjątkiem króla, nie wolno pod karą śmierci przekroczyć murów tego miasta. Można wyobrazić sobie, jak oryginalny widok przedstawiać musi to miasto, w którem wszystkie funkcye sprawują wyłącznie kobiety, lecz jest to także dowód, że kobiety do wszelkiej pracy są zdolne.

NOWY SPOSOB LECZENIA ZŁAMANYCH KOSCI.

Dotychczas w razie złamania kości w ręce, nodze i t. p. nakazywano zupełny spokój i unieruchomienie. Otóż pewien chirurg p. Lucas Championnese twierdzi, iż jest to metoda błędna. "Kość, powiada on, tak jak wszystkie inne organa, musi być w ruchu, aby dojść do maximum żywotności potrzebnej do odżywienia się. Kość nieruchoma wytwarza tylko materyał gorszego gatunku. Prócz tego brak ruchu szkodliwym jest dla organów sąsiadujących ze złamaną kością, a więc dla muskułów, ściegien etc."

Pan Lucas Championnese proponuje po ćwierćwiekowych doświadczeniach metodę inną. Wymyślił on rodzaj masażu specyalnego, który ma zastąpić unieruchomienie. Jest to masaż bardzo łagodny i znieczulający. Skombinowany z metodycznym ruchem sprowadza usunięcie bólu, wchłonienie wysięków, usuwa atrofię muskułów i przyśpiesza zrośnięcie.

OTRUCIE SMIERTELNE SOLĄ KUCHENNĄ.

"La Medecine moderne" przytacza następujący rzadki przypadek otrucia solą kuchenną:

Pewnej kobiecie po operacyi postanowiono w celu pobudzenia sił zastrzyknąć pod skórę t. zw. rozczyn fizyologiczny soli kuchennej, czyli rozczyn 7 gramów soli w 1 litrze wody. Wskutek pomyłki jednak zastrzyknięto nasycony rozczyn soli, tak iż ilość wprowadzonej do ustroju soli wyniosła około 115 gramów.

W SZKOLE.

N a u c z y c i e l: A więc uważajcie — pies szczeka — kot miauczy — a kto pieje?

U c z e ń: — Tatka mówi, że siostra, kiedy śpiewa.

DLA PIJAKOW.

Pijak gorszy od wołu, bo gdy wół pić nie chce, to nikt mu karku nie nagnie.

GADATLIWY.

Pewna pani przychodzi do żony; mąż otwiera.

— A gdzie to żona pana?

— Wyszła przed dwiema godzinami do sąsiadki na pięć minut.

POWOD DO ROZWODU.

Chłop, który się niedawno ożenił, przychodzi do księdza i prosi o kościelne rozwiedzenie ze żoną.

K s i ą d z: A to dla czego, czy chora?

— Nie.

— Czy ci niewierna i biega za innymi?

— Dałbym ja jej; tylko, proszę jegomości, ma taką — krótką pierzynę, że jak ją pociągnę pod szyję, to nogi gołe po kolana, a teraz zima i przez to mam ciągłe zmartwienie.

PRZEWIDUJĄCY.

— Trzeba było bardzo ostrożnie przygotować wdowę do wiadomości po śmierci męża.

— Tak, też uczyniłem. Posłałem do niej Murphego, a wiesz przecież, jak on się jąka.

Składajcie na głodnych w Polsce!

Wiadomości z Polski

(Ciąg dalszy ze str. 2.)

W Tow. rolniczem mińskiem wprowadzono już w czyn uchwałę powziętą w jesieni i na ostatniem zgromadzeniu obrady toczyły się po polsku. Zjazd był liczny, nastrój bardzo uroczysty.

Z powodu ruchów agrarnych odbyły się w Mińsku narady obywateli ziemskich. Postanowiono nie uciekać się do pomocy policyi i wojska, a ewentualnie zawierać układy z delegatami włościan.

Wiec szkolny w Winie.

O wiecu rodziców Polaków w Wilnie podaje kilka szczegółów "Kraj" w Nrze 47. Czytamy tam: Zgromadziło się przeszło 100 osób, ojców i matek. radzono nad obecnem położeniem średnich zakładów w Wilnie. Uczniowie strajkujący postawili swej zwierzchności warunki, których ta ostatnia przyjąć nie chciała. Rodzice w obawie o dzieci, marnujące czas, sami wzięli tę sprawę w swe ręce i w imieniu uczniów wstąpili w pertraktacye z dyrektorami. Prócz ogólnych dezyderatów uczniowskich, sformułowanych uprzednio, wiec rozpatrywał jeszcze czysto polskie kwestye szkolne: modlitwę polską przed lekcyami, świętowanie dni św. Kazimierza i Zaduszek, zniesienie zakazu polskiej mowy w murach szkoły, obowiązkową naukę polskiego i litewskiego języka i literatury polskiej i litewskiej, oraz historyi Polski i Litwy; któreby wykładane były w języku ojczystym bez osobnej dopłaty. Wiec stanowczo odrzucił propozycyę ministerstwa, ułożoną zgodnie z wnioskami kuratora wileńskiego okręgu naukowego, aby koszty nauczania języka polskiego podzielić między ministerstwo i rodziców-Polaków w ten sposób, iżby pierwsze płaciło 25 proc., a rodzice-Polacy 75 proc. W tym projekcie kryła się podstępna myśl stale cechująca postępowanie rosyjskich władz naukowych. Wobec biedy, nękającej ogół naszego społeczeństwa, opłata 75 proc. dla wielu rodziców byłaby może nad siły i tem samem ustępstwo językowe mogłoby nieurzeczywistnić się. Oprócz tego lekcye języka polskiego i historyi polskiej proponował kurator uczynić nieobowiązującemi dla polskich uczniów i wyznaczyć na nie czas po za godzinami szkolnemi, t. j. umyślnie obstawiono tę sprawę takimi warunkami, aby, o ile można — zniweczyć wszelkie rezultaty starań podjętych. Wiec postawił kwestyę wyraźnie: polski język w tym kraju jest językiem nie cudzoziemskim, lecz ojczystym i ma prawo do takiego stanowi[illegible] jak i reszta przedmiotów szkolnych; dopłacać nic nie jesteśmy obowiązani, ponieważ płacimy w podatkach państwowych i kwotę obliczoną na potrzeby oświaty.

Te warunki przedłożono siedmiu dyrektorom zakładów naukowych z zastrzeżeniem, że jeżeli nie będą spełnione zaraz w bieżącem półroczu, bezrobocie szkolne będzie trwało dalej.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Czytamy w "Gońcu Wielkopolskim":

Hakatystyczne pismidła zupełnie na seryo mydlą czytelnikom oczy, że Polacy nietylko marzą o państwie polskiem, ale że już sobie upatrzyli króla — w osobie księcia Czartoryskiego z Sielca. Tymczasem ks. Zdzisław Czartoryski nietylko ma być królem, ale jest już nim podobno, bo go ogłoszono, królem polowania gdyż najwięcej zastrzelił — nie Niemców, broń Boże — jeno zajęcy, które jowialnie kanclerz rzeszy przyrównał do Niemców, a Polaków do królików.

Wobec tego królów polskich jest już bardzo dużo, a królików polskich taka moc, iż przed nimi drży rząd pruski.

Innego jeszcze króla polskiego wynaleźli Prusacy — i to w osobie druha Gładysza. A stało się to w Wanne, w Westfalii. Dwóch policyantów rewidowało we Wanne lokal, w którym towarzystwo "Sokół" urządzało posiedzenia. Obejrzeli wszystkie kąty, ażeby się przekonać, czy właściciel lokalu nie jest czasem niebezpiecznym agitatorem dla państwa pruskiego. Naraz jeden z nich woła z rozpromienioną twarzą: "Mam go!" "Kogo?" pyta jego współkolega. "Króla polskiego". Oto na ścianie wisiała fotorafia naczelnika związku "Sokoła" p. Gładysza. Ten oto p. Gładysz awansował u policyanta pruskiego na króla polskiego. Naturalnie, że policyant fotografię pana Gładysza i dwa inne "niebezpieczne" obrazy zabrał ze sobą i wkrótce właściciela lokalu wezwano na przesłuchy na policyę. Towarzystwo "Sokoła" we Wanne zażądało zaś od prezesa związku "Sokołów", posła pana Chrzanowskiego, ażeby użalił się na bezprawne zabranie fotografii i obrazów z lokalu w parlamencie berlińskim lub u władz miejscowych.

POZNAŃ. — W tych dniach odbył się w tutejszem mieście zjazd starostów "Straży" z Księstwa Poznańskiego. Na zjazd przybyło 32 starostów, na ogólną liczbę 40. Zjazdowi przewodniczył p. Józef Kościelski. Ciekawych szczegółów dowiadujemy się ze sprawozdania prezesa "sekcyi organizacyjnej" p. Karola Rzepeckiego. Księstwo Poznańskie prawie całe już zorganizowane. Komisarzy jest 1200, starostów 42. W samem Księstwie odbyło się około 40 wieców w rozmaitych powiatach. Członków ma "Straż" kilka tysięcy.

Prusy Królewskie posiadają 19 starostw na ogólną liczbę 23 powiatów.

Organizacyę Szląska postanowiono odłożyć na kilka miesięcy. Na obczyźnie zorganizowano dotąd Berlin, który razem z Pomorzem, tworzyć będzie osobny okręg.

W Westfalii ma "Straż" 20 mężów zaufania, którzy stopniowo rozwijają organizacyę.

Poseł Bernard Chrzanowski dał krótki pogląd na działalność sekcyi kulturalnej. Sekcya zbiera obecnie materyał statystyczny, dotyczący życia towarzystw polskich w zaborze pruskim, wydaje książeczki popularne, obmyśla środki obronne dla naszej kultury i kieruje działalność swą w najbardziej zagrożone okolice.

Ze sprawozdania skarbnika dowiadujemy się, że do kasy "Straży" wpłynęło 5000 marek, rozchód wynosił 2500 m., pozostaje zatem w kasie 2,500 marek. Wielu starostów pieniędzy jeszcze nie nadesłało, wobec czego "Straż" de facto rozporządza daleko większą sumą. Resztę zjazdu wypełniły rozmaite życzenia lokalne.

Berliński oddział Tow. "Straż" zaprojektował otwarcie polskiego biura prasowego w Berlinie, mającego na celu informowanie w sprawach polskich opinii niemieckiej i europejskiej, oraz odpieranie oszczerstw niemieckich.

SZLĄSK.

BYTOM. — Z powodu złożenia mandatu przez p. Królika przyjdzie w okręgu bytomsko-tarnogórskim do nowych wyborów. Gazety niemieckie nawołują do wspólnej akcyi wszystkich stronnictw, okręg ten jednak jest na całym Szląsku górnym najpewniejszy może dla Polaków.

Znając energię i solidarność rodaków naszych na Szląsku, jesteśmy pewni, że nie pozwolą na wypuszczenie mandatu z rąk polskich.

CIESZYN. — Z dniem 30 grudnia rozpoczęto wydawnictwo pisma codziennego p. n. "Dziennik Cieszyński". "Dziennik Cieszyński" będzie pismem, czyniącem zadość potrzebom umysłowym ludu wiejskiego i miejskiego, a będzie poświęcony obronie praw i interesów ludności polskiej na Szląsku. "Dziennik Cieszyński" nie będzie się łączył ze żadnem ze stronnictw istniejących obecnie na Szląsku, a będzie stał na stanowisku wyłącznie narodowem, które wobec wzmagających się dążności germanizatorskich w kraju uważamy za jedynie właściwe. W imieniu komitetu redakcyjnego podpisał się. Władysław Zabawski, redaktor naczelny.

GALICYA.

LWOW. — Składki na chleb dla Królewiaków napływają obficie do rozmaitych komitetów ratunkowych. Bieda w Królestwie Polskiem jest wielka, więc trzeba ratować swych braci od głodu i chłodu.

KRAKOW. — Bez dokładnych na razie cyfr, na podstawie tylko spostrzeżeń i informacyi u kompetentnych czynników, zanotować musimy ogromny w ostatnich miesiącach wzrost miasta Krakowa. Z powodu znanych wypadków w Rosyi, w Królestwie Polskiem i Ukrainie, do Krakowa na stały pobyt przybyło więcej niż tysiąc rodzin, t. j. kilka tysięcy osób, a więcej niż drugie tyle bawi w Krakowie tymczasowo — czekając albo powrotu w swoje strony, albo też wyszukania sobie stałego miejsca osiedlenia w Galicyi.

Warszawa oraz inne poważniejsze miasta Królestwa Polskiego, a dalej Kijów i Odesa dostarczyły głównego kontyngentu nowych mieszkańców Krakowa, a wystarcza przeczytać codzień listę gości w tutejszych hotelach, i przejść się po mieście, gdzie się spotyka tyle obcych twarzy, aby się przekonać o prawdzie słów powyższych. Jak się dowiadujemy ruch pocztowy, listowy, pieniężny i przesyłkowy w Krakowie wzmógł się niezmiernie, depesz telegraficznych, nadanych i odebranych do Królestwa Polskiego było w tym roku aż do chwili wybuchu strajku o kilkanaście tysięcy więcej.

Ceny mieszkań poszły niesłychanie w górę, a szereg przedsiębiorstw budowlanych, jak słyszeliśmy, spodziewając się, że stan taki potrwa dłużej i napływ obcych do Krakowa zwiększać się będzie, zamierza z wiosną przystąpić do budowy wielu domów czynszowych. Tak zatem dzięki wypadków pod zaborem rosyjskim, Kraków rośnie i nabiera cechy prawdziwie wielkiego miasta.

KRAKOW. — W Krakowie odbyło się otwarcie nowego lokalu Polskiego Związku Niewiast Katolickich, w pałacu Spiskim w obecności bardzo licznie zebranej publiczności. Zebranie to uświetnił obecnością swoją Henryk Sienkiewicz. Po kilku wstępnych słowach, wypowiedzianych od serca przez przewodniczącą p. Maryanową Zdziechowską ku uczczeniu pamięci zmarłej przed paru dopiero dniami prezesowej hr. Jadwigi Rostworowskiej, zabrał głos Henryk Sienkiewicz i w pięknem przemówieniu zaznaczył, że w teraźniejszych czasach nie dość jest mieć zasady, nie dość je wyznawać w życiu prywatnem; trzeba też chcieć i umieć dla nich pracować, i to właśnie zadaniem jest kobiety Polki; nie groźne są bowiem dla okrętu wichry i rafy podwodne, groźną tylko rozterka w załodze.

Znakomitemu powieściopisarzowi wręczono kwiaty.

NOWY SĄCZ. — Dnia 13 b. m. obchodzoną była uroczyście 250 rocznica wiekopomnego zdarzenia, które nietylko okryło chwałą mieszczan m. Nowego Sącza i okolicznych gmin wiejskich, lecz w skutkach swych okazało się bardzo doniosłem dla Rzeczypospolitej polskiej. Było to w czasie smutnej pamięci najazdu Szwedów, przed którym król nasz, Jan Kazimierz zmuszony był szukać ratunku w ucieczce na Szląsk. W czasie onym, kiedy "Potop" obcych najezdników zalał całą niemal ojczystą ziemię naszą, kiedy cała Polska jęczała pod żelazną ręką Szwedów i kiedy tylko Częstochowa stawiała bohaterski opór najezdnikom, mieszkańcy Nowego Sącza 13 grudnia 1655 r., a więc prawie równocześnie z cudowną obroną Częstochowy, rozjątrzeni świętokradzkiem zrabowaniem kościoła parafialnego i znieważeniem grobów, chwycili za broń przeciw najezdnikom i z pomocą włościan z Nawojowej, Labowej, Podegrodzia i Brzeznej zadali Szwedom najzupełniejszą klęskę, w której co nie uszło, zginęło, i z równą walecznością odparli szturmy od swych murów i do haniebnej zmusili ucieczki.

NOWY SĄCZ. — Korespondent donosi do pism krakowskich:

Panie nasze ze Związku Pomocy Narodowej uchwaliły kwestę po biurach i domach; urocze kwestarki obeszły Sącz od domu do domu; panowie, nawet najmniej czuli na sprawy narodowe, a najwięcej wrażliwi na napęczniałość własnej kieszeni, kapitulują i otwierają portmonetki. Jest nadzieja, że plon nie będzie do pogardzenia.

— Dnia 4 bm. wieczorem, zapełniła się wielka sala obrad rady miejskiej obywatelstwem miejscowem na wiec, zwołany przez burmistrza p. dr. Barbackiego. Wśród dawno niebywałego zainteresowania i zapału powzięto piękne uchwały w sprawach miejscowych potrzeb i przy grzmiących oklaskach uchwaliło zgromadzone obywatelstwo wysłanie telegramów do Zjazdu ziemców w Moskwie i do Związku Związków z wyrażeniem gorącego uznania za podstawę w sprawie autonomii Królestwa Polskiego i zniesienie stanu oblężenia. Sącz odtajał na prawdę, strząsnął z siebie pleśń partykularyzmu i staje się naprawdę "Królewskiem wolnem miastem".

KOLEJE ŻELAZNE.

Wartość kolei żelaznych na całym świecie obliczają na 45 miliardów dolarów, z których 24 przypadają na Europę. Długość wszystkich kolei wynosi 860,000 km, z czego na Amerykę przypada 421,000 km, na Europę 350,000 km, Rosya posiada 56,500 km, Niemcy 54,500 km, Francya 45,250 km.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Orłukowicz Edward poszukiwany jest przez swoją żonę Helenę Orłukowicz, pod adresem: Stefan Orłukowicz, Park Place, Pa. Żona jego przybyła w tych dniach z Europy i nie wie gdzie jej mąż mieszka. (4)

Kanarki dobre śpiewaki. Po niskiej cenie gołębie rasowe w różnym gatunku w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., Milwaukee ave., Chicago, Ill. (3)

Onufry Mikulski poszukuje brata swego Piotra, który przebywał w Carbondale, Pa. przed 10 laty. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mnie donieść. Pochodzi z gub. suwalskiej, wsi Łowkinton, powiat kalwaryjski, gminy balkunia. Onufry Mikulski, 807 W. Long ave, Dubois, Pa. (G3)

Bobrowski Jan, rodem ze wsi Rudnik w gub. suwalskiej, przebywający od 12 lat w Pennsylvanii, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Bobrowskiego, 214 Harvey st., Chicago, Ill. (3)

Organista i nauczyciel, biegły w swym zawodzie, znający oprócz języka polskiego dobrze angielski i nieco niemieckiego, z familią, trzeźwy, posiadający dobre świadectwa, może objąć posadę od 1 lutego b. r. w Gilman, Minn., na farmach. Pensya $40 na miesiąc, akcydensa, wolne mieszkanie i kawałek gruntu. Musi także sprawować obowiązki kościelnego. Zgłosić się do: Rev. S. Suszczyński, Gilman, Minn. (x)

FARMA dobrze urządzona, z całym inwentarzem żywym i martwym, obejmująca 160 akrów, w polskiej okolicy, blisko miasta i kościoła do sprzedania za $5,000. Po bliższe informacye piszcie do: Chas. T Bowles, Ubly, Mich. (4)

UWAGA! Przyjmuje do naprawy wszelkie harmoniki warszawskie oraz skrzypce, instrumenta dęte itp. Aleksander Aleksandrowicz, 125 Maple st., Holyoke, Mass. (4)

$100 otrzyma ten, którego nie będę w stanie odzwyczaić od palenia w przeciągu 2 do 3 tygodni. Po bliższe szczegóły piszcie do Wład. J. Brisk, 622 O'Fallon st., St. Louis, Mo. (4)

KAWALER młody i przystojny, dobry katolik, może poślubić przystojną dobrze wychowaną panienkę mającą 19 lat. Adres: A. J. lb. 76 Longacre, W. Va. (3)

ORGANISTA zdolny, mogący prowadzić chór na cztery głosy, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia proszę nadesłać: Bolesław Schultz, 171 Woltz ave., Buffalo, N. Y. (4)

Wilkowsk Marcin, poszukiwany jest przez swego syna M. Wilkowskiego. Adresować należy: Fr. Pochron, box 69 Wild Rose, Wis. (4)

Bujnowski Józef, rodem z gub. grodzieńskiej, poszukiwany jest przez Urbana Leechburg, Amstrong Co., Pa. Żona jego wyjechała i pozostawiła u mnie dziecko bez żadnej opieki.

Młynarczak Katarzyna poszukiwaną jest w ważnej sprawie przez Andrzeja Chopkowiaka, Taunton, Lion Co., Minn.

☛ Józ. Czernecki ma paczkę na poczcie w Wells, Mich. Niech się po nią zgłosi.

Smnichowski August, rodem z gub. płockiej, poszukiwany jest przez Bartłomieja Jankowskiego, 7 Toyle st., Worcester, Mass.

Chudzik Tomasz, który poprzednio przebywał w Buffalo, N. Y., a następnie w Butler, Pa., poszukiwany jest przez Agnieszkę Chudzik, 532 Noble st., Chicago, Ill. (Gazeta Polska.) (5)

A. Baniszewska, rodem ze wsi Turowka w gub. suwalskiej, poszukiwaną jest przez A. Baniszewskiego, 341 E. 3rd st., Erie, Pa.

Murawska Katarzyna, rodem ze wsi Krejwiany w gub. suwalskiej, która przed 15 laty przebywała w Shamokin, Pa., poszukiwana jest przez swą siostrę Maryannę Kowalewską, 232 S. Main st., Shenandoah, Pa. (4)

Bałdyga Franciszek, mieszkający podobno w Chicago od sześciu lat, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra Stanisława Kuliss, 1006 Harrison ave., Kearny, N. J. (4)

Nowiny Miejscowe

DOBRA wiadomość nadeszła w tych dniach z Washingtonu do Chicago. Jak czytelnikom wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił swym kosztem wystawić w Washingtonie pomnik jen. Kazimierzowi Pułaskiemu za sumę $50,000. W tym celu rozpisano konkurs na model tego pomnika i do konkursu stanęło parę set rzeźbiarzy, a między nimi twórca pomnika T. Kościuszki w Chicago, artysta Kazimierz Chodziński. Na posiedzeniu komisyi artystycznej w Washingtonie, które się odbyło w tych dniach, przyznano pierwszą nagrodę naszemu rodakowi K. Chodzińskiemu za najlepszy model. Komisya artystyczna poleciła naszemu artyście zrobić nowy model z pewnemi małemi poprawkami, jakie uznała za stosowne poczynić. Artyście naszemu winszujemy i cieszymy się z tego odznaczenia naszego rodaka.

Wykonanie tak wielkiej pracy dla stolicy Stanów Zjednoczonych będzie chlubą dla imienia polskiego. Przyjęcie modelu artysty K. Chodzińskiego przez komisyę artystyczną Stanów Zjednoczonych stawia naszego rzeźbiarza w rzędzie pierwszorzędnych artystów. Szczęść Boże!

W SO. CHICAGO ma powstać nowe pismo polskie, "Polonia". W tym celu utworzyła się już spółka akcyjna, której kierownikiem tymczasowym jest ks. Wojtalewicz.

POLICYA, southchicagoska poszukiwała Maryi Glickiej, 11-to letniej dziewczynki, która poszła do szkoły w środę rano i od tego czasu nie pokazała się w domu. Rodzice poszukiwali jej wczoraj do późnej nocy wreszcie udali się do policyi. Siostry nauczycielki w szkole św. Michała Archanioła powiadają, że Glicka nie przyszła do szkoły w środę. Dziewczynkę odnaleziono ku wielkiej radości rodziców.

SŁAWNY prezydent uniwersytetu chicagoskigeo William R. Harper przeniósł się do wieczności. Zapowiedziana przez dr. Billingsa śmierć spełniła się co do joty — Harper nie przeżył tygodnia.

Zmarły pozostawił wielkie dzieło po za sobą — uniwersytet chicagoski, zbudowany kosztem $50,000,000. Suma to wielka pieniędzy, dostał ją Harper od milionerów, od samego Rockefellera prawie połowę tego.

Zmarły prosił przed śmiercią, aby mu nie urządzano wspaniałego pogrzebu

CIEKAWEJ operacyi dokonał chirurg na Fr. Power, rezyserze teatru Bush Temple. Power cierpiał oddawna na raka. Język jego przedstawiał się jako jedna masa rozkładającego się mięsa. Dr. Senn wyciął większą część języka i zrobił to tak misternie, że Power nie stracił mowy. Radość aktora jest niezmierna, był bowiem pewien, że po operacyi nie będzie mógł wyrzec ani słowa.

SAMOCHODY są jeszcze bardzo niepewne. W piątek naprzykład wybuchła eksplozya na samochodzie, należącym do Loyn & Healy — trzech robotników prawie cudem uszło śmierci. Wskutek eksplozyi powstał pożar i cały samochód uległ zniszczeniu. Robotnicy przy pomocy strażaków zdołali uchować od ognia dwa kosztowne pianina.

PAMIĘTAJMY o koncercie w Auditoryum dnia 28 stycznia. Koncert ten ma dwie dodatnie strony. Po pierwsze ma to być demonstracya narodowa na znak, że nie zapominamy o Ojczyźnie, a po drugie, że dochód z tego koncertu przeznaczony jest na głodnych naszych braci w Królestwie Polskiem.

W urządzeniu tego koncertu biorą udział wszystkie chóry, co świadczy wymownie, że naród nasz cały umie stanąć pod sztandarem narodowym w chwilach ważnych, odnoszących się do sprawy polskiej. Na koncercie tym wypowie mowę angielską gubernator stanu Illinois, Deneen. Chodźmy wszyscy, kto tylko może na ten pierwszy koncert polski w Auditorium.

TEATR LA SALLE. Jednym z najlepszych i najbogatszych teatrów w mieście Chicago, jest wyżej wymieniony teatr. Występują w nim zawsze pierwszorzędne siły artystyczne i odgrywają tylko najlepsze sztuki sceniczne. Urządzenia wewnętrzne są bardzo bogate i artystyczne. Wstęp jest bardzo przystępny i każdy, kto ma sposobność i czas na spędzenie wesoło chwil wieczornych, niechaj się uda do teatru La Salle. Należy wziąść tramwaj Milwaukee ave. albo Madison ul. i jechać do samego miasta. Teatr mieści się na ulicy Madison, między State i Dearborn ulicami.

WYDZIAŁ Wykonawczy Federacyi katolickiej ogłasza, że dotychczasowe składki na chleb dla Królewiaków wynoszą $4,994.39.

W dalszym ciągu na plebanii św. Trójcy w Chicago złożono na ręce ks. proboszcza K. Sztuczki $35.50. Ks. Bieniasz z Berlin, Wis. $17.89.

Z Perth Amboy, N. J.: ks. J. Zieliński od parafian: Tow. św. Szczepana $50; Tow. św. Wojciecha $50; Tow. św. Stanisława $50; Tow. Osmy Oddział Wolnych Polskich Krakusów $25; Tow. Kasy Pośmiertnej $25; Tow. Sokołów Nr. 21 Związku Sokołów $25; Klub Polsko Polityczny $25; Towarzystwo Kanonierów $15; Tow. św. Kazimierza $10; Tow. Zygmnuta Augusta $10; Tow. Jana Sobieskiego $10; Tow. Jenerała Henryka Dąbrowskiego $10.; Tow. Młodzieży $10; Tow. św. Cecylii $5; od ks. Juliana Zielińskiego $10; od ob. Andrzeja Dembińskiego $5; od Józefa Gembarskiego $1. Razem $336.

Z Grand Rapids, Mich. ks. K. Skory od swych parafian: kolekta w kościele $75.30; Tow. św. Wojciecha $50; Tow. św. Kazimierza $50; Tow. św. Jacka $25; Tow. Rycerzy św. Kazimierza $25; Tow. św. Jadwigi $25; ks. K. Skory $20; ks. F. Kaczmarek $5; wraz z dobrowolnemi składkami zebrano $383.45.

Z Peru, Ill., ks. K. Truszyński od swych parafian 123.35; z Posen, Mich. ks. J. Lewandowski od swych parafian $40; z Pittsburga, Pa. ks. J. Szwarcrok od par. Niep. Poczęcia $116; ks. J. Pacholski z Opola, Minn. nadesłał $72.85; z parafii św. Jana K. z Wilna, Minn. $165.18; ks. J. Wojtowicz od par. św. Józefa, Grenville, S. D. $55.60; z Erie, Pa. ks. Ignasiak od parafian $30; z Yorktown, Tex. ks. T. J. Moczygęba od siebie $5, od parafian $48.50, razem $53.50.

Z South Ambony, N. J. ks. F. Czarnecki od parafian $66.65; z Joliet, Ill. ks. Olszewski od parafian $7.65; z Adams, Mass. ks. F. Kopytkiewicz od towarzystw i parafian $75 90.

Duchowieństwu polskiemu w Stanach Zjednoczonych wyrażamy cześć za tak chętną i szlachetną pracę dla Ojczyzny, która walczy o swoje prawa.

Związek Nar. Polski zebrał już około $7,000, inne organizacye i pisma prawie drugie tyle. Ogólne składki dla walczącej Polski wynoszą około $40,000. Cześć emigracyi za wierną służbę Ojczyźnie.

KRĄŻĄ pogłoski, że dotychczasowy prawnik miejski J. F. Smulski ma otrzymać nominacyę na mayora miasta Chicago w wiosennych wyborach.

W ZESZŁY poniedziałek nagłą niespodziankę uczyniły nam obłoki. Deszcz zaczął lać jak z cebra i ponad miastem rozległ się silny grzmot, poprzedzony uderzeniem pioruna. W Chicago wszystko możliwe.

Ks. F. GORDON, dotychczasowy proboszcz parafii M. B. Anielskiej został zamianowany proboszczem parafii św. Stanisława Kostki. Ks. Gordon z żalem serca musiał opuścić swoją parafię, którą sam zorganizował.

ZNANY przemysłowiec chicagoski Marshal Field, zapadł nagle na zdrowiu w New Yorku. Stan jego zdrowia jest dość groźnym i doktorzy dokładają wszelkich starań, aby go utrzymać przy życiu.

SOKOŁ W WARSZAWIE.

Dnia 27 zm. odbyło się w sali Tow. wioślarskiego zebranie przedwstępne dla narady nad organizacyą gniazda sokolego w obecności około 500 osób z różnych sfer. Na zebranie zaproszono też przedstawicieli innych towarzystw sportowych. Uchwalono jednomyślnie następujące wnioski:

1. Uznając konieczność zupełnej jednolitości polskich towarzystw sokolich, przyjmujemy, jako podstawę ogólną, wzorowy statut polskiego towarzystwa gimnastycznego "Sokół", wypracowany przez związek polskich towarzystw sokolich w Galicyi.

2. Zgodnie z zadaniami Sokoła galicyjskiego i wielkopolskiego, "Sokół" warszawski będzie dążył do trzech celów, do wytworzenia wśród członków "Sokoła" i wśród społeczeństwa: 1) ducha męskiej dzielności, 2) karności i 3) łączności.

3 W myśl hasła łączności powszechnej, "Sokół" musi być organizacyą jaknajszerszą i szczerze demokratyczną.

4. "Sokół" musi być organizacyą wybitnie narodową, zarazem jednak wszelka polityka musi być z "Sokoła" wykluczoną. "Sokół" nie może stać się terenem walki politycznej i partyjnej.

Następnie wybrano wydział tymczasowy, złożony z 18 osób. Prezesem został p. Luc. Kobyłecki, wiceprezesem p. Ant. Fertner.

Organizujące się "Gniazdo" sokole działalność swą odrazu rozpoczęło na gruncie praktycznym. Posiada ono już 3,000 rb. na koszty wynajmu sal gimnastycznych. Członkowie jego mogą się już ćwiczyć u cyklistów na Dynasach.

Na zebraniu był obecny przedstawiciel władzy policyjnej.

PŁODNOSC W POLSKICH OKOLICACH NAJWIĘKSZĄ!

W pruskiem statystycznem biurze państwowem zarządzono ścisłe dochodzenia, gdzie płodność jest największa? I okazało się z liczby urodzeń z lat 1880 do 1901, że najpłodniejszemi są: Poznańskie, Prusy Zachodnie i obwód rejencyjny Opolski; a więc tam, gdzie ludność przeważnie polska jest osiadłą. Mniej cokolwiek rodzi się dzieci w Augsburskiem i Monasterskiem; najmniej w Luxenburskiem i w Berlinie. Płodność ta daje dużo do myślenia — pisze pewne żydowsko-niemieckie pismo. Może wynajdzie jakikolwiek sposób w myśl życzenia filozofa pruskiego Hartmanna: "ausrotten", aby "króliki się za bardzo nie pomnażały, na "pociechę" p. Buelowa".

Drobne wiadomości.

— W roku zeszłym w stanie Illinois urodziło się 150,000 dzieci; w tej liczbie chłopców było 78,000, a dziewcząt 72,000. Zmarło w tymże czasie 65,000 osób. Ze wszystkich chorób suchoty zabrały najwięcej ofiar.

— Slub panny Alicyi Roosevelt z kongresmanem Nicholasem Longworth odbędzie się dnia 17-go lutego, o godzinie 12-ej w południe, we wschodniej sali białego domu. Ceremonii dopełni H. Y. Satterlee, biskup kościoła episkopalnego.

— W kamieniołamach w Gary, Ill., powstała eksplozya dynamitu, wskutek której zginęło 4 ludzi a 7 odniosło ciężkie pokaleczenia. Między ofiarami znajduje się z Polaków Jakób Stella zabity i ciężko poranieni Jan Marowicz i Michał Brylowicz.

— Trzęsienie ziemi w Nicaragua, w Centralnej Ameryce, zrządziło szkody na $500,000.

— W Marion, N. C., spaliła się największa w stanie dystylarnia. Szkoda wynosi ćwierć miliona dolarów.

— Tworzy się nowy trust stalowy z kapitałem $150,000,000, a główni akcyonaryusze mieszkają w Pittsburgu.

— Ostatni spis ludności wykazuje wszystkich katolików w Stanach Zjednoczonych 12,651,944 osób. Z tej liczby na jedno miasto Chicago przypada 1,200,000.

— Stan Missouri wytoczył proces kompanii Standard Oil i innym od niej zależnym. Chcą im zabronić prowadzenia interesu w obrębie stanu.

— Kolej Southern dała zamówienie na 8,729 wagonów towarowych, za łączną sumę przeszło 5 milionów dolarów.

— W pierwszych dniach bieżącego miesiąca na Szląsku i w W. Ks. Poznańskiem aż 14 osób umarło wskutek strasznych mrozów.

— W roku zeszłym do szkół publicznych w Stanach Zjednoczonych uczęszczało 6,256,038, do szkół prywatnych 2,333,953 uczniów.

"DWONEK CZĘSTOCHOWSKI."

Pismo TYGODNIOWE ILLUSTROWANE dla rodzin polskich. Prenumerata z przesyłką do Ameryki wynosi rocznie 2 dolary 50 centów.

Premium na rok 1906: "SKARBCZYK POLSKI."

12 książeczek na rok czyli książka co miesiąc za dopłatą 5 centów miesięcznie (60 centów rocznie). Właściciel i redaktor ksiądz Józef Adamczyk.

Adres: Redakcya "Dzwonka Częstochowskiego" w Częstochowie, Russ. — Poland.

Na rok 1906 przygotowaliśmy szereg prac nowych, których dotychczas drukować nie mogliśmy: "Wśród śniegów Syberyi", "Kościół w głębi krainy lodów", "Boże coś Polskę" i "Już cię nie ujrzę, ojczyzno moja."

DO PRENUMERATOROW PISEMKA "SIEROTA".

Ponieważ w redakcyi pisemka tygodniowego "Sierota" trwa strajk jeszcze od nowego roku, więc "Sierota" nie wychodzi dotychczas, lecz już od przyszłego tygodnia znowu zacznie wychodzić regularnie.

Administracya wydawnictwa "Sieroty".

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 17 stycznia.

WASHINGTON.— Wczoraj głosowano w kongresie nad taryfą dla Filipin i większością 258 głosów przeciw 71 uchwalono wolny handel z tem terytoryum zagranicznem z wyjątkiem cukru, tytoniu i ryżu, za które muszą płacić 25 procent podatku cłowego.

NEW YORK. — Marshall Field milioner chicagoski umarł wczoraj po południu. Zwłoki jego sprowadzone będą do Chicago i tu pochowane. Majątek zmarłego obliczają na 200 milionów dolarów. Przeżył on 70 lat, a umarł na zapalenie płuc. Pochodził z rodziny farmerskiej i majątku dorobił się własnym sprytem i pracą.

ALGERICAS. — Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie sądu rozjemczego w sprawie marokańskiej. Prezesem sądu obrano księcia hiszpańskiego Almodovar. Najpierw będzie załatwiona sprawa kontoli sprowadzania broni do Maroko, następnie kwestya finansowa, a w końcu inne sprawy.

Listy Polskie na Poczcie.

802	Ambrożewicz P	1246	Kwiatek K
804	Adamski M	1217	Landowski G
805	Acydański M 2	1257	Laskowski E
829	Bedkowska O	1260	Leśnieski S
832	Bednarski J	1264	Lewandowski J 2
851	Binlecki M	1274	Łobarzewski T
852	Bieniasz S	1276	Ludwikowski J
859	Błajewski S	1281	Majewski F
862	Borlak S	1287	Marecki J
881	Brzycki J	1294	Małecki J
891	Cegielska M	1312	Michałowski J
899	Chowicki W	1326	Mikrut S
910	Czarnik K	1357	Nowakowska M
922	Długopolski M	1379	Pasierbowicz
959	Furowski K	1390	Paszyński A
968	Gasior W	1417	Poprawski A
971	Gawlik A	1448	Ragiński M
974	Gadowska A	1453	Ramocki A
975	Gawecka K	1463	Rogiński K
976	Galicki A	1478	Rzepka K
982	Głowacki K	1523	Skalska M
985	Gonsiorowski M	1541	Smyczyński F
1000	Grochowski A	1543	Smitoński A
1003	Grzesiakowski A	1546	Sobucki F
1023	Hałas F	1551	Soszyński J
1090	[illegible] S	1554	Sparzyński J
1102	Kapleński J	1564	Staszak J
1104	Kawleńska A	1566	Stanieszewski S
1126	Kokulski J	1574	Stachuski W
1131	Kiliński K	1589	Stopa M
1137	Kliszczyńska K	1598	Sudwikowski J
1141	Kłosowski M	1606	Świderski M
1145	Knapik A	1618	Szczur J
1154	Komorowska A	1695	Wojciechowska T
1163	Koranowski J	1700	Wasilewski W
1173	Kossowski A	1701	Wasilewski T
1182	Kolakowski W	1739	Witowski W
1183	Kowalczyk J	1749	Wojtanowski W
1184	Kowalczyk J	1756	Woźniak J
1187	Kozioł F	1757	Wróblewska W
1196	Krajowski P	1758	Wroński S
1218	Krzanowski T	1761	Wysocki J
1221	Kukulski A	1764	Wysock J
1222	Kubacki S	1771	Zdanowski F
1227	Kubacki H	1780	Zieliński J
1234	Kukalski K	1791	Żogowski B
1244	Kwaśna K	1796	Żurek W 2

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 stycznia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patenta	4.00–5.10
Straights	3.80–4.00
Czysta	3.00–3.40
Miękka zimowa patenta	3.60–3.70
Twarda zimowa patenta	4.10–4.20
Żytnia	3.20–3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	88–91
No. 4 biała	81–82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84–85
No. 4	75–84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30–35
No. 4	41–42
No. 3	43–44
No. 3 biała	42 43
No. 3 żółta	43–51
No. 2 żółta	51–51
No. 2 biała	42
Jęczmień	38–50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28–30
No. 4	29–30
No. 2	27–30
No. 2 biały	31
No. 3	30
No. 3 biały	29–32
No. 4 biały	29–30
Standard	30–32
ŻYTO	
No. 2	71–73
No. 3	67–70
No. 4	52–62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00–7.00
Pszeniczna	4.00–6.00
Owsiana	5.00–5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10–6.30
Zwykłe	3.85–5.00
Cielęta	3.00–4.50
Świnie tuczne	5.20–5.57
Prosięta	4.50–4.70
Owce	3.00–7.56
Jagnięta	3.00–5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11–12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	23
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	14.00
Niesortowana tymotka	9.00–12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25–35
Cebula (buszel)	35–45
Ogórki tuzin	10–29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	11–13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10–11
Gęsi za tuzin	6.00–13.00
KARTOFLE (buszel)	48–68
Słodkie (beczka)	
Kapusta (pudło)	1.50–1.60
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00–2.25
Cytryny (pudło)	1.75–2.50
Banany (pęk)	75–1.85